W TELEWIZJI wPolsce24

STARTUJE PROGRAM BUDZIMY SIĘ WPOLSCE24. A U NAS DOROTA ŁOSIEWICZ O KULISACH PRACY W STACJI

PIERWSZE DNI PREZYDENTA TRUMPA. WSKAZUJEMY KLUCZOWE DECYZJE

NIE MOŻEMY ZAPOMNIEĆ! PORUSZAJĄCE ŚWIADECTWO POLKI OCALAŁEJ Z AUSCHWITZ

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

5 (635) 2025
27 stycznia - 2 lutego 2025
CENA: 12,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

WŁADZA TONIE

POLACY JUŻ WIEDZĄ, JAK ŹLE RZĄDZI DONALD TUSK. TO WŁAŚNIE CIĄGNIE W DÓŁ KANDYDATURĘ RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
05
9 772544 269502
Numer w sprzedaży do 3 II 2025 r.

epresa.pl 226ae54e27

„Polska to jest wielka rzecz”

Stanisław Wyspiański

Wesprzyj patriotyczne media

wPolsce24

Dane do wpłat:
Fratria Sp. z o.o.

Konto do wpłat z Polski:
69 1020 4900 0000 8202 3036 2577

Konto do wpłat zagranicznych:
BIC (SWIFT): BPKOPLPW
PL69 1020 4900 0000 8202 3036 2577

w tytule: **DAROWIZNA**

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

eprasa.pl 226ae54e27

Czego nie zauważył Tusk?

Miniony tydzień był czasem światowych rozstrzygnięć. Pokazał, kto gdzie stoi, o co walczy, jakie interesy reprezentuje i na kogo może liczyć w realizacji politycznych planów. Prezydent Andrzej Duda pojechał na szczyt ekonomiczny do Davos, szef EKR Mateusz Morawiecki na zaprzysiężenie prezydenta Trumpa do Waszyngtonu, a Donald Tusk, nie otrzymawszy zaproszenia na żadne z tych światowych wydarzeń, toczył w Warszawie swoją hejterską grę. Grę tym smutniejszą, że przypieczętowaną późniejszym wystąpieniem w Strasburgu i „pocałunkiem śmierci" od sławiącego jego prounijną skuteczność polityczną Manfreda Webera. Ale po kolei.

Premier nie otrzymał zaproszenia do Waszyngtonu, mimo że w ostatnim czasie próbował przymilać się do Donalda Trumpa. Nic jednak nie zatrze serii dyplomatycznych afrontów, które kolekcjonował przez lata, stawiając wszystkie siły na wspieranie Joe Bidena. I choć dziś próbuje wyprzeć się przeszłości, skandaliczne oskarżenia obecnego prezydenta USA o rosyjską agenturalność są przecież faktem, znanym również za oceanem. Czyżby więc atak, który ludzie Tuska przypuścili na Mateusza Morawieckiego, powielając waszyngtoński fejk ukraińskiej dziennikarki, miał przykryć nieobecność Donalda Tuska na dwóch najważniejszych wydarzeniach odbywających się w tym czasie na świecie? Dziś, gdy wiemy, kim jest autorka nagrania, sprawa wydaje się oczywista.

Wbrew rozmaitym kpinom Mateusz Morawiecki otrzymał zaproszenie na zaprzysiężenie Trumpa i świętował ten wyjątkowy dzień z Amerykanami. Z kolei prezydent Andrzej Duda przebywał w tym czasie na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos, gdzie dyskutowano o najważniejszych kwestiach gospodarczych i biznesowych, także tych dotyczących przyszłości Ukrainy. Trudno o bardziej strategiczne miejsce do rozmów o nowych wyzwaniach, kierunkach i szansach dla Europy w sytuacji przejęcia władzy przez Donalda Trumpa. Byli tam przecież światowi przywódcy, politycy, eksperci i decydenci.

Nowy prezydent USA nakreślił wiele przełomowych decyzji bezpośrednio rzutujących na światową gospodarkę, energetykę i bezpieczeństwo. Zapowiedział m.in. zerwanie z Zielonym Ładem i ekoterrorystyczną ideologią, ogłoszenie stanu wyjątkowego w energetyce, ochronę miejsc pracy w sektorze naftowym, eksportową ekspansję ropy i gazu oraz wprowadzenie ceł na produkcję zagraniczną. Wszystko to stanowiło przedmiot żywych dyskusji. Uczestniczył w nich prezydent Andrzej Duda, odbywając wiele spotkań oficjalnych, medialnych i nieformalnych. Szansy tej nie miał jednak Donald Tusk. Kolejny raz był nieobecny w miejscu, które jest absolutnie kluczowe dla globalnych wydarzeń. Został zmarginalizowany i wyłączony z decydujących dyskusji. Co robił w tym czasie? Urządzał medialne show ze wsparciem dla WOŚP, wystawiając na aukcji Owsiaka kaszubskie śniadanie w KPRM. Do orędzia Trumpa odniósł się podczas posiedzenia rządu w swoim kąśliwym stylu: „Jak widzę, świat nie stanął na głowie mimo wielkich emocji politycznych oraz uzasadnionych i nieuzasadnionych obaw i nadziei", po czym zwrócił się do szefa MSZ Radosława Sikorskiego z zaleceniem, by polskie konsulaty były przygotowane na deportacje Polaków z USA.

Być może Donald Tusk nie zdołał jeszcze zauważyć, że świat, który do tej pory stał na głowie, zostaje właśnie postawiony na nogi. Nastała szansa na odzyskanie normalności w przestrzeniach zawłaszczonych przez ideologów. Trump cofnął decyzje Bidena i ogłosił oczywistą od wieków prawdę, że są tylko dwie płcie. Zapowiedział zerwanie z polityką gender w administracji, obiecując, że pieniądze podatników nie będą wykorzystywane do finansowania „zmian płci". Konserwatyści z otoczenia amerykańskiego prezydenta oraz jego wyborcy doskonale wiedzą, jak potężne zniszczenie wyrządziła społeczeństwu ta skrajna indoktrynacja ideologiczna. Szkodliwe procesy będą prostowane, także w obszarze prawa i wolności słowa. Wymaga to zapewne konsekwencji i czasu, ale nie ulega wątpliwości, że ruszyła wielka zmiana prowadząca do społecznego uzdrowienia.

Ten wiatr zmian, przywracania tożsamości, wewnętrznej siły i suwerenności jest coraz bardziej odczuwalny także w Polsce. Mamy go przecież w znacznie świeższej pamięci niż Amerykanie. Bo choć przez zaledwie rok, koalicja 13 grudnia zdołała zawrócić kraj z bezpiecznego i rozwojowego kursu. Rośnie obywatelskie przekonanie, że czas to zmienić.

Marzena Nykiel

Autopromocja

SIECI spis treści

24 Męskie granie
Stanisław Janecki

53 Wojna Unii z Muskiem
Dariusz Matuszak

66 Zmierzch potęgi
Stanisław Koczot

NA POCZĄTEK

5 **STUDIUM W ZIELENI**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PREZYDENT I GUMA**
Krzysztof Feusette

9 **KOTULA BEZ MAGISTRA**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **MEGA KONTRA ZIELONY ŁAD: CZY EUROPA MA ODWAGĘ NA WIELKOŚĆ?**
Daniel Obajtek

13 **ODWAGA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA SYLWII MOKRYSZ**
Michał Korsun

16 **KADENCJA ZDROWEGO ROZSĄDKU DLA ŚWIATA!**
Jan Pietrzak

16 **NADZIEJA I STRACH**
Samuel Pereira

17 **WSPÓLNOTA WARTOŚCI OPARTA NA SPRAWIEDLIWOŚCI**
Arkadiusz Mularczyk

18 **GLOBALNY SZERYF**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

20 **POCZĄTEK KOŃCA**
Marek Pyza

KRAJ

24 **MĘSKIE GRANIE**
Stanisław Janecki

27 **Z MARKIEM GRABOWSKIM**
rozmawia Goran Andrijanić

30 **JAK ZENEK UWIODŁ RAFAŁA**
Konrad Kołodziejski

33 **KOŚCIÓŁ BRAUNA**
Maciej Walaszczyk

36 **RATUJMY SANKTUARIUM W GIETRZWAŁDZIE!**
Jerzy Szmit

38 **TELEWIZJA WIDZÓW, NIE WŁADZY**
Dorota Łosiewicz

HISTORIA

43 **ZBRODNIE, O KTÓRYCH NIE MOŻNA ZAPOMNIEĆ**
Z Barbarą Wojnarowską-Gautier rozmawia Stanisław Płużański

ŚWIAT

47 **PIERWSZE DNI TRUMPA: PRZEŁOM NAJEŻONY TRUDNOŚCIAMI**
Jan Rokita

50 **UKRAINA W STRATEGII AMERYKI**
Marek Budzisz

53 **WOJNA UNII Z MUSKIEM**
Dariusz Matuszak

56 **SŁODKO-GORZKI POWRÓT**
Aleksandra Rybińska

SIECI KULTURY

59 **GRACZE Z HOLLYWOOD**
Jolanta Gajda-Zadworna

62 **TRAKTAT O DEMONACH**
Robert Tekieli

63 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

64 **KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk

GOSPODARKA

66 **ZMIERZCH POTĘGI**
Stanisław Koczot

KUCHNIA

68 **ICH SMAKI: HISTORIA O DOJRZEWANIU NIE TYLKO SERA**
Jolanta Gajda-Zadworna

69 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

70 **PROROK PRZEMÓWIŁ**
Wojciech Reszczyński

71 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

72 **MATKA ŻYCIA**
Aleksander Nalaskowski

73 **BRZYDKA TWARZ TENISA**
Ryszard Czarnecki

74 **SKŁODOWSKA I EINSTEIN**
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl 226ae54e27

BRONISŁAW WILDSTEIN

Studium w zieleni

W połowie stycznia największa globalna koalicja na rzecz likwidacji emisji CO_2 (Net Zero Asset Managers) zawiesiła swoją działalność. Bezpośrednią przyczyną było wycofanie się z niej funduszu inwestycyjnego BlackRock. To efekt wyboru nowego prezydenta USA, radykalnie zrywającego z „zeroemisyjną" polityką, a także reakcji amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości, który pod szlachetną retoryką dostrzega kartelową zmowę. W listopadzie ub.r. prokurator generalny stanu Teksas pozwał BlackRock wraz ze State Street Corporation i Vanguard Group (to trzy największe na świecie fundusze inwestycyjne) za „spisek mający na celu sztuczne ograniczenie rynku węgla poprzez stosowanie antykonkurencyjnych praktyk handlowych". Do pozwu dołączyli prokuratorzy generalni dziesięciu innych stanów.

CO_2 to ledwie kilka procent gazów cieplarnianych, które mają jakoby powodować ocieplenie ziemi. Człowiek emituje kilka procent CO_2. Jeśli nawet przyjmiemy, że wzrost temperatury spowodowany jest przez gazy cieplarniane, a nie jest to wcale hipoteza oczywista, to oczekiwanie, że ograniczenie emisji CO_2 przez człowieka wpłynie na zmianę klimatu, jest niedorzeczne.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że UE wytwarza 7 proc. dwutlenku węgla, to przemysłowo-społeczna rewolucja, którą rządzący Unią usiłują nam zafundować – bo strategia ta oznacza radykalną zamianę sposobu życia Europejczyków – aby zredukować promile globalnej emisji, jawi się jako absurd.

Oficjalne uzasadnienie trudno traktować poważnie. Animatorzy zielonej rewolucji ogłaszają, że Europa ma... dać przykład. Gdy UE kosztem gigantycznych wyrzeczeń zasadniczo ograniczy emisję CO_2, inne kraje... zawstydzą się i pójdą jej śladem. Tak, drodzy czytelnicy, to nie żarty, a raczej żarty establishmentu ze zdrowego rozsądku Europejczyków.

Podstawowym elementem strategii klimatystów jest panika, która prowadzi do eliminacji zdrowego rozsądku i myślenia w ogóle. Już! Już! W tym momencie mamy zatrzymać wydzielanie CO_2! Inaczej planeta spłonie! Dlatego armiami, które mają wymusić klimatyczną agendę sztabów, stają się rozhisteryzowane dzieci w rodzaju Grety Thunberg. Zagubione na bezdrożach liberalnej wolności, wreszcie mogą identyfikować się z konkretnym celem.

Zielona rewolucja w UE trwa już lata, można się więc przyjrzeć, jak bardzo zdążyła wpłynąć na inne kraje i regiony.

Już 20 lat temu Chiny ochoczo zobowiązały się do ograniczenia produkcji CO_2. Ogłosiły, że do 2060 r. zredukują ją do zera, ale do 2030 r.... będą ją zwiększały. Co roku Pekin obiecuje zamknięcie części elektrowni węglowych, aby regularnie zwiększać ich liczbę. Według ostatnich danych w ciągu najbliższych trzech lat Chiny i Indie mają zbudować prawie 1 tys. nowych elektrowni. Przekracza to znacznie europejskie oszczędności w tej mierze.

Chiny produkują panele słoneczne i wiatraki, aby eksportować je na cały świat – same z nich jako nieopłacalnych nie korzystają.

Pekin jest największym beneficjentem zielonego szaleństwa. Przyjmuje zachodnie firmy, którym z powodu klimatycznych restrykcji przestaje się opłacać produkować w macierzystych krajach. Chiny fabrykują większość elektrycznych samochodów. Potrzebują one metali rzadkich, których wydobycie jest niszczycielskie dla środowiska, czym Pekin się nie przejmuje. Warto prześledzić, jaki udział ma chińskie lobby w organizowaniu klimatycznej histerii.

Ostatnio ujawnione zostało, że niektóre europejskie fundusze inwestują w największe spółki węglowe na świecie: Coal India, China Shenhua, indonezyjską Adaro Energy, indyjską NTPC, czy China Resources Power Holdings.

Niemiecka organizacja pozarządowa Urgewald udokumentowała, że wszystkie te firmy planują zwiększenie jego wydobycia na dużą skalę. Największy jego globalny wytwórca Coal India, ma zwiększyć roczną produkcję z 773 mln t do 1 mld t węgla. China Shenhua tylko w tym roku zainwestuje ponad 1 mld dol. w tworzenie nowych kopalni i rozbudowę floty węglowej.

A UE nadal „ambitnie" trzyma się zielonej polityki. Przytoczone dane w dużej mierze wyjaśniają tego przyczyny. Nieczytelny układ władzy w Unii powoduje, że poprzez jej elity lobbyści są w stanie uzyskać korzystne dla siebie rozwiązania kosztem większości krajów i mieszkańców Europy.

Kolejne afery na europejskich szczytach pokazują, jak bardzo ideowi są obecni rządzący Unii. Odejście od zielonego szaleństwa wymagałoby naruszenia interesów europejskich potentatów, zarówno gospodarczych, jak i politycznych, a z tym establishment łatwo się nie pogodzi. Tego, że w dłuższej perspektywie ekologiczna hucpa będzie katastrofą dla kontynentu, unijni liderzy nie biorą pod uwagę.

Chyba że... po wycofaniu się USA z klimatycznej rewolucji zyski z jej kontynuacji przestaną równoważyć koszty dla liderów europejskiego (głównie niemieckiego) biznesu. Wtedy z dnia na dzień okaże się, że ziemia już nie płonie i co innego stanowi ekologiczny priorytet.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 226ae54e27

Sygnalista nadaje

Uwaga, wielka akcja! Uratujemy demokrację i Europę. I uśmiechniętą Polskę, która rozciąga się od Jagodna po Miasteczko Wilanów i od ul. Syrokomli w Sopocie po ul. Parkową w Warszawie. Zbieramy podpisy pod żądaniem zdelegalizowania ***Karola Nawrockiego***, kandydata tych obywateli, którzy nie dorośli do tego, aby być obywatelami. Nie stój, nie czekaj, pomóż! Nawrocki musi być zdelegalizowany za to, że popiera język nienawiści. Tu uwaga, cytat: „Nie bać Tuska!". Te ohydne i wulgarne słowa padły na wiecu pseudo-kandydata pseudo-obywatelskiego przy jego akceptacji. Przeciwstawmy tej faszystowskiej agresji nasze piękne, demokratyczne symbole i hasła: osiem gwiazdek symbolizujące uśmiechniętą Polskę oraz okrzyk będący wezwaniem do tworzenia inkluzywnej wspólnoty, czyli: „Wyp...ać!".

Prawicowym ciemniakom, którzy nie rozumieją różnicy między nienawistnym „Nie bać Tuska!" a uśmiechniętymi ośmioma gwiazdkami, wszystko wytłumaczył Czarek Józek Tomczyk, wiceminister obrony, którego uważamy za nadministra: „Co innego, jeżeli używamy pewnego symbolu. Tak szczerze, to ja mam bardzo negatywne zdanie, jeżeli chodzi o PiS. Uważam, że to jest grupa ludzi, która zasługuje na to, by była jak najszybciej rozliczona i trafiła tam, gdzie jej miejsce. Można się posługiwać symboliką »ośmiu gwiazdek«". Pięknie powiedziane! A my dodajmy, że ośmioma gwiazdkami nie tylko można się posługiwać, lecz nawet trzeba to robić. Inaczej nie zasypiemy podziałów w społeczeństwie i nie odbudujemy wspólnoty.

Już wiadomo, kto odpowiada za masową wycinkę polskich lasów. Rota-marszałek Hołownia przyznał się do tego, że napisał i wydał 20 książek. Dużo. Prawie tyle, ile napisał naczelny kaznodzieja kraju Tomasz Terlikowski.

Czy Rafał Trzaskowski jest politykiem nacjonalistyczno-klerykalnym? Osobą rasistowską i faszyzującą? Wyznamy szczerze, że mieliśmy trudny moment zwątpienia w jego kandydaturę. Byliśmy przerażeni, gdy usłyszeliśmy, że Rafał chce nawiązać przyjazne relacje z ruskim agentem, którego miejsce jest w więzieniu (jak słusznie zauważyli Donald Tusk i Bogdan Klich). Czyli z ***Donaldem Trumpem***. „Dobry prezydent Rzeczypospolitej to ktoś, kto umie nawiązywać relacje. Ja jestem przekonany, że takie relacje z Donaldem Trumpem nawiązałbym dosyć szybko, bo od wielu lat rozmawiam z politykami z jego otoczenia, zapraszaliśmy też polityków republikańskich, tych, którzy doradzają politykom republikańskim choćby na Campus Polska Przyszłości" – wyznał Trzaskowski. Jakby tego było mało, Rafał odciął się od obowiązkowej edukacji zdrowotnej i poparł pushbacki na granicy. A przez to cierpią biedni ludzie, którzy szukają swojego miejsca na ziemi. Oni cierpią i my cierpimy, bo widać, jak Tenkraj traci przez to niepowtarzalną szansę na ubogacenie kulturowe.

Najgorsze jednak, co nas spotkało, to wizyta Rafała u Zenka. Pamiętamy go jako barda ciemnej nocy kaczyzmu i kurszczyzny, dusznej atmosfery, sylwestra w Zakopanem i pisowskiej okupacji. Ciężko nam to znieść, bo Zenek powiedział, że wszyscy mogą do niego przyjechać i razem się sfotografować. Nawet Hołownia (to jeszcze ujdzie), a także pisowcy. To może i Nawrocki, panie Zenku?

eprasa.pl 226ae54e27

Jednak lepiej nam się zrobiło po tym, jak wszystko rozjaśniła Dorota Łoboda. To tęga głowa! „Trzeba wiedzieć o tym, że poza Warszawą ludzie myślą inaczej i że trzeba ten swój przekaz jednak do nich kierować i pokazać, że jest się w stanie wynieść poza Warszawę. To, co jest w Warszawie istotne, to, co jest dla warszawiaków ważne, nie przekłada się na Podlasie czy nie przekłada się na Podkarpacie" – powiedziała pani Dorota. Bardzo sprytny ten plan. Jak Rafał już wyjedzie za Raszyn, to będzie mówił jak pisowiec. Oni pomyślą, że to ich kandydat i na niego zagłosują. Są tak ciemni, że łatwo będzie ich nabrać. A po wygranej, którą w naszym przekonaniu Rafał i tak ma w kieszeni, wrócimy do programu uśmiechniętej Polski.

Czas uczyć się języka rumuńskiego. Dwaj zasłużeni towarzysze-ministrulowie Siemoniakesku i Gawkesku (ten drugi to nawet wicepremierul) przygotowują bezpieczeństwo wyborów prezydenckich. Rumunia, kraj zacofany, musiała unieważnić pierwszą turę za pomocą Sądu Najwyższego. My, przodująca demokracja walcząca, nie mamy prawdziwego Sądu Najwyższego, bo ten, który jest, jest nieprawdziwy. Nie potrzebujemy żadnego sądu, bo mamy wpisy pana premiera na platformie X jako najwyższy i nieodwoływalny akt prawny. Ważniejszy nawet niż uchwała rządu. Jeśli zatem niedojrzała do demokracji tłuszcza zagłosuje nie tak, jak trzeba, to i tak wszystko będzie dobrze. Jeden wpis, jedna uchwała i demokracja uratowana. W tym miejscu rekomendujemy, żeby jednak głosować na Rafała. On tylko udaje skinheada, aby zmylić prawacką tłuszczę zamieszkującą Końskie, Podkarpacie czy jakieś tam Podlasie. Będzie się działo, będzie zabawa! Bałkańskie rytmy, polska moc...

Dobra zabawa to odpowiedni dress code. Uważajcie w najlepszych klubach, w których jest selekcja. Dzięki niej nie będziecie narażeni na zetknięcie się z motłochem, który nie podziela naszych wartości. Ciekawa wiadomość dotarła z dalszej zagranicy. Otóż były pisowski premier Mateusz Morawiecki nie został wpuszczony do takiego klubu. On zaprzecza, twierdzi, że tylko pytał o drogę, ale my i tak wiemy swoje. Dlaczego nie został wpuszczony? Bo to pisowiec! To chyba jasne, ale my drążymy dalej: jakie miał na stopach mokasyny? Złote czy srebrne? Ostatecznie Morawiecki został gdzieś wpuszczony, bo fotografował się z jakimś nieostrzyżonym wariatem z Argentyny. Czyli Trzeci Świat.

A my tu mamy wojnę. Nie z Ruskimi, bo to już nudne. Poza tym, kiedy Europą rządziła Angela Merkel, to nie było z nimi wojny i było naprawdę fajnie. Spotkania w Klubie Wałdajskim, tani gaz i inne miłe rzeczy. Warto do tego wrócić. Tymczasem wybuchła wojna z Trumpem i jankeską soldateską. „Trwa technologiczna agresja USA przeciw Europie" – nawołuje do walki ***Bartłomiej Sienkiewicz***, piętnując przy tym prawaków – zdrajców Europy. Nie jest sam. Ramię w ramię stanęła z nim do walki osoba kandydacka Magda Biejat. Popieramy jej hasło, żeby zamknąć wszystkie internety. I jej postulat, aby powołać wspólną europejską armię. Proponujemy nazwę: Eurowehra. Wiemy, że gdy jej szeregi zapełnią się ludźmi z KOD, zaciągnie się Arek Szczurek, Babcia Kasia i tysiące innych aktywistów, aktywistek i aktywiszcz, to żaden Trump nas nie pokona. Chwała wielkiej Europie!

Zawiść, czysta zawiść! Mamy wspaniałego ministra praworządności, rozliczeń i czasem sprawiedliwości. ***Adam Bodnar***, postać z marzeń każdego demokraty walczącego, każdej demokratki i osoby demokratyzującej. Ma milion zalet i tylko dwie wady. Pierwsza jest taka, że nie jest Romanem Giertychem (ale to do naprawienia, bo jak Adam zmęczy się rozliczeniami, to Roman go zastąpi). No i druga wada, a właściwie brak. Nasz Adam (nie mylić z innym naszym Adamem) nie ma włosów na swej mądrej głowie. A fajnie by było, gdyby je miał. Bardziej by wtedy przyciągał młodzież. Stąd znakomity pomysł ministerstwa rozliczeń i sprawiedliwości, aby wydać kilka złotych na naprawę tego braku. Dokładnie 24 tys. zł, czyli grosze, dzięki którym Adam będzie jeszcze bardziej ponętny. Dosłownie grosze, bo na głowie jednego człowieka jest 100 tys. cebulek włosowych. A to znaczy, że na jedną cebulkę Adama wydamy tylko 24 gr. Warto dla niego to zrobić.

Szykuje się ostry, jak mówi młodzież 45+, czelendż. Jeszcze nie wiemy, czy ten czelendż jest aksepted, ale czekamy. Na scenę wyszedł ***Krzysztof Stanowski*** z Kanału Zero. Mówi, że będzie startował na prezydenta dla beki, ale kilku kandydatom wcale nie jest do śmiechu. Sławek Mentzen trochę się zestresował, bo to jego jako pierwszego zaczepił Stanowski. Potraktował go bez żadnego rispektu, mówiąc, że Sławek jest krindżowy, bo na swoich spotkaniach pije cztery browary i już jest nawalony. Mentzen odpowiada, że to bulszit, bo jest nawalony dopiero po piątym. Tego nie da się załatwić inbą w mediach! Krzysiek, Sławek! Usiądźcie razem i pokażcie, który szybciej odpadnie. Dajcie tylko znać Marcinowi Kierwińskiemu. On z wielką ochotą dołączy do tego czelendżu.

Fot. Andrzej Wiktor (3x), Shutterstock, @K_Stanowski/X.com

eprasa.pl 226ae54e27

Prezydent i guma

Dzień dobry, good morning, ja zwaniu... izwinitie, sorry, ja dzwoniu... to znaczy dzwonię z Polski, from Poland. Kurczę, muszę włączyć tego translatora, bo z nerwów posypał mi się angielski. To co, może przejdziemy na ty? Ty Donald, ja Donald... Aha, rozumiem, że za wcześnie. To może o bigosowaniu opowiem, bo Bronek mówił, że to was bardzo interesuje. À propos, pilnuje pan żony? Bronek twierdzi, że Obamową to Barack powinien krótko trzymać. Wiadomo, jak jest z żonami...

W sumie to nie wiem, jak zacząć. Tego Szczerbę, co mówił, że powinien pan trafić na śmietnik, to już upomniałem. Twierdzi, iż nie wiedział, że pan wygra. A ja wiedziałem? Jak mówiłem, że... to znaczy, ja tego nigdy nie powiedziałem, ale inni mówią, że mówiłem, że pana dawno ruscy zwerbowali? No tak mi się po prostu powiedziało. Pewnie najeżdżałem na PiS, ale co ja mogę innego robić, skoro idzie tak, jak idzie? Z g...wna bata nie ukręcisz, a ja mam ludzi, jakich mam. Jeśli na tereny zalane musiałem posłać „Bobasa" i teraz ludzi już nie tylko woda, lecz także krew zalewa? A kogo miałem dać? Wielichowską, która osobiście blokowała budowę zbiorników?

Ale jak to: „Kto mówi"? No przecież się przedstawiłem. A może nie? To dlatego, że pan tak świetnie skraca dystans. Aż by się chciało wymierzyć pistolecik z paluszków prosto w plecy. To żart, oczywiście, of course, takie niemieckie poczucie humoru, bo ja się wychowałem w rodzinie wielokulturowej, ale zostawmy to, bo jeszcze niepotrzebnie zejdziemy na migrację. O tych Polakach, co ich z chęcią przyjmiemy, to mówiłem tylko na użytek wewnętrzny. Widziałem odpowiedź sekretarza stanu, że jak chcemy, to możemy sobie wziąć i 300 tys. ludzi. Po co od razu tak się denerwować? Przecież Donald Donaldowi oka nie wykole, prawda? Halo?

Czy tam w ogóle ktoś jest? Bo chciałem jeszcze powiedzieć, że zaproszenie na zaprzysiężenie nie dotarło. Wybierałem się nawet z całą rodziną, ale wyszło, jak wyszło. Ja się nie obrażam, mnie Niemcy nie takie rzeczy robili. No, ale gdyby nie oni, to by kasa z KPO na mój rząd nie czekała, a teraz np. zamiast na fabrykę leków pójdzie na elektryki. Porządne, używane, Niemiec płakał ze szczęścia, jak sprzedawał. Ale jak już Biden przyleciał do Scholza z ostatnim namaszczeniem, to nie zaprosili nawet do zakładania marynarek. Wiem, w polityce trzeba mieć twardą skórę, pan wie najlepiej po zamachu. A wie pan, iż u nas kilku twierdziło, że im ten zamach wyglądał na ustawkę? I to gości z rządu! Mówię im: w pampersa byście narobili, jakby was osa w ucho dziabnęła, a tam była kula! U nas też był ostatnio zamach na Jurka Owsiaka. Taki filantrop, co zbiera na dzieci, a wydaje na plakaty wyborcze, a jak mu zostanie, to dzieli się ze szpitalami i ludziska myślą, że bez niego by umarli już przy porodzie. Jakaś babcia mu napisała w internecie: „Giń" i tak się wystraszył, jakby mu chciała co najmniej „z główki" przywalić, tak jak on kiedyś zapowiadał każdemu, kto Wałęsę nazwie „Bolkiem". Ważne, że politycznie jest po właściwej stronie. Dziwne tylko, że taki strachliwy, skoro tata pracował w platformie obywatelskiej, to znaczy wtedy nazywało się to milicja.

KRZYSZTOF FEUSETTE

Halo? Bo ja ten numer mam od Radka Sikorskiego. Musi pan kojarzyć żonę. To ta, co nazywała pana nowym Stalinem i Hitlerem. Może niepotrzebnie to przywołuję, ale w każdym razie Radek to ten, co wam po angielsku dziękował za wysadzenie Nord Stream 2. Wasz Departament Stanu nazwał to rosyjską dezinformacją, ale Radek i tak się cieszył, że zauważyliście. No taki jest – co w głowie, to na języku, w końcu dyplomata. U nas też pisał, że polski rząd być może dogadał się z Putinem na rozbiór Ukrainy. Tyle tej dezinformacji w interenecie, że i Radka zdezinformowało.

Zresztą dzisiaj są inne czasy. Za Obamy obaj robiliśmy reset z Putinem i było dobrze. Otworzyło się mały ruch graniczny, organizowało się w Polsce dni Rosji. Ech, jaką Radek miał zagwozdkę, czy po aneksji Krymu przez Putina robić tę imprezę, czy nie. A jeszcze miały być też „Dni Polski w Rosji", to i cygarko by sobie zapalił z Ławrowem, i Lis mógłby znowu Miedwiediewowi zrobić dobrze, i Bronek by flaszkę zrobił. No, ale ja nie chcę zanudzać pana prezydenta, więc może tak na koniec zapytam – hał du ju du, mister prezident? Halo? K...a, słychać mnie w ogóle?!

Nareszcie. I jak było? A co się pani przejmuje, proszę mówić szczerze. Brwi mi pani robi, to nie ma co się krępować. Aha. Rozumiem. Za bardzo? No ale jakoś muszę przeprosić, przecież on może mnie zrekonstruować jednym przyciskiem. W czym mi Niemcy pomogą, jak tam teraz nawet rządu nie ma? A jak będzie, pierwszy poleci do Waszyngtonu z hołdami i znowu nas wydymają jak z chińskimi częściami do elektryków. A sam język jak? Po polsku mówiłem?! No dobrze, a te wszystkie „of course" czy „mister"? Jak się mówi? Danyld? Heloł, ju bu du bu, maj nejm is Danyld, lajk ju. Lajke gum for balon, ju noł, he, he... Lepiej? A czy myśli pani, żeby go zapytać o te biustonosze? No jak to jakie? A czyje pani nosi? Triumph, Trump, wszystko jedno, może być rodzina. W końcu o czymś muszę gadać! Oj, już czuję, że brwi mi się marszczą. Może pani wpadnie, co? To byśmy jeszcze poćwiczyli to rozkładanie akcentów...

eprasa.pl 226ae54e27

Kotula bez magistra

Coś Lewica nie ma szczęścia do swoich ministrów. Jeden musiał podać się do dymisji i ma zarzuty prokuratorskie. Drugi też został zmuszony do ustąpienia z urzędu. Teraz słychać żądania, by do dymisji podała się minister ds. równości

Po doniesieniach medialnych i wielkiej aferze minister ds. równości Katarzyna Kotula ostatecznie przyznała, że nigdy nie miała tytułu magistra. Mimo to jeszcze do niedawna we wszystkich jej biogramach dostępnych w sieci funkcjonowała informacja, że posiada ten tytuł.

„Historia mojego wykształcenia przedstawia się następująco: studia pierwszego stopnia ukończyłam i pracę licencjacką obroniłam na Collegium Balticum w Szczecinie na kierunku filologia angielska. Studia drugiego stopnia podjęłam na Wydziale Anglistyki UAM w Poznaniu. Studiowałam na obu tych uczelniach. Pracy magisterskiej nie przedłożyłam i nie przystąpiłam do jej obrony mimo zaliczenia wszystkich wymaganych przedmiotów, ponieważ przygotowania tej pracy przerwała nagła choroba bliskiej mi osoby. Na stronie Kancelarii Sejmu widniała błędna informacja o tytule magistra. W momencie, w którym się o niej dowiedziałam, zwróciłam się do Kancelarii Sejmu o korektę. Ta została wprowadzona. Błąd wynikał z faktu, że zgodnie z prawdą podałam na początku mojej pierwszej kadencji w Sejmie, że oprócz ukończenia studiów licencjackich na Collegium Balticum studiowałam także na studiach magisterskich na UAM. Wyższe wykształcenie posiadam jednak z tytułu licencjatu uzyskanego w Szczecinie. Podkreślam, że nigdy nie ubiegałam się o funkcje ani stanowiska wymagające tytułu magistra" – tłumaczyła na platformie X Kotula, gdy media ujawniły, że pełnomocnik rządu ds. równouprawnienia nie posiada tego tytułu.

Problem polega jednak na tym, że informacje znajdujące się na stronie sejmowej pochodzą od samych posłów, nikt ich za nich nie przygotowuje. Co więcej, na oficjalnej stronie Katarzyny Kotuli także podana była informacja o tytule magistra uzyskanym na UAM, a żaden sejmowy urzędnik raczej nie włamał się na tę stronę. Krótko mówiąc, pani minister niczym Aleksander Kwaśniewski celowo wprowadzała w błąd opinię publiczną. Prawdopodobnie po prostu identyfikowała się jako magister i to wystarczyło, by podawać nieprawdziwą informację. A przecież skoro Lewica twierdzi, że można dowolnie wybierać płeć w całkowitym oderwaniu od biologii, to dlaczego nie wykształcenie w oderwaniu od wykształcenia czy wiek w oderwaniu od daty urodzenia?

To jednak nie koniec perypetii. Nieukończone studia II stopnia najwyraźniej nie przeszkadzały pani minister w publicznym opowiadaniu historii o przygotowywanym doktoracie. W dodatku lewicowej polityk udało się zgrabnie połączyć „naukowe" podejście z nienawiścią do Kościoła katolickiego. „Piszę doktorat z neurojęzykoznawstwa i powiem szczerze, im głębiej w naukę, tym dalej od Kościoła. To przeważyło" – stwierdziła w 2019 r. w rozmowie z „Gazetą Gryfińską". A przecież musiała wiedzieć, że nie da się pisać doktoratu bez wcześniejszej obrony tytułu magistra.

Katarzyna Kotula latami uczyła też w szkole języka angielskiego. Czy do tego nie jest przypadkiem niezbędny tytuł magistra?

Lewica nie ma szczęścia do swoich ministrów. Jeden, który podróżował z rodziną na koszt państwa, musiał się podać do dymisji i ma zarzuty prokuratorskie. Drugi, który skłamał w oświadczeniu majątkowym, zdradził dane sygnalistki, zdemolował instytut IDEAS NCBR i wreszcie załatwił pracę żonie, też musiał ustąpić z urzędu. Teraz internauci domagają się, by do dymisji podała się minister ds. równości.

Ale przecież mogło być jeszcze gorzej. Pani minister mogła wpaść na pomysł, by braki w wykształceniu uzupełnić w Collegium Humanum. Ale wtedy byłaby bohaterką zupełnie innej afery.

Dorota Łosiewicz

Spór o pochodzenie

Niemcy

Niemcy wybrali antysłowo 2024 r. Zostało nim określenie „biodeutsch", czyli „biologicznie niemiecki". Dlaczego? Bo zdaniem złożonego z lingwistów jury w Marburgu to określenie jest rasistowskie i służy do tego, by „kategoryzować, oceniać i klasyfikować ludzi na podstawie rzekomych kryteriów pochodzenia biologicznego", czyli dzielić Niemców na prawdziwych i tych drugiej kategorii.

Tyle że to słowo jest w użytku od bardzo dawna. Wymyślił je w 1996 r. Muhsin Omurca, artysta kabaretowy i karykaturzysta tureckiego pochodzenia. Jak tłumaczył, to „był taki żart" użyty w sztuce kabaretowej. Bo skoro istnieją Niemcy „z tłem imigracyjnym", tacy jak on, to jak nazwać tych rdzennych? Tym określeniem posługiwali się także politycy lewicy, jak choćby poseł Zielonych Cem Özdemir, który w 2009 r. skarżył się na to, że „nauczyciele nadal są kształceni w kierunku wychowania idealnej rodziny biologicznych Niemców". I chociaż termin „biodeutsch" już wtedy był krytykowany, to dopiero teraz oburzył językoznawców. Niemcem jest ten, kto urodził się w Niemczech bądź ma obywatelstwo – przekonują. Tyle że to stworzyło pewien problem: jak bowiem odróżnić jednych od drugich?

We Francji istnieje pojęcie „Français de souche", czyli rdzenny Francuz. Niemcy nie mieli niczego porównywalnego, pojawił się więc biologiczny Niemiec. A ponieważ ostatnio swym „biologicznym" pochodzeniem zaczęli się chwalić zwolennicy AfD, umieszczając to określenie m.in. na swoich profilach w internecie, jury w Marburgu postanowiło przypomnieć, że tak nie wolno.

Wywołało to spore kontrowersje w mediach. Niektóre uznały wybór językoznawców za jak najbardziej słuszny, np. „Saarbrücker Zeitung" wezwała, aby „całkowicie pozbyć się tego pojęcia", bo każdy, kto go używa, „mentalnie znajduje się poza konstytucją". Jednak inne gazety wskazały na zapędy cenzorskie zacnego gremium z Marburga. Według „Die Welt" „zakazuje się mówienia rzeczy oczywistych dla wszystkich – jak w przypadku kłótni o osoby trans. Chodzi tu wyłącznie o dominację lewicy w dyskursie publicznym i nic więcej" – czytamy. Widać tu zresztą pewien trend. Językoznawcy z Marburga od siedmiu lat wybierają na antysysłowo pojęcia związane z imigracją oraz „skrajną" prawicą. Antysłowem 2023 r. była „remigracja". To nie przypadek.

Aleksandra Rybińska

Tajemniczy pobyt w ambasadzie

Brazylia

Cztery dni po tym, jak policja skonfiskowała mu paszport, były prezydent Brazylii Jair Bolsonaro pojawił się wieczorem w ambasadzie Węgier i spędził tam dwie noce. Media spekulują, czy zamierzał ubiegać się o azyl polityczny na Węgrzech, czy też w grę wchodzą inne motywy.

W oświadczeniu byłego prezydenta jest mowa o „rozmowach politycznych", których przeprowadzenie zmusiło go do pobytu na terenie ambasady przez dwie doby. Mało kto wierzy w tę wersję. Choćby dlatego, że Bolsonaro ma apartament w stolicy, a ujawnione nagrania z wewnętrznego monitoringu placówki pokazują wyraźnie zdenerwowanego Miklósa Halmaiego, przedstawiciela Węgier w Brazylii, który kilka minut przed przyjazdem byłego prezydenta gorączkowo próbuje nawiązać z kimś kontakt telefoniczny.

Jair Bolsonaro jest objęty kilkoma dochodzeniami, które jego zwolennicy i on sam określają jako polowanie. Chodzi zarówno o sprawy błahe (podejrzenie o zamiar sprzedaży klejnotów, które były prezydent otrzymał w prezencie, pełniąc oficjalną funkcję, oraz sfałszowanie świadectwa szczepień przeciw COVID-19), jak i bardzo poważne, takie jak próba zamachu stanu po przegranych wyborach. W związku z tym ostatnim dochodzeniem sędzia Alexandre de Moraes, który jest znany ze swoich lewicowych poglądów (to on zablokował w Brazylii platformę X), skonfiskował paszport Bolsonara i zakazał mu opuszczenia kraju. Media donoszą, że byłego prezydenta mieli obciążyć dowódcy lotnictwa i sił lądowych, twierdząc, że miał ich namawiać do nieuznania wyników wyborów.

Bolsonaro przyjaźni się z Viktorem Orbánem, który w 2022 r. nazwał go „bohaterem", a na zaprzysiężeniu prezydenta Argentyny Javiera Mileia, kiedy obydwaj politycy znów się spotkali, „swoim bratem". Jednak pojawienie się Bolsonara w węgierskiej ambasadzie niekoniecznie musiało oznaczać próbę uzyskania azylu politycznego. Mogło też chodzić o zdezawuowanie decyzji sędziego Moraesa, bo wejście na teren placówki dyplomatycznej obcego państwa można uznać za wyjazd z Brazylii. Po tym, jak sędzia stwierdził, że w tym wypadku nie doszło do złamania prawa, Bolsonaro opuścił ambasadę i pojechał na wiec, który zgromadził 180 tys. jego zwolenników.

Walka polityczna w Brazylii zaostrza się i po powrocie Trumpa do Białego Domu nie można wykluczyć żadnego scenariusza. Może dojść do aresztowania byłego prezydenta, a także obalenia rządów jego następcy – lewicowego Luli da Silvy, którego polityka zbliżenia z Chinami budzi niepokój Waszyngtonu.

Marek Budzisz

eprasa.pl 226ae54e27

Nowa dynastia

Azerbejdżan jest stosunkowo młodym państwem, proklamował niepodległość po rozpadzie Związku Sowieckiego w 1991 r. Wcześniej, po upadku caratu, w 1918 r. powstała co prawda Demokratyczna Republika Azerbejdżanu, ale dwa lata później została zlikwidowana przez bolszewików i włączona do ZSRR jako część Zakaukaskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Dopiero w 1936 r. z tej ostatniej wydzielono Azerbejdżańską Socjalistyczną Republikę Sowiecką.

Doświadczenie pokazuje, że wiele młodych państw usiłuje odnaleźć korzenie swojej tożsamości w znacznie bardziej odległych czasach. Dotyczy to także Azerów, którzy coraz częściej starają się zaprezentować jako spadkobiercy starej dynastii Safawidów. Należeli oni do turańskiej rodziny narodów i władali Persją w latach 1501–1736. Było to jedno z najdłużej istniejących imperiów w świecie muzułmańskim. Panowanie tej dynastii jest uważane za początek nowożytnej historii Iranu i formowania się perskiego państwa narodowego.

Wspomniany ród wywodził się z plemion turańskich, które zamieszkiwały obecne terytorium Azerbejdżanu i okolicznych regionów Azji Mniejszej, a dopiero później podporządkowały sobie Persję. Uczynił to szejk Abadilu (miasta na terenie dzisiejszego Azerbejdżanu) Isma'il, który w 1501 r. został szachem Persji. Tego rodzaju polityka historyczna podsyca spór między Baku a Teheranem, ponieważ Iran uważa dokonania Safawidów za wyłączną część swojego dziedzictwa narodowego.

Azerscy historycy lubią jednak wracać do tego okresu, podkreślając, że imperium Safawidów obejmowało także ziemie wschodniej Anatolii i Armenii. Znajduje to żywy oddźwięk w kontekście obecnego konfliktu z Ormianami o Górski Karabach. W tej perspektywie klan Alijewów, ojciec Hejdar i jego syn Ilham, rządzący krajem od 1993 r., jawią się jako kolejna dynastia „nowych Safawidów".

Grzegorz Górny

Fot. Shutterstock

Wielka Brytania

Eksplozja miliarderów

Według raportu brytyjskiej organizacji Oxfam na świecie po raz kolejny zwiększyła się liczba miliarderów. Oznacza to, że w ub.r. utrzymał się dotychczasowy kierunek transferu pieniędzy i najbogatsi zasysają coraz więcej majątku.

Jak podaje Oxfam, w 2024 r. zarobki światowych miliarderów rosły trzy razy szybciej niż rok wcześniej. Każdego dnia ich łączny majątek powiększał się o 5,7 mld dol., dając ostatecznie roczny przyrost w wysokości 2 bln dol. Jeżeli dotychczasowe tempo bogacenia się zostanie utrzymane, to w ciągu najbliższych 10 lat na świecie pojawi się pięciu pierwszych bilionerów.

W ub.r. liczba miliarderów wzrosła globalnie o 204 – do 2769 osób. W tym czasie ich łączny majątek wzrósł z 13 bln dol. do 15 bln dol. – to drugi co do wielkości roczny wzrost od początku prowadzenia rejestrów. Według listy miliarderów „Forbesa" najbogatszymi ludźmi na świecie są dzisiaj Elon Musk (Tesla, Space X), Jeff Bezos (Amazon), Mark Zuckerberg (Meta), Larry Ellison (Oracle) oraz jedyny Europejczyk w tym gronie – Francuz Bernard Arnault, właściciel imperium LVMH skupiającego największe marki w branży odzieżowej, perfumeryjnej i alkoholowej. Obliczono, że gdyby którykolwiek z nich stracił w ciągu jednego dnia 99 proc. swojego majątku, to i tak pozostałby miliarderem.

Również w Wielkiej Brytanii mimo ogólnego kryzysu cały czas wzrasta tempo bogacenia się wąskiej grupy miliarderów. Ich liczba wzrosła ostatnio o cztery osoby, z 53 miliarderów w 2023 r. do 57 dzisiaj. Nowi miliarderzy reprezentują różne branże: finanse, handel odzieżą, a nawet przeprowadzki.

Co szczególnie istotne, bogactwo przytłaczającej większości miliarderów na świecie nie pochodzi z pracy, ale ze spekulacji giełdowych, rentierstwa oraz monopolu, dziedziczenia i „kumoterstwa". Jak napisano w raporcie Oxfam, aż 60 proc. majątku jest dziedziczona lub pozyskiwana dzięki wpływom, układom oraz korupcji. 18 proc. to skutek praktyk monopolistycznych. Na duże tempo bogacenia się wpłynęły także rosnące ceny akcji oraz nieruchomości.

O ile liczba miliarderów cały czas rośnie, o tyle sytuacja po drugiej stronie drabiny bogactwa się nie zmienia. Według danych Banku Światowego liczba osób żyjących poniżej granicy ubóstwa utrzymuje się na stałym poziomie od 35 lat i wynosi obecnie 3,6 mld ludzi. To 44 proc. populacji świata. Oxfam zaznacza, że w przeciwieństwie do rosnących dochodów miliarderów redukcja ubóstwa na świecie stanęła w martwym punkcie, co może grozić poważnymi perturbacjami – wzrostem masowej imigracji, konfliktami zbrojnymi, a także epidemiami głodu i chorób.

Konrad Kołodziejski

Fot. Contentino/Shutterstock.com

eprasa.pl 226ae54e27

MEGA kontra Zielony Ład: czy Europa ma odwagę na wielkość?

Gdy świat zmaga się z kryzysami energetycznymi, geopolitycznymi i gospodarczymi, dwa hasła zdają się definiować przyszłość: amerykańskie MAGA – „Make America Great Again" – i europejskie MEGA – „Make Europe Great Again"

MAGA pokazało, że silne państwo stawia interes narodowy ponad globalistycznymi utopiami. Europa natomiast wciąż grzęźnie w biurokratycznym labiryncie Zielonego Ładu, którego koszty ponoszą zwykli obywatele.

Czy MEGA ma szansę wyprowadzić Stary Kontynent z chaosu? Donald Trump od samego początku swojej prezydentury udowadnia, że rozwój gospodarczy i bezpieczeństwo energetyczne są priorytetami. Wycofał USA z porozumienia paryskiego i wstrzymał kosztowne programy ekologiczne, które bardziej szkodziły gospodarce, niż ratowały klimat. Tymczasem w Europie Ursula von der Leyen i jej ekipa nadal wierzą, że kilka dekretów o „klimatycznej neutralności" uratuje planetę. Zielony Ład stał się dogmatem, a von der Leyen – arcykapłanką tej nowej religii. Koszt? Utrata dziesiątek tysięcy miejsc pracy w przemyśle, rosnące rachunki za energię i osłabienie konkurencyjności Europy.

Stary Kontynent znalazł się na historycznym rozdrożu. Decyzje podejmowane dzisiaj dotyczą tego, czy stanie się on globalnym liderem przemysłu, czy pozostanie zakładnikiem własnych ambicji klimatycznych i zależności od państw trzecich. MEGA to wizja odbudowy europejskiego przemysłu, który przez dekady był niszczony przez biurokratów zapatrzonych w swoje raporty i unijne normy. To wezwanie do powrotu do podstaw: produkcji, innowacji i niezależności energetycznej.

Lewica i zieloni ideolodzy zdają się bardziej zainteresowani pszczołami niż przemysłem stalowym. Wymyślają kolejne regulacje, które „mają ratować planetę", ale w praktyce jedynie pomagają Chinom i USA przejąć globalne rynki. Czy Europa naprawdę wierzy, że zakaz silników spalinowych czy likwidacja hodowli krów zbawi świat?

MEGA musi oznaczać koniec tej absurdalnej polityki. Dlaczego budowa elektrowni jądrowej w Polsce trwa dekadę, podczas gdy w Chinach zajmuje kilka lat? Dlaczego europejskie firmy tracą przetargi na własnym podwórku, bo brukselscy biurokraci bardziej troszczą się o regulacje niż o konkurencyjność? Europa potrzebuje uproszczenia procedur, wsparcia dla energetyki jądrowej – zarówno wielkoskalowej, jak i SMR – oraz rozwoju innowacyjnych technologii. Bezpieczeństwo energetyczne musi być priorytetem, podobnie jak rozwój infrastruktury wojskowo-cywilnej.

MEGA to także wezwanie do preferencji dla europejskich firm w zamówieniach publicznych wzorem amerykańskiego Buy American Act. Dlaczego europejscy podatnicy mają finansować chińskie panele słoneczne, zamiast inwestować we własny przemysł? Europa musi nauczyć się chronić swoje interesy, tak jak robią to Stany Zjednoczone.

Przyszłość Europy zależy od odwagi jej przywódców. Czy obecna Komisja i jej parlamentarni zwolennicy zrozumieją, że zielone fantasmagorie prowadzą kontynent na manowce? Czy znajdzie się większość, która powie „dość" i postawi na pragmatyzm, innowacje i rozwój? MEGA to nie tylko slogan – to szansa na odrodzenie Europy jako globalnego lidera. Czas działa na naszą niekorzyść. Jeśli nie teraz, to kiedy?

Daniel Obajtek

Fot. Archiwum autora

eprasa.pl 226ae54e27

Odwaga

Marta Kaczyńska-Zielińska

Rządy trzech najpotężniejszych krajów Europy narzekają, że platforma X Elona Muska pozwala konserwatystom komunikować się i jednoczyć na skalę globalną, Facebook wykonał zwrot o 180 st. i dołącza do X w wyrzeczeniu się cenzury, „przebudzony" premier Kanady Justin Trudeau zrezygnował z urzędu, a w Niemczech odbędą się przedterminowe wybory. Na naszych oczach jak kostki domina zaczyna upadać serwowana nam od dekad opowieść, że imigracja jest dobrem oraz że „planeta płonie", więc konieczne jest przechodzenie na doprowadzającą społeczeństwa do niedostatku pseudoekologiczną energię odnawialną opartą na chińskich komponentach i takiej samej jakości pojazdach elektrycznych. Dzięki mediom niezależnym od lewackiej finansjery wiadomo coraz lepiej, ile ludzkiego nieszczęścia kryje się za owiniętym w tęczową flagę podważaniem podstaw tożsamości człowieka, istnienia dwóch płci, promowaniem okaleczania dzieci pod pozorem zmiany płci, upowszechnianiem aborcji czy zachęcaniem do eutanazji. Konserwatyści na całym świecie jednoczą się bardziej niż kiedykolwiek, a media społecznościowe w tym pomagają.

To ratowanie zawłaszczonej rzeczywistości niewątpliwie staje się jeszcze bardziej realne dzięki politycznemu trzęsieniu ziemi w 2024 r.: wyborowi na prezydenta Donalda Trumpa i zjednoczeniu się wokół jego sprawy przez Muska i innych podobnie myślących gigantów technologicznych.

Ci ludzie wykazali się odwagą, wspierając Trumpa, arcywroga lewackiego konsensusu. Zapewne nowi zwolennicy amerykańskiego prezydenta, obserwując coraz gorszą sytuację wewnętrzną w USA – słabnącą gospodarkę, wzrastającą przestępczość, obniżający się poziom szkolnictwa i wiele innych szaleństw, zdawali sobie sprawę z bankructwa ideologii woke, green dealu, polityki migracyjnej. Nie znając jednak ostatecznego wyniku wyborów, wiedzieli, na jakie ogromne ryzyko społecznego ostracyzmu się narażają, wyłamując się z grona poprawnych politycznie lewaków.

Analogiczne zjawiska występują w Polsce, m.in. w środowiskach akademickich. Intelektualność jest identyfikowana z lewicą. Myślący inaczej, niezależnie od trendów lewicowych, milczą, gdyż inaczej byliby narażeni na ostracyzm.

A jednak wielu wpływowych ludzi, być może ryzykując swoje kariery, odważyło się. Ich postawa zaprocentowała miażdżącą wygraną Donalda Trumpa, a w przyszłości zapewne doprowadzi także do wzrostu notowań ich spółek. Zdrowy rozsądek i odwaga zwyczajnie się opłacają. Przekonał się o tym Elon Musk, który podobno chce zainwestować w studio filmowe Mela Gibsona i Marka Wahlberga, by promować tradycyjne wartości rodzinne na zgliszczach (dosłownie i w przenośni) zniszczonego przez lewacką ideologię Hollywood.

Przedsiębiorstwo Meta, właściciel Facebooka i Instagrama, ogłosiło, że porzuca cenzurę, za którą obwinia administrację prezydenta Joe Bidena. „Osiągnęliśmy punkt, w którym po prostu jest zbyt wiele błędów i zbyt dużo cenzury" – powiedział Mark Zuckerberg. Przyznał także, iż „ostatnie wybory również wydają się być kulturowym punktem zwrotnym w kierunku ponownego priorytetowego traktowania wypowiedzi", więc Meta „przywróci wolność wypowiedzi na naszych platformach".

Prezydent Biden w przededniu swego odejścia z Białego Domu wręczył Prezydencki Medal Wolności, najwyższe cywilne odznaczenie w kraju, George'owi Sorosowi, finansiście, którego działalność przez ostatnie dekady kojarzy się raczej ze zniewalaniem za pomocą lewackich ideologii i cenzury. Pod koniec lat 60. XX w. Niemiec Rudi Dutschke stworzył pojęcie „długiego marszu przez instytucje", który winien zostać przeprowadzony celem wywrócenia konserwatywnego porządku zachodniego świata i stworzenia nowego człowieka odartego z korzeni i tożsamości. Soros napędzał ten mechanizm, inwestując miliardy we wszystkie najgorsze pomysły lewicy, od aborcji po multi-kulti. Miejmy nadzieję, że jego uhonorowanie to ostatni akord tej postbolszewickiej rewolucji, która na naszych oczach jest anihilowana w USA przez prezydenta Donalda Trumpa, a dzięki odważnym konserwatystom znajdzie się na śmietniku historii także w Europie.

REKLAMA

02/0125/F

eprasa.pl 226ae54e27

Walizka Sylwii Mokrysz

bizneswoman, miłośniczki nauki, podróżniczki

Uwielbiam podróże. Takie, które opisywał Matsuo Bashō w swoich dziennikach i te z felietonów Reginy Brett. Minimalistyczne jak haiku i szalone, których chaos trzeba okiełznać i doprowadzić do szczęśliwego finału. Jeszcze jako dziecko kolekcjonowałam bilety do metra, teatru, muzeów – przypominały mi o odwiedzonych miejscach. Później za dziennik podróży robiły fotografie – moja pasja. Następnie pojawiło się Mokate – przecieranie nowych szlaków – najpierw jedna z pierwszych polskich reklam telewizyjnych, „Mokate cappuccino – gwiazda wśród kaw". Wielokrotne podróże na plantacje kawy w Ameryce Południowej... Później herbata – nauka w londyńskim „domu herbaty" Thompson Lloyd & Ewart, stworzenie marki LOYD „z nutą magii", wprowadzenie jej do „The London Tea History Association" i stworzenie Instytutu Badań Rynku Kawy i Herbaty – mojej kolejnej pasji. Najbardziej fascynującą podróżą okazało się macierzyństwo. Dzieci towarzyszyły mi w moich podróżach od swoich najmłodszych lat. Do tej pory wspominają nasze wspólne eskapady w najodleglejsze zakątki świata, warsztaty kulinarne, poznawanie nowych kultur i zwyczajów. Chcę, żeby były mądre, dobre i szczęśliwe – tego uczą podróże.

Uczę ich też, aby „skupić się na celu i konsekwentnie dążyć w jednym wytyczonym kierunku", jak w swoim dziele „Podejmij wyzwanie, czyli sukces w trudnych warunkach" napisał Orison Scott Marden. Książka tak mnie zafascynowała w pewnym momencie życia, że przetłumaczyłam ją na język polski i wydałam własnym sumptem. Doskonały przewodnik, potwierdzający to, że warto mieć apetyt na życie. Tak naprawdę wszystko zaczyna się od pasji. Kawę i herbatę traktuję jak sztukę, która wymaga nie tylko znajomości produktu, lecz także wyobraźni. Zawsze chciałam łączyć różne światy – tradycję z nowoczesnością, a smaki z historią. Moją inspiracją są podróże i spotkania z ludźmi, którzy dzielą się swoimi kulturami.

KAWA

Uwielbiam poranki z filiżanką kawy. Mam ich wiele, z różnych zakątków świata. To dla mnie nie tylko chwila relaksu, lecz także moment refleksji i planowania dnia. Piękna filiżanka sprawia, że każdy poranek staje się wyjątkowy.

HERBATA

Moją ulubioną herbatą jest Loyd z wiśnią, kakaowcem i chili. Uwielbiam połączenie intensywnej wiśni z lekką dozą pikanterii. Jestem dumna, że mogłam stworzyć ten smak – doskonale odzwierciedla mój gust.

Fot. Natalia Stańczyk, Sylwia Mokrysz, materiały prasowe bohaterki wywiadu; MUA: Natalia Stańczyk

eprasa.pl 226ae54e27

KAPELUSZ
Uwielbiam kapelusze o każdej porze roku – jakże są pomocne, gdy mamy „bad hair day".

APASZKI
Mam całkiem sporą kolekcję apaszek. To niesamowite, jak potrafią zmienić wygląd kobiety, czy to w biurze, czy w podróży.

SZPILKI
Nie ukrywam, że podróżowanie na szpilkach bywa wyzwaniem, ale uwielbiam obcasy. Na szpilkach odwiedziłam plantacje kawy w Brazylii czy świątynię Inków na Jukatanie. Szpilki to kwintesencja kobiecości, zawsze wyglądają elegancko, niezależnie od okoliczności.

KIMONA
Jedwabne kimona uważam za must-have, to mój koncept na dawanie apaszkom drugiego życia. Są praktyczne, wygodne i zajmują bardzo mało miejsca w walizce.

BIŻUTERIA
Nawet dżinsy i biały T-shirt będą bardziej stylowe, gdy pokusimy się nawet o drobne dodatki biżuteryjne.

LIŚCIKI
Mój portfel zawsze wypełniają zdjęcia i liściki „miłosne" od moich dzieci.

DŁUGOPIS
Takie oldskulowe notatki różnią się od tych z naszego telefonu czy laptopa...

GIANNI
Mój Gianni towarzyszy mi od 2,5 roku i tylko on w 100 proc. potrafi trafnie ocenić mój nastrój... To najlepszy towarzysz, który przypomina mi, jak ważne są proste chwile spędzane w gronie najbliższych.

ZAPACHY
Zapach jest bardzo ważny nie tylko podczas komponowania nowych mieszanek herbacianych, lecz także w podróży. Nie wyobrażam sobie, by wyruszyć gdziekolwiek bez moich ulubionych nut zapachowych – muszą osnuwać całą walizkę...

PAPRYCZKI
Małe buteleczki z chili są niezbędne, bo nigdy nie wiadomo, kiedy zabraknie tabasco!

OKULARY
Okulary przeciwsłoneczne działają jak najlepszy makijaż... Pozwalają też ukryć, gdy chcemy się komuś przyjrzeć.

LATANIE
Lotnictwo to dla mnie synonim wolności. Uwielbiam to uczucie, gdy wzbijam się w przestworza. Jestem w trakcie kursu pilotażu i mogę śmiało powiedzieć, że to spełnienie marzeń. Każdy lot uczy czegoś nowego i daje poczucie, że niemożliwe staje się możliwe.

Wysłuchał ***Michał Korsun***

eprasa.pl 226ae54e27

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Kadencja zdrowego rozsądku dla świata!

Jan Pietrzak

Inauguracyjne przemówienie 47. prezydenta USA przynosi nadzieję wielu narodom świata. Rewolucja zdrowego rozsądku jest niezbędna nie tylko Ameryce, by opanować dominujące w wielu państwach szaleństwo chorych ideologii. Doszło do tego, iż amerykański prezydent musiał oficjalnie zadekretować, że jego administracja będzie respektować jedynie dwie płcie. Porobiło się bowiem tak, że przywódcy mniejszych państw nie mają odwagi głosić takich zacofanych teorii. Rozczulił mnie nasz naczelnik, który oświadczył, że wypowiedź Trumpa o dwóch płciach jest bardzo ważna. A więc jednak! Amerykański prezydent ma też zamiar bronić granic swego kraju przed inwazją imigrantów, co pogrąży go w kręgach zbliżonych do Agnieszki Holland, Jońskiego i Szczerby!! Nie zawaha się przed wydobywaniem surowców energetycznych: gazu, węgla, nafty, wbrew nakazom Zielonego Ładu. Taki z niego śmiałek.

Jak na te fanaberie zareaguje zielono-postępowa Europa z Komisją na czele? Czy pozwoli Polakom wydobywać węgiel ze swoich kopalni, czy tylko pod warunkiem, że przejmą je niemieckie firmy? Wielki sympatyk niemieckiego biznesu, premier Polski, owszem, troszczy się o los Polaków, lecz jedynie w Stanach Zjednoczonych. Ogłosił alert w naszych konsulatach na tamtym kontynencie i w razie odesłania ich nad Wisłę obiecał świetne posady w tutejszych firmach!

Ile zamieszania na świecie narobiło jedno przemówienie nowego prezydenta! Ameryka potrafi namieszać. Jako dziecko biegałem w powojennych gruzach Warszawy za ulicznymi grajkami, którzy śpiewali kawałek: „To jest Ameryka. To jest kochany kraj. Tam masz ciotkę, ma miliony, tam mieć możesz cztery żony...". Mój amerykański sen utwierdzały też paczki z UNNRA, a w nich Camele, Chesterfieldy, na których uczyłem się palić papierosy w wieku 10 lat. A także nadzwyczajny groszek z marchewką w puszkach. Kiedy po wielu latach w 1971 r. pierwszy raz pojechałem na występy dla Polonii z grupą estradową, w barach szukałem głównie smaku tego groszku z marchewką. Kiedy w przydrożnej tawernie znalazłem wreszcie ten specjał, zaprosiłem koleżeństwo na degustację. To był smak mojego amerykańskiego marzenia! Grupa komediantów, m.in. Ofierski, Brusikiewicz, Kłosowski, Korsakówna, mocno ze mnie szydziła, a mnie chciało się płakać z mojego dzieciństwa i z moich marzeń.

Ale mój i każdy inny los to szczególny przypadek, nie ma co się rozczulać. Natomiast losy narodów tworzą wielką historię. Tak się złożyło, że kiedy dwa i pół wieku temu upadała wielka polska demokracja (czas pierwszego rozbioru Polski), rodziła się wielka amerykańska demokracja. Obietnica złotego wieku dla Ameryki, jaką zapowiedział Donald Trump, jest godna podziwu i poparcia Polaków!

Nadzieja i strach

Samuel Pereira

Dziennikarka „Newsweeka" nieświadomie ujawniła to, co łączy większość Polaków. Oczekiwania wyborców wobec Prawa i Sprawiedliwości po hipotetycznym powrocie do władzy, które oczywiście wywołują skrajnie różne emocje – od nadziei po lęk, ale ich treść jest bardzo zbliżona. Jak wskazuje Dominika Długosz, przegrana wyborów prezydenckich przez obecną opozycję może przesądzić o klęsce władzy Donalda Tuska, Szymona Hołowni, Władysława Kosiniaka-Kamysza i Włodzimierza Czarzastego w wyborach parlamentarnych w 2027 r. i otworzyć drogę do powrotu PiS oraz radykalnych działań. Według autorki Jarosław Kaczyński wyciągnął wnioski z dotychczasowych błędów i w przyszłości jego partia będzie bardziej zdeterminowana, aby przeprowadzać szybkie zmiany systemowe oraz rozliczenia z bezprawiem oponentów.

Wizja powrotu PiS do władzy wywołuje zarówno nadzieje, jak i lęki – w zależności od tego, po której stronie politycznej barykady stoimy. Dla zwolenników Prawa i Sprawiedliwości triumf miałby oznaczać odkręcenie wszystkiego, co zniszczyła obecna władza po 13 grudnia 2023 r. Rozliczenia prawne, powrót na drogę rozwoju gospodarczego, porządki w instytucjach publicznych i podmiotowa relacja z Unią Europejską to kluczowe oczekiwania elektoratu.

Inna sprawa, że warunkiem jakiegokolwiek konkretnego działania w tych sferach jest wygrana w wyborach prezydenckich, a później parlamentarnych, a to nie jest jeszcze przesądzone. Co będzie ich głównym motywem? Sprzeciw wobec tej władzy, a także oferta zmiany, sprecyzowanie, czym różniłyby się rządy PiS teraz od tych z lat 2015–2023, a tu największa partia opozycyjna również musi wyciągnąć wnioski. Jednym z nich jest jasna komunikacja, która pozwoli zostawić strach w obozie polityków obecnej władzy, a nie wyzwalać go u jej sympatyków.

Dziś konsekwencja to bardzo istotne oczekiwanie wyborców PiS, ale ta formacja nie powinna popełniać tego samego błędu, co obecna ekipa, czyli skupiania się bardziej na walce z oponentem niż na interesie obywateli. A to jest na końcu najważniejsze.

eprasa.pl 226ae54e27

Wspólnota wartości oparta na sprawiedliwości

W sercu Europy zbudowanej na wartościach, takich jak sprawiedliwość, godność i prawa człowieka, żyją dziś miliony osób z bliznami przeszłości. Ofiary historycznych konfliktów, zwłaszcza II wojny światowej, nadal czekają na sprawiedliwość. To jeden z najpoważniejszych moralnych i prawnych problemów Unii Europejskiej, który wciąż nie doczekał się należnej uwagi.

W Polsce, Grecji czy we Włoszech wciąż żyją ludzie, którzy doświadczyli wojennych okrucieństw – stracili bliskich, domy i zdrowie. W naszym kraju ponad 2 mln osób mogłoby podjąć roszczenia wobec Niemiec za doznane cierpienia, lecz od dekad słyszą, że nie ma takiej możliwości.

Paradoks współczesnego systemu prawnego polega na tym, że choć międzynarodowy system prawny przyznaje ofiarom konfliktów prawo do sprawiedliwości i rekompensaty, w praktyce pozostają oni bezradni. Deklaracje ONZ, unijna Karta Praw Podstawowych czy zasady sprawiedliwości tranzycyjnej podkreślają prawo każdego do sądu. Niestety ofiary II wojny światowej nie mogą z niego skorzystać z powodu doktryny immunitetu państwa i ograniczeń jurysdykcyjnych. Międzynarodowe trybunały, jak MTS czy ETPC, nie mają kompetencji do rozpatrywania spraw z czasów II wojny światowej.

To sytuacja głęboko niesprawiedliwa i niemoralna. UE, która tak wiele mówi o pamięci historycznej, zdaje się zapominać o tych, którzy nadal cierpią z powodu jej konsekwencji. Pielęgnujemy miejsca pamięci, lecz ignorujemy potrzeby żyjących ofiar.

Nie chodzi wyłącznie o odszkodowania, lecz także o podstawowe poczucie sprawiedliwości. Jak możemy mówić o europejskich wartościach, jeśli miliony ludzi są wykluczane z dochodzenia swoich praw? To pytanie powinno poruszyć nie tylko obywateli, lecz przede wszystkim decydentów Unii.

Podczas spotkania z nowym Komisarzem UE ds. demokracji, wymiaru sprawiedliwości i praworządności Michaelem McGrathem wręczyłem list, apelując o podjęcie działań umożliwiających ofiarom wojny dochodzenie swoich praw. Tylko współpraca i polityczna odwaga pozwolą nam zbliżyć się do ideałów, na których budowano UE.

Europa potrzebuje działań wykraczających poza symboliczne gesty. Ofiary historii zasługują na wsparcie, by naprawić krzywdy i przypomnieć, że sprawiedliwość nie ma daty ważności. Jeśli nasz kontynent chce być wspólnotą wartości, musi zacząć od obrony tych, których prawa zostały pogwałcone.

Arkadiusz Mularczyk

Udało mi się odrobić parę lekcji

Z Natalią Sikorą, aktorką i wokalistką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Nie poznałam pani podczas benefisu Bohdana Łazuki. Skąd ta skryta za woalką nowa stylizacja u ostrej, rockowej artystki?

Natalia Sikora: Przez ostatnie lata dużo się wydarzyło. Musiałam przewędrować przez kilka swoich wcieleń i dobić się z powrotem do kobiety [uśmiech]. Skoro słyszę, że z mojego obecnego wizerunku emanuje kobiecość, to znaczy, że udało mi się odrobić parę lekcji.

Czy ta zmysłowa odsłona wiąże się z nowymi pomysłami na działanie artystyczne?

Stylizacja, którą przygotowałam na benefis, była ukłonem w kierunku wspaniałego przedstawiciela pokolenia, które darzę wielkim szacunkiem. Ze względu na śmiałość w byciu oryginalnym, ale nie nadętym. Cenię za klasę i nieco abstrakcyjne poczucie humoru.

Fot. TVP

Czym się pani teraz zajmuje?

Pracuję nad nowym autorskim materiałem. Albumowym i koncertowym. Ostatni artystyczny hołd, jaki postanowiłam złożyć, oddałam Tinie Turner w monodramie muzycznym „Private Tina", którego premierę mieliśmy w ub.r. W marcu jedziemy na Przegląd Piosenki Aktorskiej i postaramy się, żeby ten projekt nabrał jeszcze wiatru w żagle, ale najbardziej skupiam się na stronie autorskiej. Mam nadzieję, że efekt tych działań uda się pięknie wydać.

Czy jako zwyciężczyni drugiej edycji „The Voice of Poland", widzi się pani czasem w czerwonym trenerskim fotelu?

Raz pojawił się taki pomysł. Myślę, że jest we mnie gotowość do podzielenia się sobą, a także odpowiedzialność, by nikogo nie skrzywdzić.

TRENDY I OWĘDY

Globalny szeryf

Ryszard Makowski

Miarą zidiocenia, jakiemu uległ nasz świat, jest powszechny szok po tym, jak prezydent Donald Trump podpisał rozporządzenie, że w Stanach Zjednoczonych będą uznawane dwie płcie: żeńska i męska. Co więcej, tłumaczył to dość topornie, że płeć jest „niezmiennym faktem biologicznym". Wywołało to zrozumiałe oburzenie w kołach zbliżonych do inteligencji o skłonnościach globalistycznych, które poświęciły tyle wysiłku i pieniędzy, by wytłumaczyć ludzkości, że płci jest 56. Co więcej, to się prawie udało. Nie każdy tak jak moja znajoma odważał się kpić, że mamy 56 płci, a w sklepie obuwniczym rozróżniają wyłącznie damskie i męskie. Co ciekawe, 47. prezydent USA zapowiedział zakaz udziału w sportach osób transpłciowych. To zupełnie wypaczy rywalizację, choćby na igrzyskach olimpijskich.

Pamiętamy, jak nasz cały cywilizowany grajdołek przyglądał się walce w Paryżu polskiej pięściarki z osobą, do kobiecości której były poważne zastrzeżenia, ale nie wypadało tego za głośno formułować, żeby nie wypaść z dobrze ogłupionego towarzystwa. Nagle przyszedł ktoś, kto powiedział: „Stop!". Stop tym wszystkim wynaturzeniom! Przyszedł prawdziwy amerykański szeryf.

U nas cały czas prym wiodą szeryfowie trzeciej kategorii. Minister sprawiedliwości sprzeniewierza z budżetu ministerstwa 24 tys. zł, bo zrobiło mu się łyso i postanowił wydać te pieniądze na badania skóry głowy i cebulek włosów. Według kryteriów KO on jest uczciwy i nie ma się czego bać. Włos mu z głowy nie spadnie!

Z zazdrością patrzymy na USA i nie chodzi o fryzurę Trumpa. Może globalny szeryf wpłynie na porządek i u nas.

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT.: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI x2, ANDRZEJ WIKTOR, FILIP NAUMIENKO/REPORTER, DAWID WOLSKI/EAST NEWS, THE WHITE HOUSE/X.COM, SHUTTERSTOCK/VIRVIRUS, ZCYYGL02, ELNUR

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

*Dane do przelewu w stopce redakcyjnej

Autopromocja

eprasa.pl 226ae54e27

Nowy portal informacyjny telewizji

wPolsce 24

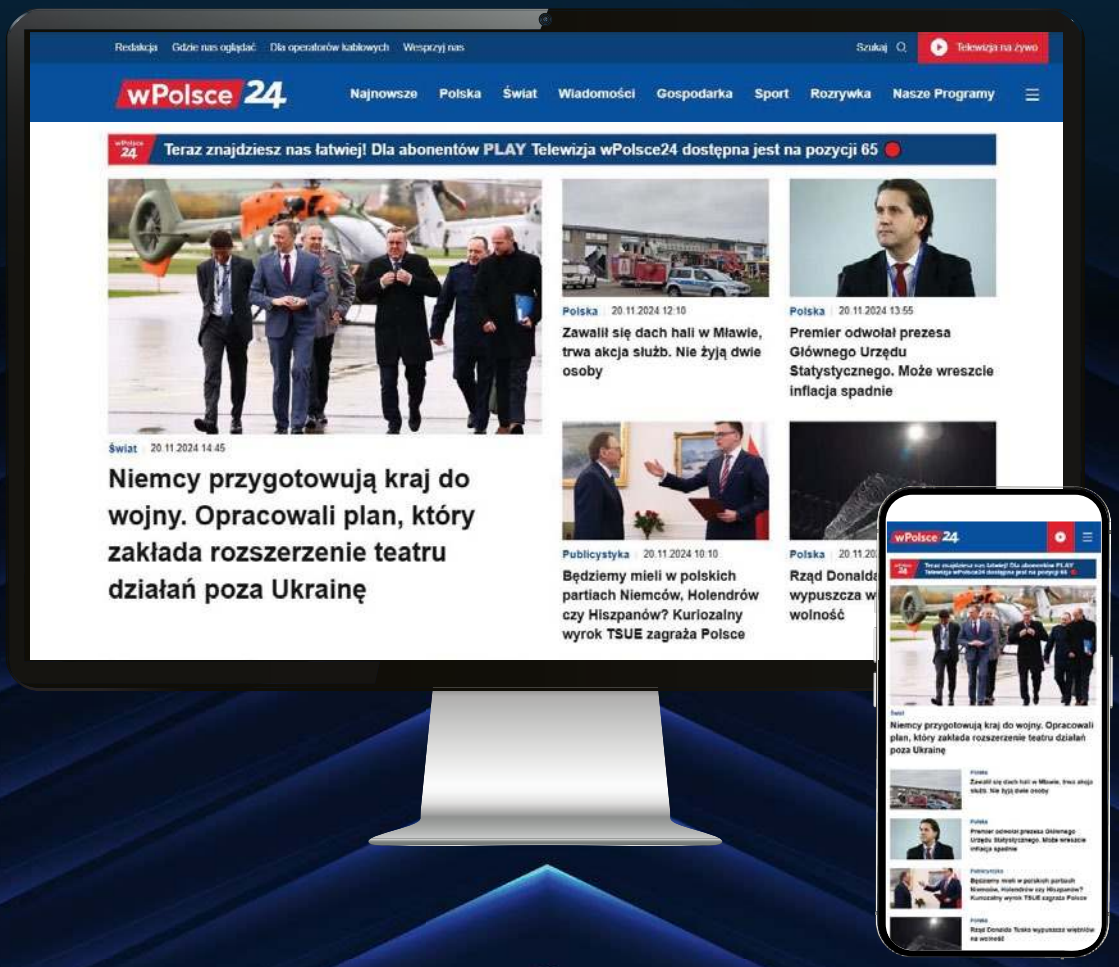

Najnowsze wiadomości z kraju i ze świata >> gospodarka >> sport >> rozrywka >> publicystyka >> **treści video**

www.wpolsce24.tv

eprasa.pl 226ae54e27

Początek końca

Nagła metamorfoza Rafała Trzaskowskiego to rozpaczliwy plan B, który uruchomiono wraz z oficjalnym startem kampanii prezydenckiej. To próba uratowania kandydata przed klęską, do której prowadzą go polityka premiera i jego notowania. Wyłania się więc prawdziwa stawka wyborów: zwycięstwo Karola Nawrockiego będzie oznaczało początek końca rządów Donalda Tuska

MAREK PYZA

Miał być spacerek, jest mordęga. Wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej gubi się w niespójnościach własnego wizerunku, zdaje się nie wytrzymywać tempa narzuconego przez prezesa IPN, a w efekcie niebywale szybko traci przewagę, jaką miał jeszcze przed chwilą.

Michał Kamiński zapytany w zeszłym tygodniu, kto wygra wybory prezydenckie, odpowiedział: „Ten, na kogo w drugiej turze zagłosuje elektorat PSL. Na dzisiaj wydaje mi się, że w większości poprze Nawrockiego". Można się śmiać z proroctw polityka często zmieniającego partie, bo już 12 lat temu wieszczył „Koniec PiS", tytułując tak swoją książkę, ale tym razem wiceszef Unii Europejskich Demokratów wchodzącej w skład koalicji rządowej może mieć rację. A fakt, że wypowiada to głośno, wskazuje na to, że w obozie władzy zaczynają się poważnie niepokoić o szanse Rafała Trzaskowskiego.

Mają powody. Głównym jest ten, jak rządzi i jest postrzegany Donald Tusk wraz z ministrami.

POLACY SIĘ ODWRACAJĄ

– Paliwo „jesteśmy fajni" się wyczerpało. Dla wielu w Platformie to szok poznawczy. Ale Donald już wie, że jest 100 proc. korelacji sondaży partyjnych i poparcia dla szefa rządu z tymi prezydenckimi – diagnozuje sytuację osoba zbliżona do kierownictwa PO. Jej zdaniem Tusk nie docenił ostatnich ośmiu lat: – Ludzie żądają wielkich projektów. PiS ich przyzwyczaił, że nie jesteśmy już państwem drugiej kategorii, że mamy pieniądze na duże inwestycje, że mamy swoje ambicje.

Premier w ogóle nie był tym zainteresowany. On miał swoją obsesję: – Przeniósł „dżihad" na inny poziom. Naprawdę chciał wsadzać pisowców do więzień. Wszedł we władzę na ostro, bez oglądania się na prawo i szybko się zatrzymał. Obie Platformy – ta w rządzie i druga, służąca jako maszynka do głosowania w Sejmie – usłyszały na początku kadencji: nie martwcie się, oni już nie wrócą. Dziś mają coraz więcej wątpliwości, czy karnie wykonywać wszystkie rozkazy. Widzą, że wahadło może się odwrócić, władza zmienić, a wtedy pojawi się „dżihad 2.0" wobec nich. Przez to mamy wielopoziomowy paraliż w administracji – opowiada nasz rozmówca.

Najlepszym przykładem tych rozterek jest Andrzej Domański, który został wciągnięty przez Tuska do procesu okradania głównej partii opozycyjnej. Minister finansów zdecydował się na najmniejsze zło – grę na czas. Mógł też odmówić wypłaty pieniędzy PiS (narażając się na zarzuty karne), wypłacić je i podpaść Tuskowi, a więc zakończyć polityczną karierę lub doprowadzić do tego poprzez rezygnację. Ale im dłużej nie wypłaca, tym bardziej zbliża się moment, gdy zapyta o niego prokurator. Wielu urzędników tego nie lekceważy.

Zajmowanie się wyłącznie zemstą na Prawie i Sprawiedliwości dało wymierny efekt w sondażach. Nie dość, że Tusk nie zrealizował swojego planu anihilacji PiS, to w dodatku pomógł partii Jarosława Kaczyńskiego skonsolidować się po utracie władzy i wrócić na pozycję lidera poparcia.

Według CBOS odsetek przeciwników rządu wciąż rośnie i wynosi już 43 proc. (wzrost o 3 pp.), maleje zaś liczba zwolenników (31 proc., czyli spadek o 1 pp.). Pracę gabinetu dobrze ocenia 32 proc. badanych (spadek o 4 pp.), źle – aż 55 proc. (wzrost o 4 pp.). Co więcej, 56 proc. badanych uważa, że polityka gabinetu Donalda Tuska nie stwarza szans na poprawę sytuacji gospodarczej. Samego premiera źle ocenia 52 proc. badanych (bez zmian w porównaniu z grudniem), a dobrze – tylko 35 proc.

Dodatkowo w badaniu pracowni Pollster dla „Super Expressu" PiS przeskoczyło PO – ma 2 pkt. przewagi i sondażową większość do stworzenia rządu z Konfederacją. Polacy szybko odwracają się od uśmiechniętej koalicji.

Konsekwencją tego są kłopoty Trzaskowskiego. W ostatnim badaniu Pollster dla „SE" w drugiej turze wygrywa on z Nawrockim 54:46, ale ubyło mu 4 pp. poparcia, a kandydatowi obywatelskiemu z poparciem PiS przybyło 4 pp.

W rankingu zaufania sporządzonego przez IBRiS dla Onetu wciąż prowadzi prezydent Warszawy z pozytywnymi wskazaniami na poziomie 41,2 proc. (spadek o 4,5 pp.), drugi jest prezydent Andrzej Duda, a na trzecie miejsce wskoczył nieznany przed chwilą prezes IPN (ufa mu 38,5 proc. – wzrost o 5,3 pp., nieufność wyraża 45,3 proc. – spadek o 1,7 pp.).

To pojedyncze badania, ale niemal każde inne wskazuje na te same tendencje: Nawrocki jest na wznoszącej, a Trzaskowski marnieje w oczach.

„Tak, nie dowozimy wielu rzeczy. Wiele rzeczy robimy źle. Rozliczenia – po prostu dramat, jak to idzie. A także duże projekty inwestycyjne, ochrona zdrowia. To wszystko wymaga jeszcze mnóstwa pracy. Ale bądźmy realistami – co by było, gdyby tego nie było, byłby PiS trzecią kadencję" – mówił w niedawnym przesłaniu do internautów Szymon Hołownia.

Wiedzą zatem, że zmarnowali dla Polski rok, ale jeszcze próbują chwytać się antypisowskich zaklęć. To już jednak działa tylko na fanatyków. A ich przekonywać nie trzeba.

– Jednym z błędnych mitów sporej części Koalicji Obywatelskiej jest ten, według którego kobiety głosujące na koalicję 15 października poszły do wyborów z powodu aborcji czy in vitro. A one stanowiły niewielki odsetek.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 226ae54e27

Większość kierowała się portfelem. To wysoka inflacja pchnęła je do zmiany władzy. I szybko się zawiodły. Nie tylko zresztą one. W wielu grupach społecznych odpowiedź na pytanie, czy żyje mi się lepiej, brzmi: nie. Czy wierzę, że dzięki tej władzy będzie mi się żyło lepiej? Nie. To już jest zjawisko. Koalicja nie miałaby dziś żadnych szans na ponowne stworzenie rządu – mówi nam człowiek od lat doradzający PO.

NIECH KŁAMIE, BYLE WYGRAŁ

Ponieważ ta sytuacja poważnie obniża szanse prezydenckie Trzaskowskiego, zdecydowano się na karkołomny piwot: wiceszef PO ma się stać kimś zupełnie innym. Zerwać z wizerunkiem lewaka, twardo bronić narodowych interesów, okazać się miłośnikiem tradycji, przeciwnikiem ekologicznych szaleństw i nielegalnych migrantów, a nawet zapomnieć o funky na rzecz disco polo.

Tego było zbyt wiele dla niektórych publicystów kibicujących władzy.

„Wybory wygrywa się budowaniem emocjonalnej siły, a nie wizerunkowym rozmydleniem. Tę lekcję ze zwycięstwa Donalda Trumpa musi odrobić Rafał Trzaskowski" – napisał w Interii Leszek Jażdżewski, publicysta sympatyzujący z Platformą, przed laty nawet kandydujący z jej list do Sejmu. Jego zdaniem wiceprzewodniczący PO właśnie kopie pod sobą dół: „Potencjalni wyborcy Trzaskowskiego, którzy zagłosowali w 2023 r. na partie anty-PiS czy na niego samego w 2020 r., którzy umiarkowanie interesują się polityką, nie kupią Trzaskowskiego udowadniającego im, że jest Kosiniakiem-Kamyszem. Gdy Trzaskowski krytykuje Unię Europejską albo próbuje upodobnić się do małomiasteczkowego konserwatysty, ewidentnie staje w sprzeczności ze wszystkim, co wcześniej reprezentował. Nie tego od niego oczekują wyborcy".

Na łamach „Polityki" kłopotami prezydenta Warszawy martwił się Tomasz Sawczuk: „Kandydat KO ma zapewne nadzieję, że przesuwając się w prawo, może (w najlepszym razie) zyskać głosy niektórych wyborców Konfederacji albo (w najgorszym razie) zdemotywować ich do głosowania na popieranego przez PiS prezesa IPN. Zarazem może jednak zniechęcić w ten sposób część wyborców o intuicjach bardziej liberalnych". Zdaniem autora, aby tego uniknąć, musiałby np. „dać im nadzieję, że pożądane przez nich zmiany będą mogły wejść w życie po wyborach – bo dotąd blokował je Andrzej Duda, a warunkiem ich wejścia w życie jest właśnie zwycięstwo Trzaskowskiego. Tyle że niełatwo obiecać coś takiego, skoro jednocześnie trzeba uspokajać wyborców prawicy i w ogóle nie mówić za dużo, żeby nikomu się za bardzo nie narażać, a tym samym móc liczyć na poparcie większości wyborców." Dobre rozwiązanie? Brak.

> Paliwo „jesteśmy fajni" się wyczerpało. Dla wielu w Platformie to szok poznawczy – mówi nam osoba zbliżona do kierownictwa PO

Na tych samych łamach Mariusz Janicki od tygodni przestrzega, że wynik wyborów jest bardzo niepewny. Ostatnio alarmował, jakie długofalowe kwestie cywilizacyjne będą się rozstrzygać na przełomie maja i czerwca: „To będzie sprawdzian dla lewicy, dla środowisk LGBT+, dla aktywistek praw kobiet i wszystkich, którzy popierają europejskie standardy nie tylko teoretycznie, ale także przy uwzględnieniu lokalnych realiów i okoliczności. W 2015 r. nie podobał się Komorowski, fakt, że obyczajowy konserwatysta, to wygrał katolicki fundamentalista Duda. W 2020 r. do wyboru był Duda i Trzaskowski, ale znowu wygrał Duda. Jeżeli po pięciu kolejnych latach wygra narodowy katolik Nawrocki, zniknie argument o postępowym społeczeństwie gnębionym przez polityków i ordynacje wyborcze". A niech znika.

Jakub Majmurek, też w „Polityce": „[...] im gorsze w maju będą nastroje społeczne, im gorzej będzie oceniany rząd, tym bardziej wybory prezydenckie staną się »wyborami połówkowymi« Tuska i tym gorzej dla szans Trzaskowskiego. [...] musi spróbować tak zdefiniować swoje relacje z rządem, by jego niedociągnięcia jak najmniej go obciążały. Np. przyjmując w kampanii rolę pośrednika między elektoratem a rządową większością, rzecznika wyborców koalicji 15 października przypominającego Tuskowi i jego ministrom o tym, czego oczekują ludzie, którzy dali im władzę". Dodatkowo podpowiada, by Trzaskowski nie dał zrobić z siebie mema. A jeśli przychylni komentatorzy głośno formułują takie rady, to znaczy, że nie jest dobrze.

Dorota Łoboda przyznała w Radiu Plus, że gdyby Trzaskowski nie startował w wyborach, też by uważał, że „edukacja zdrowotna" w szkołach powinna być obowiązkowa. A więc ukrywa poglądy przed wyborcami. Prezydent Warszawy raczej nie podziękuje rzeczniczce klubu KO za tę szczerość.

W OKO.press Piotr Pacewicz nazywa nawet wolty Trzaskowskiego „na-prawą kandydata", a jego redakcyjny kolega Michał Danielewski w tekście „Oczy zielone, poglądy zmienione: czy metamorfoza Trzaskowskiego ma sens?" dopowiada: „W 2020 r. Rafał Trzaskowski był sobą, był naturalny i autentyczny jak polski serek wiejski oraz obywatelski i liberalno-lewicowy jak z podręcznika George'a Sorosa. No fajny, naprawdę fajny był to kandydat. Z tym że miał jeden drobny feler: przegrał wybory. Teraz najwyraźniej chce za wszelką cenę wygrać, z czego można mu oczywiście czynić zarzut, ale czy warto?".

Tu pada też jakże kluczowe zdanie: „Jak mawiają komentatorzy piłkarscy, wynik pójdzie w świat, o stylu nikt nie będzie pamiętał". Przetłumaczmy na nasze: owszem, Trzaskowski kłamie jak najęty, pokazuje siebie, jakim nie jest, ale mu to wybaczamy, byle domknąć system.

Ale jak już wiemy, problem nie leży w samym Trzaskowskim. Dlatego Władysław Frasyniuk wieszczy w „Newsweeku": „Wszystko, co się w tej chwili dzieje, wzmacnia przeświadczenie, że to jest rząd przejściowy, nieudolny, jak to się teraz mówi: »nie dowozi«. Jeżeli obywatele szybko nie zobaczą, że obietnice wyborcze są spełniane,

eprasa.pl 226ae54e27

polityczni przestępcy z PiS rozliczani, a sytuacja w gospodarce się poprawia, to Trzaskowski przegra".

ZNIKĄD NADZIEI?

Wracamy do naszych rozmówców, dobrze orientujących się w nastrojach wewnątrz Platformy.

– Powiem coś zaskakującego, ale Trzaskowski prywatnie jest dość konserwatywny, dlatego przed pięcioma laty siłą pchano go w drugą stronę, by zjeść lewicę. Z tego powodu znalazł się teraz w pułapce. Próbuje się kreować na polityka w stylu niemieckiej CDU, ale ludzie czują, że coś tu nie gra, że to po prostu kłamstwo. Kolejna rzecz to jego zaplecze. Nie jestem w stanie pojąć głupoty ludzi od jego kampanii. Nie wierzyłem, że można wpaść na coś takiego jak kopiowanie Rishiego Sunaka z zabielaniem kawy – mówi jeden z nich.

Dlatego wewnątrz formacji Tuska mają coraz częściej padać retoryczne pytania: a może powinniśmy byli postawić jednak na Sikorskiego? Retoryczne, bo podmianki nie będzie. Ale ten scenariusz też był nie do zrealizowania, bo Trzaskowskiego chciał Tusk.

W sztabie prezydenta stolicy jest popłoch, bo nikt nie spodziewał się tak dobrego startu Karola Nawrockiego. Gdy ogłoszono, że PiS go poprze, w PO wybuchła euforia. Panowało przekonanie, że prezes IPN tego nie udźwignie, a Kaczyński za chwilę go zmieni. Okazało się, że kandydat gryzie trawę, że mu zależy, że intensywne szkolenia przynoszą efekty – z każdym tygodniem idzie mu coraz lepiej. Dlatego wiceszef PO przymierza nowe maski. To jednak intryga szyta tak grubymi nićmi, że w okolicach kancelarii premiera funkcjonuje dziś żart, że jak tak dalej pójdzie, to w drugiej turze Trzaskowski zajdzie Nawrockiego z prawej strony.

Kolejny z naszych interlokutorów tak rysuje zadanie kandydata KO, aby wygrać wybory: – Po pierwsze, utrzymać 100 proc. poparcia w elektoracie Platformy – do zrobienia. Po drugie, zjeść całą lewicę – karkołomne, zwłaszcza wobec jego zwrotu w prawo. Po trzecie, przejąć wszystkich wyborców Trzeciej Drogi. Na to ostatnie nie ma najmniejszych szans. Wśród nich brakuje ultrasów śliniących się na myśl o Kaczyńskim za kratami. Oni chcą zmiany, a nie zamiany. Mieli wysokie oczekiwania, wcale nie w sprawie aborcji. Dziś ci ludzie nie chcą iść na wybory.

Skoro powyższa sztuka raczej się nie powiedzie, co pozostaje? – Przekonywanie innych grup, że nie warto głosować. Na to Rafał będzie grał, pokazując się jako prawicowiec i przekonując, że pod jego rządami nic nie grozi osobom skłaniającym się w tę stronę. Czy uda się zdemobilizować sympatyków PiS, Konfederacji i partii „nie wiem"? Mało prawdopodobne.

Sprawę dodatkowo komplikuje Trzaskowskiemu fakt wejścia do gry nieoczekiwanego uczestnika. Krzysztof Stanowski zapowiedział chęć zebrania 100 tys. podpisów i uczestnictwa w kampanii, ale nie wygrania wyborów. Jego pomysł to oryginalna koncepcja biznesowa, mająca z jednej strony przynieść popularność Kanałowi Zero, z drugiej – stworzyć bezprecedensowy show medialny wyśmiewający całą klasę polityczną. Czy happening dziennikarza biznesmena będzie miał kluczowe znaczenie dla wyniku wyborów?

> Według CBOS pracę rządu dobrze ocenia 32 proc. badanych, źle aż 55 proc. Co więcej, 56 proc. uważa, że polityka rządu Tuska nie stwarza szans na poprawę sytuacji gospodarczej

– Może zjeść Mentzena i wskoczyć na trzecie miejsce. Co to będzie oznaczać? Że lider Nowej Nadziei stanie się „tańszy" po pierwszej turze, łatwiej będzie pozyskać jego poparcie. Tyle że to może być złudna korzyść dla tego, kto się z nim dogada, bo z badań wynika, iż dla sympatyków danego ugrupowania wskazania jego lidera, na kogo głosować, nie są istotną motywacją – dywaguje nasz rozmówca.

Popularny Stanowski w naturalny sposób będzie stanowił problem dla Trzaskowskiego, bo jako antyestablishmentowa postać jest postrzegany w kontrze do aktualnie rządzących. Może zatem zadziałać mechanizm, o którym na antenie telewizji wPolsce24 mówił Jacek Kurski: „Sens wejścia Stanowskiego polega na tym, że ci, którzy teraz mówią, że nie zagłosowaliby w drugiej turze, rzeczywiście być może nie zagłosowaliby, gdyby nie mieli jakiegoś specjalnego »drivera«, »factora«, który by ich do tego uruchomił. I kimś takim może być Krzysztof Stanowski. [...] Ten trzeci, który wchodzi spoza polityki, pobudza wyborców i transferuje swoje głosy niezależnie od swojej woli na opozycyjnego kandydata. [...] wierzę w to, że Stanowski, który jest jednak bardziej konserwatywny niż niekonserwatywny, bardziej antyplatformerski i antyrządowy niż prorządowy, zaktywizuje ludzi do tego, że wezmą oni udział w wyborach".

Gdzie nie spojrzeć, dynamika procesów politycznych jest bardzo niedobra dla Donalda Tuska.

MAKE POLAND GREAT AGAIN

Dlatego premier próbuje uciec do przodu. Czuje wiatr wiejący zza oceanu, widzi jego efekty w Europie i totalnie zmienia swoją narrację. Może pogrzebie tym resztki swojej wiarygodności – jeśli jeszcze jakieś są – ale do ugrania ma dużo więcej: polityczne przeżycie swoje i Platformy, które stanie pod znakiem zapytania, jeśli Trzaskowski przegra, a nastroje antyrządowe wśród Polaków się nie zmienią.

– Tusk nie ma wyjścia, musi przejść na zupełnie inne pozycje. Będzie więc tak: płot na granicy – wyższy i gęstszy. CPK – niech kopią, aż furczy! Zielony Ład – out! Pakt migracyjny – out! Make Poland Great Again! Będzie pan zdziwiony, jak bardzo Tusk w to wejdzie – słyszymy od osoby, która towarzyszyła Platformie w niejednej kampanii wyborczej.

Pytanie tylko, na ile Polacy będą odporni na kolejną porcję kłamstw Tuska. Czy poczucie nabicia w butelkę po październiku 2023 r. będzie silniejsze od nowych zaklęć uśmiechniętego mściciela?

eprasa.pl 226ae54e27

Męskie granie

Karol Nawrocki, obywatelski kandydat na prezydenta RP

Donald Trump, prezydent USA

Fot. nawrock2025, Official White House Photo by Shealah Craighead

STANISŁAW JANECKI

W polityce znowu liczy się tradycyjny model męskości, co pogrążyło Kamalę Harris i może pogrążyć Rafała Trzaskowskiego

Po wielu kampaniach wyborczych w XXI w. praktycznie za pewną uznaje się tezę, że wybory wygrywały kobiety. Przede wszystkim głosując na męskich kandydatów. Ale wiele wskazuje na to, że o wyniku wyborów prezydenckich w Polsce w maju i czerwcu 2025 r. zadecydują mężczyźni. A o preferencjach kobiet przesądzi to, czy kandydat będzie postrzegany jako tradycyjnie męski, czy „miękko" męski, w przeszłości określany jako „zniewieściały". Taka jest tendencja na całym Zachodzie. Potwierdzają to dane z USA, Kanady, Czech, Rumunii, a także z tych krajów, w których coraz ważniejszą rolę w polityce odgrywają kobiety: we Włoszech, Francji czy Hiszpanii.

O premier Włoch Giorgii Meloni mówi się jako o polityku w typie twardych mężczyzn, mimo jej dziewczęcości i swego rodzaju politycznej zalotności. Podczas ostatnich wyborów prezydenckich w USA okazało się, że to biali mężczyźni bez wyższego wykształcenia w największym stopniu dali zwycięstwo Donaldowi Trumpowi. Ta grupa dwukrotnie częściej głosowała na niego niż na Kamalę Harris. Z kolei większość białych absolwentów college'ów wybierała Harris. Ale tych pierwszych jest znacznie więcej, więc wygrał Trump. W Polsce może być podobnie i nie chodzi ściśle o wykształcenie, tylko o stosunek do wartości, a to wiąże się z typem wykształcenia.

W latach 20. XXI w. mamy w polityce do czynienia z pewnego rodzaju kontrrewolucją wobec tego, co przez dekady czyniło mężczyzn, także tych w polityce, coraz bardziej miękkimi, a wręcz wymuszało na nich tę miękkość. Nawet filmowa postać twardziela Jamesa Bonda (granego przez Daniela Craiga) została drastycznie „zmiękczona": ginie jako przedstawiciel wymierającego gatunku, żeby ratować córeczkę i rodzinę, którą po drodze założył. Komiksowi, bardzo męscy bohaterowie w wielkich pro-

eprasa.pl 226ae54e27

dukcjach Hollywood zostali wyparci przez superkobiety, którym faceci nie dorastają do pięt. Politycy zaczęli się prezentować jako dumni pantoflarze, których marzeniem jest gotowanie obiadów i zajmowanie się dziećmi. Celebryci z show biznesu zaczęli się przebierać w sukienki i odgrywać kobiecie role.

Nastąpiło jednak przegrzanie tego modelu, na co reakcją ma być odrodzenie i docenienie „prawdziwego mężczyzny". Najlepiej widać to po zwycięstwie Donalda Trumpa w USA i odejściu z polityki premiera Kanady Justina Trudeau, a w Polsce po wzrastających notowaniach Karola Nawrockiego i malejących metroseksualnego, „miękkiego" Rafała Trzaskowskiego.

TRENDSETTER TRUMP

W 2013 r. socjolog Michael Kimmel, zwolennik miękkiej męskości, opublikował książkę „Angry White Men: American Masculinity at the End of an Era" („Wściekli biali mężczyźni. Amerykańska męskość u schyłku epoki"). To jedna z jego wielu książek o męskości. Kimmel oskarżył białych mężczyzn w amerykańskim społeczeństwie z początku XXI w. o to, że wyhodowali w sobie wściekłość, a wynika ona z niepogodzenia się ze wzrostem społecznej równości, utraty przewagi ekonomicznej, wymuszenia odgrywania także kobiecych ról. Mężczyźni się na to wściekli, co miało się przejawiać przemocą domową, strzelaninami, zaangażowaniem w grupy białych suprematystów czy ruchy na rzecz praw mężczyzn i ojców. Kimmelowi zarzucono (m.in. Gary Silverman z „Financial Times"), że zszedł na manowce, gdyż powiązał „wściekłość" z postaciami z marginesu, wytatuowanymi zwolennikami rasowej supremacji czy „strzelcami z Rampage School". Kompletnie zignorował zaś takie zjawiska jak Tea Party, gdzie żadnej wściekłości nie było. A teraz mamy odrodzenie tradycyjnej męskości.

Zmianę preferencji wyborczych mężczyzn oraz kobiet odnoszących się do różnych modeli męskości najlepiej widać w USA, Kanadzie i Włoszech. W odwrocie jest „zniewieściała", „miękka" wizja męskości, którą w Polsce reprezentuje Rafał Trzaskowski. Nawet jego maczyzm jest miękki. Męskość Karola Nawrockiego jest twarda, tradycyjna. Różnica jest taka jak między Donaldem Trumpem a odchodzącym premierem Kanady Justinem Trudeau, którego skądinąd amerykański prezydent wyśmiewał jako mięczaka. Dlatego największe szanse na zastąpienie Trudeau ma twardy i tradycyjnie męski konserwatysta Pierre Poilievre.

Rafał Trzaskowski, kandydat KO na prezydenta RP

Justin Trudeau, odchodzący premier Kanady

W Polsce też przejadł się model grzecznego, „zniewieściałego" chłopca – jeszcze bardziej niż w 2020 r., gdyż przez ostatnie pięć lat Polacy mieli okazję lepiej poznać Rafała Trzaskowskiego. W wyborach prezydenckich w 2020 r. Andrzej Duda był chętniej wybierany od Rafała Trzaskowskiego zarówno przez kobiety, jak i przez mężczyzn. Z badania late poll wynika, że Duda zdobył 51,9 proc. głosów mężczyzn, zaś Trzaskowski – 48,1 proc. Duda zyskał też 50,3 proc. głosów kobiet, zaś Trzaskowski – 49,7 proc. Różnice są niewielkie, ale wygrana wśród kobiet wynikała przede wszystkim z modelu męskości: jednak więcej kobiet preferowało tradycyjną męskość Andrzeja Dudy niż miękką męskość Rafała Trzaskowskiego, mimo że często starał się on odgrywać rolę maczo.

Kampania Donalda Trumpa w 2024 r. była w dużym stopniu skierowana do mężczyzn określających się tradycyjnie – nie tylko białych, lecz także czarnoskórych i latynosów. W Polsce stratyfikacja wygląda inaczej, ale oczekiwania mogą być podobne, bowiem taka jest tendencja na Zachodzie. W 2016 r. Trump zdobył 52 proc. głosów mężczyzn i 39 proc. głosów kobiet, w 2020 r. jego poparcie wśród mężczyzn wyniosło 48 proc., a wśród kobiet – 44 proc. W 2024 r. Trumpa poparło 55 proc. mężczyzn i 45 proc. kobiet.

W Polsce wystarczy kontynuować tendencje, które ujawniły się już w wyborach w 2020 r. Rafał Trzaskowski podobnie jak Kamala Harris w USA liczy na to, że uda mu się masowa mobilizacja kobiet przeciwko rywalowi i okaże się ona kluczowa. W USA to się nie stało i są małe szanse, że wydarzy

Fot. Martin Perreault/Shutterstock.com, Andrzej Wiktor

eprasa.pl 226ae54e27

się w Polsce. I nic tu nie pomoże nazywanie tradycyjnej męskości „toksyczną". Tym bardziej że dzięki temu także kobiety odnoszą sukcesy w polityce: Giorgia Meloni we Włoszech, Marine Le Pen we Francji, Isabel Díaz Ayuso w Hiszpanii.

Trzaskowski najbardziej przypomina prezydenta Francji Emmanuela Macrona, tyle że jego miękka męskość politycznie niewiele już daje. Prezydent Warszawy chyba jeszcze tego nie zrozumiał. Nie zauważył też, że polityka ewoluuje w stronę, w której cenione są twardość i zdecydowanie, niezależnie od tego, czy cechy te reprezentują mężczyźni, czy kobiety.

Trump dostał przeważające (5:1) poparcie Amerykanów identyfikujących się jako odrodzeni chrześcijanie, czyli stawiających na tradycyjne wartości i Kościół nieulegający liberalnym tendencjom. W Polsce może być podobnie, mimo że chodzi głównie o katolików, a nie różne odłamy chrześcijaństwa.

POWRÓT SAMOTNEGO WILKA

Przed wyborami prezydenckimi w USA Ross Douthat pisał w „The New York Times", że będzie to „referendum w sprawie męskości w Ameryce". U demokratów dominuje model „progresywnego ojca", który zarówno wdraża dzieci do sportu, jak i nie stroni od mówienia o emocjach, wspiera żonę (partnerkę) w walce o prawa kobiet. Ucieleśnieniem tego modelu mieli być Doug Emhoff, mąż Kamali Harris, oraz gubernator z Minnesoty Tim Walz, kandydat na wiceprezydenta. Ich przeciwieństwem mieli być Donald Trump i kpiący z „bezdzietnych kociar" J.D. Vance (obecnie wiceprezydent). Demokraci nazywają ich „prorokami neopatriarchatu" – jednoznacznie negatywnego. Republikanie reagują na to przypominaniem wątpliwych cnót prezydenta Billa Clintona, formalnie zwolennika „neomatriarchatu". Zresztą wzorem cnót nie jest też Doug Emhoff, który podczas swego pierwszego małżeństwa romansował z opiekunką i nauczycielką swoich dzieci. W każdym razie odgrywanie ról wspierających mężów miało się politycznie opłacać. Nie opłaciło się.

W Polsce w takiej roli próbował wystąpić Rafał Trzaskowski, który nagrał świąteczne życzenia jako wspierający mąż. Tylko to wspieranie polegało na rozwaleniu się na krześle, podczas gdy żonę obsadził w roli kucharki.

Powrót tradycyjnego wzoru mężczyzny, także politycznego lidera, nie jest prostą powtórką z historii. Theodore Robert Beale, prawicowy pisarz, wydawca i projektant gier znany jako Vox Day (to homofon łacińskiego Vox Dei), już w 2010 r. zaproponował koncepcję „samca sigma". To niezależny samotny wilk żyjący wedle własnego kodeksu, pewny siebie, odnoszący sukcesy, kompetentny. Wzorcowym „samcem sigma" jest Elon Musk, który miał duży wkład w sukces Trumpa i będzie znaczącą postacią w jego administracji. „Samcami sigma" mają być też Jeff Bezos, miliarder, twórca firmy Amazon, oraz oczywiście sam prezydent Donald Trump. W Polsce w jakimś sensie jest nim też Karol Nawrocki. Wprawdzie nie osiągnął sukcesu biznesowego, ale z powodzeniem kierował i kieruje dużymi instytucjami – Muzeum II Wojny Światowej i Instytutem Pamięci Narodowej. Wprawdzie Rafał Trzaskowski zawiaduje wielkim miastem z budżetem (po stronie wydatków) na 2025 r. wynoszącym 30 mld zł, lecz nie wpisuje się w model „samca sigma". Przypomina raczej feministyczną burmistrz Paryża Anne Hidalgo. Ona tak jak Trzaskowski miała ambicje zostać prezydentem Francji, lecz w wyborach w 2022 r. zajęła dopiero 10 miejsce (spośród 12 kandydatów) z poparciem na poziomie 1,8 proc. (617 tys. głosów).

Anthony Ward Clare, nieżyjący już irlandzki psychiatra oraz prowadzący programy w telewizji i radiu, w znanej książce „O mężczyznach: męskość w kryzysie" twierdził, że feministyczna rewolucja obaliła tradycyjną męską władzę, a mężczyźni zamiast się podnieść i walczyć, okopali się na takich pozycjach, jak koloniści bezradnie obserwujący upadek imperiów, którym służyli. Opublikowany w 2023 r. w Polsce raport „Looking at the Man – Mężczyźni o mężczyznach" dowodził jednak, że kryzys męskości dotyczy raczej mitów i stereotypów niż faktów. Ale raport obwieszcza też ugruntowanie się „nowej męskości", gdzie najważniejsze są równość, różnorodność, rozwój, wrażliwość.

Wybory w USA oraz tendencje obserwowane w wielu krajach Zachodu dowodzą, że wraca tradycyjny model męskości, co najwyżej sformatowany do typu „samca sigma". Jak widać, społeczeństwa rozczarowały się zacieraniem różnic między tym, co męskie i żeńskie. Ucieczkę od tradycyjnych męskich ról postrzegają jako tchórzostwo, lęk przed przywództwem, zanik odwagi, szukanie wymówek, żeby nie podejmować ryzykownych działań. Amerykańskie wybory dowodzą, że społeczeństwa nie potrzebują liderów mięczaków, w dodatku niewiedzących, kim są naprawdę. W polskim kontekście oznacza to wzrost szans na prezydenturę Karola Nawrockiego i ich spadek w przypadku Rafała Trzaskowskiego.

Społeczeństwa Zachodu rozczarowały się zacieraniem różnic między tym, co męskie i żeńskie. Ucieczkę od tradycyjnych męskich ról postrzegają jako tchórzostwo, lęk przed przywództwem, zanik odwagi, szukanie wymówek, żeby nie podejmować ryzykownych działań

eprasa.pl 226ae54e27

Wysoka frekwencja szansą Nawrockiego

Karol Nawrocki ma potencjał wzrostu, a Rafał Trzaskowski już osiągnął ten sufit. Ale strona konserwatywna absolutnie nie może lekceważyć kandydata Koalicji Obywatelskiej

Z Markiem Grabowskim, socjologiem, analitykiem polityki, twórcą pracowni badawczej Social Changes, rozmawia Goran Andrijanić

Rozpoczęła się oficjalna kampania przed wyborami prezydenckimi. Pierwsze wrażenie jest takie, że kandydat obywatelski Karol Nawrocki wystartował bardzo dobrze. Choć krytykowano go za brak rozpoznawalności, szybko zaczął zmniejszać dystans do kandydata KO Rafała Trzaskowskiego.

Marek Grabowski: Tak, kampania się rozkręca. Trzeba podkreślić, że nieprawdziwa jest teza o Karolu Nawrockim jako osobie kompletnie nieznanej przed jej początkiem. Powiem szczerze, że mam wrażenie, jakby w czasie dyskusji o wyborze właściwego kandydata obozu patriotycznego były rozsiewane plotki, że Nawrocki jest mało znany. To nieprawda. Szef IPN to jednak persona, która jest w Polsce rozpoznawalna.

Nawrocki był świadomy, że musi dużo pracować, dużo się spotykać i dużo mówić, żeby ludzie zaczęli go rozpoznawać nie tylko z nazwiska i twarzy, lecz także ze światopoglądu. To jest kluczowe przy wyborach prezydenckich, liczy się osobowość i światopogląd kandydata. Dr Karol Nawrocki realizuje to w prawidłowy sposób.

Słychać było głosy, że brakuje mu politycznego doświadczenia.

Też się z tym nie zgadzam. Stanowisko szefa IPN jest w dużej mierze funkcją polityczną. Instytut w swojej naturze ma wpisane funkcje prokuratorskie i kontakt z podobnymi instytucjami za granicą. To nie tak, że jest to funkcja niepolityczna, przecież szef IPN jest wybrany przez parlament.

Można ewentualnie powiedzieć, że Nawrocki miał może mniejsze doświadczenie medialne. Ale myślę, że dobrze sobie radzi wystąpieniach publicznych i medialnych.

Jak pan ocenia jego pierwsze wystąpienia?

Wydaje mi się, że jest po prostu autentyczny. Nie mówi jak typowy polityk, co stanowi zaletę. Dziś retoryka polityczna jest pełna frazesów, a politycy próbują być mili dla każdego; są tacy śliscy. Myślę, że Karol Nawrocki nie jest śliski i to różni go od tego, co prezentuje teraz Rafał Trzaskowski, który próbuje się przymilać z poglądami, które nie są jego.

Jest pewna świeżość polityczna w działalności Nawrockiego?

Tak. Bo wiemy, że niektóre twarze obozu patriotycznego trochę się zużyły. Musimy mieć świadomość, że część ludzi była niezadowolona z niektórych działań w ostatnich dwóch latach rządu Zjednoczonej Prawicy. Był potrzebny powiew świeżości związany z nowymi ideami i klarownym stawianiem przekazu. Dobrym przykładem jest sprawa aborcji, w której Karol Nawrocki ma swoje zdanie i nie boi się go powiedzieć. Nie jest koniunkturalistą – to ważne i powoduje, że jego szczerość jest pozytywnie odbierana na spotkaniach z potencjalnymi wyborcami.

Jak wyjaśnia pan fakt, że Nawrocki tak szybko zmniejsza dystans do Trzaskowskiego?

Na razie nie popełnił znaczącego błędu w tej kampanii. Oczywiście może on nastąpić i trzeba się z tym liczyć. Nie myli się tylko ten, kto nic nie robi.

Myślę natomiast, że w przypadku Rafała Trzaskowskiego sytuacja jest dla niego o tyle trudna, że w pewnej

eprasa.pl 226ae54e27

mierze te wybory są głosowaniem za lub przeciw polityce obecnego rządu. Spadające poparcie dla niego wcale nie musi być wyłącznie efektem jego słabej kampanii. Wydaje mi się, że jest ono przede wszystkim efektem bardzo słabej polityki rządu. Polityki, która nie jest prorozwojowa i która niestety została zdefiniowana słynnym zdaniem Tuska o „prawie takim, jak my go rozumiemy". Bezprawie i brak wizji tego rządu stanowią mocne obciążenia dla Trzaskowskiego.

To znaczy, że musi się dystansować od polityki Tuska. Ale kto w to uwierzy?

Oczywiście trudno będzie uwierzyć w dystansowanie się od polityki Tuska człowieka, który jest wiceprzewodniczącym Platformy Obywatelskiej. Uważam natomiast, że Rafał Trzaskowski też musi zrozumieć, iż to lewicowe szaleństwo, w którym cały czas tkwi Platforma, na świecie już się kończy. Niedawno byłem przez kilka dni w Rzymie i usłyszałem w rozmowach z Włochami, że zaczyna wracać normalność, że oni to czują. Świadczy o tym również wypowiedź prezydenta Trumpa o dwóch płciach, z czego każdy zdroworozsądkowy człowiek zdaje sobie sprawę.

Kłopot w tym, że Trzaskowski de facto był liderem „postępowej" frakcji w PO. Czy teraz uda mu się zmienić narrację o 180 st.?

Myślę, że nie. Gdyby z takim przekazem występował Radosław Sikorski, mogło by mu sie udać. Ale to, co mogłoby być wiarygodne w przypadku Sikorskiego, jest kompletnie niewiarygodne w przypadku Trzaskowskiego.

Przypomnijmy chociażby taką rzecz, że Trzaskowski założył muzeum queer w Warszawie. Albo zakładamy taką placówkę i zdejmujemy krzyże, albo rozdajemy różańce. Nie ma drogi pośredniej. Kandydat KO jest w bardzo trudnej sytuacji i myślę, że jego sztab zdaje sobie z tego sprawę. Nie bardzo mają możliwości ruchu. Utrzymanie agendy lewicowej i LGBT+ zamyka Trzaskowskiego na 35–40 proc., czyli w zasadzie na tym poparciu, które ma Platforma plus kilka procent z innych ugrupowań. Musi on zatem rozszerzać swoje poparcie, ale jego wiarygodność jest dosyć niska. Jeden z mainstreamowych dziennikarzy opisał niedawno Trzaskowskiego jako „sorosowca", który zawsze miał stypendia z tych fundacji i blisko z nimi współpracował. W jakiejś mierze są to jego natura i poglądy. Zorientował się natomiast, że nie dają mu one większości. Może pięć lat temu było trochę bliżej do tej sytuacji, ale od tego czasu wybuchła wojna, była pandemia, wydarzyły się różne rzeczy i Polacy nie chcą już ideologii Sorosa.

To jest wielki problem Trzaskowskiego. Myślę, że w ogóle problemem PO jest jednak to, że postawiła na niego, a nie Sikorskiego. Wykorzystano sondaże, ale nie przewidziano pewnych konsekwencji i możliwości rozwoju sytuacji. Tego błędu nie zrobiło PiS. Karol Nawrocki ma potencjał wzrostu, a Rafał Trzaskowski już osiągnął ten sufit.

Mimo to pamiętajmy, że Trzaskowski prowadzi w tym wyścigu i być może utrzyma to prowadzenie do końca. Strona konserwatywna absolutnie nie może go lekceważyć.

Powiedział pan, że światopogląd kandydata będzie decydował o wynikach wyborów. Czy tylko?

Uważam, że w tych wyborach są dwie kluczowe rzeczy – światopogląd i sytuacja ekonomiczna Polaków. Dodałbym do tego również kwestie migracji, która wywracała rząd, gdy narastała, co widzimy w innych krajach. Na miejscu Donalda Tuska zatrzymywałbym migrację najdłużej, jak się da. Jeśli chodzi o sytuację ekonomiczną, to przy braku pomysłu na Polskę rząd nie jest w stanie zrobić wiele. Ona się cały czas będzie pogarszać, co będzie grało na niekorzyść Trzaskowskiego.

Podobnie jest z próbami wprowadzenia cenzury w przestrzeni publicznej i nierównej walki wyborczej związanej z niewypłacaniem pieniędzy dla PiS. Ten ruch nie podoba się nawet zwolennikom obecnej koalicji. Ale światopogląd będzie w tych wyborach bardzo ważny, jeśli nie kluczowy.

W obozie patriotycznym są tacy, którzy twierdzą, że tematy światopoglądowe mogą odstraszyć wyborców centrum.

Uważam, że w polskim elektoracie nie ma żadnego centrum. Nie istnieje coś takiego jak środek polityczny, to fikcja. W elektoracie są różne segmenty, każdy jest specyficzny i każdy

eprasa.pl 226ae54e27

Fot. Andrzej Wiktor

ma swój charakterystyczny wymiar. Magiczny środek to błąd myślenia statystycznego. Jest z tym trochę jak z powiedzeniem, że samochód ma średnio 2,5 koła, podczas gdy ma 4 koła i 1 rezerwowe. To jest ten magiczny środek, czyli stawiamy na te 2,5 koła. Gdyby kierowca postawił na 2,5 koła, to by rozbił samochód. Dlatego nie można iść do magicznego środka, którego po prostu nie ma, tylko trzeba trafiać do konkretnych segmentów wyborców. Myślę, że Karol Nawrocki i jego sztab mają na to pomysł.

Wśród osób niezaangażowanych i wahających się, czy wziąć udział w wyborach, większość jest zdecydowanie prawicowa. Trzeba zaktywizować prawicowy elektorat, to jest klucz. Tym razem, o ile poprzednio frekwencja grała na niekorzyść PiS, jest inaczej. Kandydat, którego popiera Prawo i Sprawiedliwość, powinien wygrać na wysokiej frekwencji. Ludzie, którzy się wahają, są ogólnie zniechęceni do polityki. Trzeba im pokazać, że polityka ma sens i przypomnieć lepsze momenty z czasów rządów PiS, które powodowały, że sytuacja Polaków była lepsza.

Jak pan ocenia mobilizację konserwatywnego elektoratu?

Obserwuję znaczny wzrost zaangażowania społecznego. Katalizatorem zmian i szczególnej aktywności rodziców są fatalne, wręcz katastrofalne dla polskiej szkoły pomysły Barbary Nowackiej. Masowe manifestacje przeciwko degradacji polskiej edukacji, zakazowi prac domowych, demoralizacji wdrażanej pod płaszczykiem edukacji zdrowotnej czy Europejskiego Obszarowi Edukacyjnemu, który przeniesie tworzenie programów szkolnych z Warszawy do Brukseli, są tym impulsem, który znacząco ożywił rodziców nie tylko o światopoglądzie prawicowym, ale ogólnie zainteresowanych losem swoich dzieci.

Czyli wracamy do światopoglądu?

Tak, tylko tutaj to nie jest tylko światopogląd ze świata idei, lecz także praktyki codziennego życia rodzinnego. Dlatego kandydat chcący wygrać wybory musi jasno formułować swój program i odnosić się do potrzeb potencjalnych wyborców.

Czego Nawrocki powinien unikać w tej kampanii?

Musi unikać ataków na kontrkandydatów innych niż Rafał Trzaskowski. To nie znaczy, że nie można ich punktować, ale należy unikać brutalnych ataków. Nie może zrażać do siebie zwolenników Sławomira Mentzena oraz Szymona Hołowni, bo tutaj jest pewien potencjał do wyciągnięcia ludzi. Nawrocki musi po prostu przejmować wszelkie możliwe siły konserwatywne, a znajdzie je przede wszystkim w środowisku Mentzena.

Co prawda ten elektorat jest mocno libertariański i daleki od opowieści PiS o solidaryzmie społecznym. Ale dla wyborców Konfederacji ważne są kwestie kulturowo-cywilizacyjne i przeciwstawianie się ideologii LGBT+. Tutaj Rafał Trzaskowski jest na przegranej pozycji i myślę, że Karol Nawrocki powinien to wykorzystać.

Nie można unikać dziennikarzy. To poważny błąd, który popełniają kandydaci – pięć minut dla prasy. Uważnie obserwowałem kampanię Dondalda Trumpa. Każda redakcja miała po jednym pytaniu, ale dopóki je zadawano, dopóty Trump nie opuszczał konferencji. Tego wymaga szacunek dla potencjalnych wyborców.

Warto też obserwować ruchy Krzysztofa Stanowskiego, który zapowiedział dekonstruowanie poglądów kandydatów. Jego wejście do gry zmusi pozostałych do bycia bardziej konkretnymi i zasadniczymi.

Nawrocki ze swoimi wystąpieniami zaostrzył stanowisko obozu konserwatywnego wobec Ukrainy.

Myślę, że to jest raczej dobra strategia. Podkreślać, że nie jest kandydatem elit Brukseli i Berlina, a także, iż jasno artykułuje polskie interesy w relacjach z Ukraińcami. Warto przypomnieć, że Nawrocki nie jest i nie był przeciwny pomocy dla Ukrainy. Myślę, że po prostu uważa – może to stanowisko wynika z jego doświadczenia w pracy w IPN – iż w relacjach polsko-ukraińskich musi istnieć symetria, powinny być one partnerskie. Nie może być tak, że Ukraina tylko od nas czegoś żąda, nie dając nic w zamian. Kijów traktuje nas z góry, a w sytuacji, gdy już nie możemy niczego zaoferować, przestajemy być w polu ich zainteresowania. Nawrocki uważa, że to się musi skończyć i stanowi to chyba zasadniczą różnicę między nim a prezydentem Andrzejem Dudą.

eprasa.pl 226ae54e27

Jak Zenek uwiódł Rafała

W zamyśle sztabowców kandydata Platformy jego spotkanie z Zenkiem Martyniukiem miało być gamechangerem, ale cała operacja zakończyła się klapą. Wyborcy PiS nie zapałali nagłą miłością do Trzaskowskiego, za to on i jego zaplecze ośmieszyli się bardziej niż dotąd

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Na początku roku notowania Rafała Trzaskowskiego tąpnęły. I to bardzo mocno. Według niektórych badań spadek poparcia dla kandydata obecnego reżimu sięgnął nawet 9 pp. Nie miejsce tutaj na analizę przyczyn tego spadku, wystarczy powiedzieć, że złożyły się na to zarówno nieudolne rządy ekipy Tuska, jak i sam kandydat tego obozu, który czuje się fatalnie, zabiegając o głosy pospólstwa. Zwykli ludzie ewidentnie go irytują, on ich po prostu nie lubi i nie potrafi z nimi rozmawiać.

Jest przy tym jasne, że Trzaskowski nie wjedzie do pałacu prezydenckiego na samych głosach elektoratu PO. Żeby powalczyć o najwyższe stanowisko w państwie, musi zyskać szersze poparcie i tu pojawia się trudny do pokonania problem, bo Tusk spolaryzował społeczeństwo do tego stopnia, że nie ma już mowy o wyjściu poza własną bańkę. Trzaskowski musi więc udawać kogoś, kim nie jest, w nadziei, że Polacy wezmą jego kolejne przebieranki za dobrą monetę.

Jak dotąd taka strategia przynosi Trzaskowskiemu więcej strat niż pożytku. Jego nieustanne wolty w zasadniczych kwestiach wywołują trafne wrażenie, że jest całkowicie niewiarygodny. Doskonale ilustruje to internetowy mem, w którym Trzaskowski zapytany o swoje poglądy odpowiada: „Ale które? Te z sierpnia czy te z grudnia?”.

NAGŁA MIŁOŚĆ DO DISCO POLO

Z każdym nowym pomysłem swojego sztabu Trzaskowski wypada coraz gorzej. Ostatnio pojawił się w Białymstoku, co stało się okazją do zamieszczenia w internecie krótkiego filmu, na którym prezydent Warszawy siedzi przy stole i przyjaźnie gawędzi z gwiazdą disco polo Zenkiem Martyniukiem.

Żeby spotęgować wrażenie doniosłości białostockiego spotkania na najwyższym szczeblu, jego promocją zajęli się internetowi bojówkarze, którzy zaczęli zapewniać, że zawsze bardzo cenili Zenka i świetnie bawili się przy jego przebojach na każdym weselu. Wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha z nostalgią wspominał zaś toruńskie juwenalia z 2007 r., na które udało mu się zaprosić Martyniuka z jego zespołem.

Jednak wszystkich przebił Tomasz Lis. Ten dziennikarski emeryt, który jeszcze kilka lat temu pisał z pogardą,

Fot. @trzaskowski_/X.com, Shutterstock

eprasa.pl 226ae54e27

że „my mamy Bono, a oni mają Martyniuka", postanowił teraz publicznie odśpiewać największy przebój Zenka „Przez twe oczy zielone", co oczywiście wzbudziło wiele wybuchów radości w internecie. Najwięcej śmiechu wywołała nie tyle nagła fascynacja Martyniukiem, ile dość brawurowe wykonanie jego piosenki przez Lisa.

W zamyśle sztabowców kandydata Platformy spotkanie Trzaskowskiego z Zenkiem miało być gamechangerem, ale pomimo wielu starań i wielkich wyrzeczeń ze strony wyznawców Tuska, którzy jak na rozkaz nagle zaczęli rytmicznie podrygiwać w rytm disco polo, cała operacja zakończyła się klapą. Wyborcy PiS nie zapałali nagłą miłością do Trzaskowskiego, za to on i jego zaplecze ośmieszyli się bardziej niż dotąd.

TRIUMF NA MIARĘ KANDYDATA

Problem Trzaskowskiego polega na tym, że żyje w szczelnej bańce i podobnie jak jego pomagierzy od kampanii nie ma bladego pojęcia ani o otaczającym go kraju, ani o elektoracie przeciwnej strony. Kandydat PO założył najwyraźniej, że wyborcy szeroko rozumianej prawicy są intelektualnie podobni do wyborców obozu liberalnego, można im zatem podrzucić byle chłam, a oni natychmiast połkną go ze smakiem jak ostrygi. Tymczasem rzeczywistość jest znacznie bardziej skomplikowana.

Przede wszystkim wśród tradycyjnego elektoratu PiS nikt nie traktuje Zenka Martyniuka jako intelektualnego i politycznego drogowskazu. Owszem, wielu ludzi spośród tych, którzy głosują na obóz patriotyczny, pochodzi ze wsi i małych miasteczek, gdzie słucha się disco polo. Nic w tym dziwnego, bo to muzyka ludowa, którą gra się na weselach i prowincjonalnych zabawach. Podobnie jest zresztą w całej Europie, wystarczy choćby pojechać do Niemiec, gdzie ogromną popularnością cieszy się volksmusik – tradycyjne rzępolenie przebierańców w tyrolskich strojach ku uciesze gawiedzi. Nie ma to wielkiej wartości, ale przecież ta twórczość nie aspiruje do miana sztuki, chodzi wyłącznie o to, aby ludzie dobrze się bawili.

Problem z disco polo polegał więc nie na tym, że ktoś (zwłaszcza po prawej stronie) uważał tę muzykę za wartościową, ale na tym, że nasze wielkomiejskie elity, szczególnie te świeżej daty, gardziły jej odbiorcami. Disco polo było czymś, czego dobrze wychowany, kulturalny Polak powinien się wstydzić, zwłaszcza przed cudzoziemcami. Bo co oni o nas pomyślą? Że jesteśmy prostakami i chamami bez dobrego gustu. Co ciekawe, Niemcy nigdy nie mieli tego rodzaju kompleksów, choć ich volksmusik jest przecież równie tandetna.

Stosunek do disco polo – podobnie jak grubość portfela, światopogląd oraz rodzaj wykonywanej pracy – był więc papierkiem lakmusowym prostacko rozumianej elitarności. Kto tego słuchał, zostawał automatycznie wykluczany z kręgu ludzi kulturalnych. Była to po prostu jeszcze jedna forma pogardy, jaką samozwańczy salon okazywał pospólstwu. Rodzaj kulturowej granicy, którą nieżyjący już Marcin Król wytyczył pomiędzy liberalną elitą a hołotą, która „nie pije wina w Toskanii, nie je ostryg w Bretanii oraz nie zna Europy z jej atrakcjami i kulturą".

> W świecie naszych zakompleksionych liberałów aż się roi od celebrytów. Dzięki nim aspirujący wyborca Trzaskowskiego może się utwierdzić w przekonaniu, że należy do elity

Oczywiście przenosiło się to na spory polityczne, zwłaszcza od chwili, gdy rząd PiS zdecydował skończyć z uprawianą wcześniej w III RP polityką wykluczania całych grup społecznych i w zamian postawił na wyrównywanie szans oraz zrównoważony rozwój. Jednym z elementów strategii Prawa i Sprawiedliwości było przywrócenie godności mieszkańcom prowincji. To wówczas muzyka disco polo zagościła w telewizji publicznej. Niektórych to estetycznie raziło, ale nie było przecież żadnego racjonalnego powodu, aby w dalszym ciągu spychać muzykę ludową do kulturowego getta. Wraz z nią byliby przecież spychani jej odbiorcy. W imię czego? W imię leczenia kompleksów liberalnej elity, która jest tak niepewna swojej pozycji społecznej, że musi odebrać głos innym i zagarnąć całą sferę publiczną?

To wtedy liberalne towarzystwo wzajemnej adoracji ostatecznie połączyło muzykę disco polo ze znienawidzonym „pisowskim reżimem". Przeróżne Zenki Martyniuki budziły już nie tylko kulturową pogardę, lecz także czysto polityczną odrazę. Dlatego dzisiaj, gdy Trzaskowski i Martyniuk podali sobie ręce, uznano to za wielki triumf. Antypisowski Zenek zmienia barwy! To cios, po którym PiS już się nie podniesie!

Poziom odklejenia wyznawców Tuska po raz kolejny wystrzelił w kosmos. Być może jest tak dlatego, że przykładają oni własne miary do nieswojego świata.

WYDARZENIE ŻYCIA

W świecie naszych zakompleksionych liberałów aż się roi od przeróżnych celebrytów. Bierze się to stąd, że aspirujący wyborca Tuska, Trzaskowskiego czy Platformy ciągle musi się utwierdzać w przekonaniu, że na pewno należy do elity. Pomagają mu w tym rozmaici artyści i „influencerzy". Skoro oni, znani, popularni i obracający się w kręgach niedostępnych dla przeciętnego leminga, popierają słuszną linię naszej władzy, to przecież trzeba ich naśladować. Bo to bilet wstępu do salonu, a przynajmniej do przedpokoju. W ten sposób liberalna oligarchia tresuje swoich wyborców.

Ich aspiracje świetnie ilustrują tzw. licytacje ogłaszane przez celebrytów z okazji finału WOŚP. Niedawno obejrzałem kilka z nich. Niektórzy oferują elementy swojej garderoby (och, jak to cudownie założyć na siebie kostium Danuty Stenki), inni wspólną kolację („uczta zmysłów" z Dorotą Wellman), a nawet przejażdżkę starym gratem (z Michałem Wiśniewskim w fiacie 125p). Szczególnie przypadła mi do gustu gra w padla z Konradem Piaseckim (ten od rtęci w Szczecinie) i Grzegorzem Kajdanowiczem z TVN.

eprasa.pl 226ae54e27

Wyobraź sobie, drogi czytelniku (wiem, to trudne), że licytujesz za grube tysiące grę w padla z Piaseckim i Kajdanowiczem, a na koniec wygrywasz licytację. Po kilku dniach lub tygodniach dzwoni do ciebie ktoś z TVN i zaprasza na spotkanie w jakiejś hali. Tego dnia bierzesz wolne, zakładasz uroczysty strój sportowy, wraz z rodziną wsiadasz do auta i jedziesz na spotkanie z Piaseckim i Kajdanowiczem. Spotykacie się, atmosfera sztywna, wymieniacie kilka uprzejmości, przedstawiasz swoją żonę, dzieci, matkę i teściów, po czym gracie meczyk (rodzina robi w tym czasie zdjęcia). Po godzinie żegnacie się. Było miło, ale się skończyło. Potem będziesz, czytelniku, pokazywał zdjęcia z tego wiekopomnego wydarzenia kolegom i koleżankom z firmy, a oni będą ci zazdrościć. W końcu otarłeś się o wielki świat.

Żenada – myślisz, czytelniku. Oczywiście, że to żenada. Ale nie dla leminga. Dla niego to być może wydarzenie życia, porównywalne tylko z wakacjami na Dominikanie sześć lat temu.

Piszę o tym dlatego, że pozwala to wyjaśnić fenomen, jakim jest szczególna pozycja celebrytów w elektoracie PO. Grają w nim oni rolę bóstw z innego świata, są wyobrażeniem wyższych sfer, do których aspiruje przeciętny leming. Bywają dla niego drogowskazem i autorytetem, co nie powinno dziwić, zważywszy, że jego jedynym źródłem informacji o świecie jest „Newsweek", Onet, TVN oraz serwisy streamingowe.

W SŁUŻBIE PARTII

Zaangażowanie polityczne celebrytów było bardzo widoczne przed październikowymi wyborami parlamentarnymi w 2023 r. Odbył się wtedy wiec poparcia dla Tuska, który nazwano marszem miliona serc.

Wśród tłumu stojącego na tle znaku wyborczego Koalicji Obywatelskiej można było wypatrzeć wielu dinozaurów polskiej muzyki, m.in. byłe wokalistki Lombardu Małgorzatę Ostrowską i Wandę Kwietniewską, popularną w późnym PRL piosenkarkę Majkę Jeżowską, zapomnianego dziś lidera Elektrycznych Gitar Kubę Sienkiewicza czy Urszulę Kasprzak, która w czasach Jaruzelskiego śpiewała nam słodkim głosem o dmuchawcach i latawcach oraz malinowym królu.

To nieco muzealne towarzystwo uzupełniał Jerzy Owsiak oraz grupka aktorów, w tym celebrytka Barbara Kurdej-Szatan, znana z rzucania ku...ami pod adresem Straży Granicznej, przyjaciel Rafała Trzaskowskiego ze szkolnej ławki Michał Żebrowski oraz zmagający się z własną metryką Andrzej Seweryn, który na stare lata postanowił – cytując jego własne słowa – „przyp...lić". W towarzystwie Donalda Tuska i liderów PO wszyscy zaśpiewali starą i dość tandetną piosenkę z repertuaru Chłopców z Placu Broni, wzbudzając tym samym ekstazę wśród wiekowej widowni i zażenowanie każdego, kto spoglądał na to z boku.

> Sztabowcy PO myślą, że wyborcy prawicy naśladują discopolowych celebrytów. I że wystarczy usiąść przy stole z Zenkiem, a on przeciągnie swoich wyznawców do obozu Trzaskowskiego

Jak powszechnie wiadomo, spora część aktorów czy piosenkarzy to ludzie nieszczególnie błyskotliwi. Mogą być intelektualnymi autorytetami wyłącznie dla tych, którzy mylą ich egzaltację z inteligencją. Gdy jednak nieco upadłe gwiazdy atakują „faszystów z PiS", nie wynika to tylko z intelektualnej pustki w ich głowach. Gdyby tak było, to wystarczyłoby ich po prostu przekupić, aby służyli innym panom. Tu chodzi o coś więcej – o powrót do utraconej pozycji koryfeuszy kultury. A tego prawica, nawet gdyby chciała, nie jest w stanie zrobić. Bo konfitury trzyma strona liberalna. To ona reprezentuje globalny mainstream i ma dziś monopol na zaszczyty. Tych zaszczytów próżniacy pragną najbardziej, nawet bardziej niż pieniędzy, bo duże pieniądze teoretycznie może mieć każdy, nawet zwykły cham, a tytuły trafiają tylko do wybranych. Dlatego artyści tak chętnie ciągną na partyjne spędy obecnej władzy.

Oczywiście żaden z nich nie przyzna się do tego, że jest pełnym kompleksów frustratem tęskniącym za aplauzem. Zamiast tego posłuży się wymówką, że jego jedynym celem jest walka o praworządność i demokrację. W ten sposób najwygodniej jest wytłumaczyć swoją zupełnie bezwstydną aktywność po stronie jednej partii.

SAMOBÓJCZY GOL

Sztabowcy Trzaskowskiego i zapewne on sam myślą, że podobny schemat działa po drugiej stronie. Że wyborcy szeroko rozumianej prawicy wsłuchują się w głos swoich discopolowych celebrytów. I że w związku z tym wystarczy usiąść przy stole z Zenkiem Martyniukiem, a on przeciągnie swoich wyznawców do obozu Trzaskowskiego.

Po pierwsze, Martyniuk nawet nie aspiruje do roli guru, bo to zwykły facet, który śpiewa skoczne piosenki, a po drugie, wyborcy prawicy nie są odklejonymi od rzeczywistości tumanami. Gdyby mimo to Zenek wpadł na samobójczy pomysł agitacji politycznej (nawet niekoniecznie za Trzaskowskim), zostałby przegoniony i wygwizdany przez publiczność. Nie taka jest bowiem jego rola.

W tym sensie brak celebrytów działa na korzyść prawicy. Bo choć nie wspomagają jej agitatorzy mający wpływ na część opinii publicznej, to jednocześnie jest całkowicie niezależna od takich naganiaczy. Dzięki temu poparcie dla obozu patriotycznego opiera się na zupełnie innych i znacznie bardziej solidnych podstawach. A sami celebryci, angażując się po jednej stronie, strzelają sobie gola. Tracą bowiem sympatię tysięcy ludzi, którym jest nie po drodze z obecnym reżimem.

Przekonała się o tym nawet Krystyna Janda, która najpierw narzekała, że w „pisowskiej" Polsce czuje się „jak gdyby ktoś na nią srał", a ostatnio biadoliła, że „po raz pierwszy w historii" nie ma chętnych na bilety do jej teatru. No cóż, być może w „uśmiechniętej Polsce" będzie musiała zmienić repertuar na mniej ambitny. Wyborcy PO bardzo lubią lekkie musicale i standuperów. Może to jest dla pani przyszłość, pani Krystyno?

eprasa.pl 226ae54e27

Kościół Brauna

Fot. Beata Zawrzel/REPORTER

MACIEJ WALASZCZYK

O tym, że Grzegorz Braun wystartuje w kampanii prezydenckiej, nawet działacze jego partii dowiedzieli się z mediów. Sławomir Mentzen zdobywa popularność, Konfederacja chce brać udział w politycznej grze, a Braun zabezpieczyć dla siebie niszę po Korwin-Mikkem

Od dawna wszystko wskazywało na to, że głośny polityczny happener, jakim stał się Grzegorz Braun, wywinie swoim konfederackim kolegom jakiś numer.

– Spodziewaliśmy się tego już od roku – przyznaje poseł Przemysław Wipler, przewodniczący warszawskich struktur partii Nowa Nadzieja wchodzącej w skład Konfederacji. W jego ocenie start Brauna w wyborach prezydenckich w sytuacji, gdy formacja wystawiła już Sławomira Mentzena, oznacza faktyczny rozwód tego środowiska z Konfederacją, choć oficjalnie jeszcze to nie nastąpiło. Z grona konfederackich posłów ruch swego lidera poparło dwóch: Włodzimierz Skalik i Roman Fritz, choć też nie złożyli oficjalnych deklaracji w tej sprawie. Trzeci działacz Konfederacji Korony Polskiej, Andrzej Zapałowski, nie poparł jednak Brauna, deklarując lojalność wobec ugrupowania w większości skupiającego obecnie posłów Ruchu Narodowego i Nowej Nadziei.

– O tym, że Grzegorz startuje, dowiedziałem się z mediów, więc byłem zaskoczony, bo nic mi nie mówił na ten temat, choć rozmawialiśmy chwilę wcześniej – tłumaczy poseł Zapałowski. Zwraca on również uwagę na okoliczności ogłoszenia startu. Braun uczynił to podczas wywiadu w jednym z niszowych podcastów, a jakiekolwiek statutowe organy partii nie podjęły w tej sprawie nawet stosownej uchwały.

KONFEDERACKI TORT DO PODZIAŁU

Konfederacja Wolność i Niepodległość jest nietypowym ugrupowaniem. Potwierdza to również dziwaczność obecnej sytuacji, która polega na tym, że najbardziej popularną osobą pozostaje wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, szef Ruchu Narodowego, wywodzący się z grupy polityków, których korzenie tkwią w dawnej LPR i Młodzieży Wszechpolskiej. Jednak do wyścigu prezydenckiego wystartował poturbowany w poprzednich wyborach parlamentarnych Sławomir Mentzen z Nowej Nadziei, a więc pokorwinowskiej, liberalnej resztówki, wspierany właśnie przez Przemysława Wiplera, również wywodzącego się ze środowiska bliskiego dawnej UPR.

Ostatecznie wystartowało więc dwóch kandydatów zabiegających o głosy tego samego środowiska. Braun chce po prostu policzyć siły i być może wybić się na samodzielność, gdyż jest w Konfederacji pewna grupa działaczy niechętnych ewentualnej przyszłej koalicji z PiS. Zarówno Mentzen, jak i Braun chcą dziś zbudować swoje wizerunki jako krajową imitację Donalda Trumpa i zaoferować ją prawicowemu wyborcy. Temu pozostającemu poza zasięgiem PiS i Karola Nawrockiego, ale skłonnemu podpisać się zarówno pod liberalnymi, jak i antysystemowymi hasłami, przypiąć znaczek z gaśnicą, założyć koszulkę z antyukraińskim hasłem, deklarującemu wyjście z Unii Europejskiej.

Braun musiał zauważyć, że na spotkaniach z Mentzenem pojawia się bardzo wielu ludzi i jest duża energia. W Bytomiu przyszło kilka tysięcy osób, szczelnie wypełniając rynek. „Jeżeli zostanę prezydentem, to oni: Niemcy, Ukraińcy, będą się dopasowywali do naszych interesów, do naszej kultury, do naszej pamięci historycznej, do naszej wrażliwości i do naszego języka" – mówił Mentzen, wywołując aplauz zebranych.

Wipler przyznaje, że jest to znacznie powyżej oczekiwań. – Ludzie oglądają media społecznościowe i zazdroszczą dziś Amerykanom. Ich też mobilizuje sprzeciw wobec Zielonego Ładu; ludzie wiedzą, że gdyby wypisać się z opłat za emisję CO_2, prąd w Polsce byłby trzy razy tańszy. Do tego nie byłoby planów wygaszenia elektrowni w Bełchatowie czy górnictwa – tłumaczy. I dodaje, że ludzi „grzeje" również temat socjalu dla Ukraińców i ich zauważalna mała wdzięczność wobec Polski.

PRAWICA ZNÓW NA FALI

Wszystko to dzieje się na fali kolejnego prawicowego odrodzenia nazywanego prawicowym populizmem, łączącym w sobie retorykę antyestablishmentową i narodową, sprzeciw wobec globalizacji, imigracji z Afryki i Azji, Zielonego Ładu, swoisty konserwatyzm, będący po prostu reakcją na lewicowe eksperymenty w edukacji, polityce społecznej i coraz większe ograniczenia swobód obywatelskich. Faktycznie, przeciętni ludzie chcą powrotu do normalności. W Ameryce Donald Trump, który rozpoczął rządy jako prezydent, już wprowadza w życie swoje obietnice wyborcze. Robi to w kraju o silnych tradycjach republikańskich, gdzie prowincjonalna i upokarzana Ameryka zdobyła się na kolejną wielką mobilizację. Poprzedziła to jednak gigantyczna praca. W Polsce również mamy próbę naśladowania tych wzorców, ale z wielu powodów jest to jedynie imitacja, na szybko próbująca dyskontować wielki triumf amerykańskich republikanów.

Konfederacja składa się z osobnych podmiotów, a każdy z nich może sam zdecydować o swojej przyszłości. To ugrupowanie sklecone w 2019 r. z pozostałości po ruchu politycznym Pawła Kukiza i na ogólnopolskiej fali zainteresowania bardziej wyrazistą prawicą, którą wzbudził Marsz Niepodległości. Przyjęty model powoduje, że jest ona rozbita na kilka partii, środowisk i grup. W politycznych debatach i publicystyce nieustannie mielą się wątki narodowe, liberalne, zwane teraz wolnościowymi, konserwatywne, wzbogacane o hasła antyukraińskie, unioscepcyczne i katolickie. Głoszone z pozycji wygodnej

eprasa.pl 226ae54e27

opozycji nie powodują większych problemów w politycznej koegzystencji pod jednym szyldem, a dla pewnej części wyborców ich oferta zdaje się spójna i atrakcyjna. Poparcie zarówno dla formacji, jak i wystawionego przez nią kandydata na prezydenta, sięga obecnie ok. 15 proc.

Jednak problem pojawia się wtedy, gdy trzeba myśleć o ewentualnym udziale we władzy, kompromisach i koalicjach w warunkach parlamentarnej demokracji. O ile na taką walkę gotowa jest partia Marine Le Pen, Bracia Włosi premier Meloni, niemiecka AfD czy austriaccy wolnościowcy, to Konfederacja zdaje się na ich tle po prostu dysfunkcyjna. I jeśli chce znaczyć więcej, będzie zmuszona przyjąć bardziej zdyscyplinowaną formułę jednego podmiotu.

OBJĄĆ SCHEDĘ PO KORWINIE

Kim jest Grzegorz Braun? Jego ojciec Kazimierz to znany twórca teatralny, dziadek Juliusz był prawnikiem, więźniem stalinizmu i działaczem katolickiej organizacji Unia, której członkiem był również Karol Wojtyła. Pod koniec lat 80. XX w. Grzegorz Braun angażował się w działalność Pomarańczowej Alternatywy czy Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Nie był żadnym radykałem. Na zdjęciach ze spotkań w Masywie Śnieżnika widać go m.in. z liderami podziemnej Solidarności i Karty 77, w tym z Václavem Havlem. Brał też udział w ukrywaniu czeskiego opozycjonisty Stanislava Devátego, który po 1989 r. stanął na czele czeskiego kontrwywiadu. Potem jako dziennikarz zajmował się lustracją, m.in. prof. Jana Miodka (był jego studentem na wrocławskiej polonistyce), hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, a w końcu współautorem znakomitych filmów dokumentalnych, takich jak „Plusy dodatnie, plusy ujemne" na temat agenturalnej przeszłości Lecha Wałęsy, „Marszu wyzwolicieli" czy cyklu „Errata do biografii".

Do polityki wszedł po katastrofie smoleńskiej. Najpierw w sieci zaczęły pojawiać się filmiki ze spotkań, które organizował dla swoich widzów w formie charakterystycznych dla siebie politycznych pogadanek. Stopniowo doszedł do wyborów prezydenckich w 2015 r., w których wystartował jako kandydat odwołujący się do tradycyjnie katolickiego elektoratu i tym sposobem z reżysera dokumentów historycznych przedzierzgnął się w „skrajnie prawicowego polityka".

W tym wcieleniu wykreował się na najbardziej radykalnego przeciwnika sanitaryzmu, a więc pandemicznych obostrzeń i ograniczeń wolności, które wprowadził rząd Mateusza Morawieckiego. Z trybuny sejmowej krzyczał pod adresem ministra Adama Niedzielskiego: „Będziesz pan wisiał". Zresztą motyw ten od lat jest obecny w wiecowej publicystyce Brauna. W 2012 r. proponował rozstrzelanie zdrajców, m.in. dziennikarzy TVN i „Wyborczej", a w ostatnich dniach powieszenie premiera Izraela. Łączny wymiar kar nałożonych na niego w Sejmie minionej kadencji wyniósł przeszło 155 tys. zł. I choć poniósł finansowe konsekwencje, to z pewnością politycznie opłacały się one nie tylko samemu Braunowi, lecz także Konfederacji.

> Zdaniem Przemysława Wiplera start Grzegorza Brauna w wyborach prezydenckich w sytuacji, gdy formacja wystawiła już Sławomira Mentzena, oznacza faktyczny rozwód tego środowiska z Konfederacją

Konsekwentnie uderza w polityczne tabu, politykę traktuje raczej jako nieustanny happening ilustrowany bon motami typu „Szczęść Boże" albo opisem Polski jako „kondominium niemiecko-rosyjskiego pod żydowskim zarządem powierniczym", czy w końcu akcją bezpośrednią, np. użyciem gaśnicy proszkowej do zakłócenia Chanuki organizowanej w polskim Sejmie. Nawet nazywanie Ukraińców „nazistami" to pojęcie wprost z arsenału propagandy putinowskiej. W końcu Braun założył Konfederację Korony Polskiej.

– To partia wodzowska, a jego strategia polega właśnie na tym, że w jego wyobrażeniu Konfederacja może mieć w sondażach maksymalnie 5 proc., ale ważne, by należały one wyłącznie do niego, by mieć większość w tego rodzaju politycznym mikroprojekcie – tłumaczy Wipler. – To taki Korwin-Mikke 2.0. On świetnie to wyczuł i automatycznie się przeparkował w opuszczone przez niego miejsce – dodaje.

Rzeczywiście, Korwin-Mikke i partia KORWIN natychmiast poparły aspiracje prezydenckie Brauna, odtrąbiając rozpad Konfederacji. – Braun nie chce być premierem i realnie zmieniać rzeczywistości. Nie chce czytać projektów ustaw i brać odpowiedzialności za stanowienie w kraju prawa. Chce być jedynym sprawiedliwym męczennikiem, chodzi mu o to, by mieć ten swój quasi-Kościół, tę swoją grupę wyznawców, z której będzie godnie żył niczym protestancki kaznodzieja – tłumaczy Wipler. Chodzi o sytuację, gdy po słynnej akcji z gaśnicą marszałek Sejmu Szymon Hołownia odebrał mu wynagrodzenie poselskie za trzy miesiące, ale podczas zbiórki w sieci natychmiast zebrano ponad 70 tys. zł.

Oczywiście Donald Trump także grał tak, jak przeciwnik pozwalał, ale jako „kontrowersyjny" polityk biznesmen znalazł bardzo skuteczną ścieżkę, wymijając zasadzki stawiane przez medialny establishment i sieć polityczno-poprawnej cenzury oraz dwa razy zdobywając prezydenturę. W przypadku Brauna mamy raczej do czynienia z karykaturą, do tego rysowaną bardzo grubą kreską, a przez to jeszcze bardziej wyrazistą niż np. Janusz Korwin-Mikke. Ten ostatni, zanim stał się memem, przez wiele lat mimo wszystko uchodził za polityka, od czasu do czasu jedynie pakując się w kontrowersyjne sytuacje, które przysparzały mu rozgłosu i czyniły popularnym w pewnych kręgach. Ale ostatecznie wyłączały z jakiejkolwiek polityki.

eprasa.pl 226ae54e27

JERZY SZMIT

Ratujmy sanktuarium w Gietrzwałdzie!

Gietrzwałd jest jedynym w Polsce miejscem uznanych objawień Matki Bożej. A to stawia warmińskie sanktuarium na równi z Lourdes, Fatimą albo Guadalupe. Czy w tamtych miejscach postawiono by gigantyczną hurtownię towarów i magazynu odpadów?

Gietrzwałd to serce Warmii. Jego wyjątkowość wynika z faktu, że od 27 czerwca do 16 września 1877 r. dwóm dziewczynkom, 13-letniej Justynie Szafryńskiej i 12-letniej Barbarze Samulowskiej, objawiła się Matka Boża. Zgodnie z decyzją Kościoła katolickiego w 100-lecie objawień, w 1977 r., miejscowość została uznana przez Watykan jako oficjalne miejsce objawienia Matki Bożej.

Na 2027 r. przygotowywane są uroczyste obchody 150. rocznicy objawień. Sanktuarium Matki Bożej Gietrzwałdzkiej jest wypełnione codzienną, żywą modlitwą i płynącymi z niej łaskami. Szacuje się, że co roku przybywa tu ok. 1 mln pielgrzymów. Warto podkreślić, że ze względu na naturalne piękno, harmonię i kameralność Gietrzwałd przyciąga też osoby dalekie od wiary i Kościoła. Panuje tu bowiem atmosfera skupienia, prowadząca ludzi do refleksji nad życiem i drogą, którą idą.

SZCZEGÓLNE MIEJSCE DLA POLAKÓW

Sanktuarium w Gietrzwałdzie ma ogromne znaczenie dla tożsamości narodu polskiego. Podczas objawień Matka Boża mówiła do dziewcząt po polsku. Stało się to w czasie, gdy Warmia pozostawała pod rządami pruskimi, Polski nie było na mapie Europy, a Polacy leczyli bolesne rany po kolejnym nieudanym zrywie powstańczym. Prusy prowadziły wówczas politykę Kulturkampfu, a jej ostrze było skierowane przeciw polskości i Kościołowi katolickiemu (czy nie można doszukać się tu analogii ze słowami Sławomira Nitrasa skierowanymi do katolików: „Musimy was opiłować z pewnych przywilejów"?). Język polski był wtedy zakazywany i ograniczany, a przetrwanie naszego narodu stanęło pod znakiem zapytania.

W tej dramatycznej chwili dziejowej 6 czerwca 1877 r. papież Pius IX przyjął delegację Polaków z trzech zaborów. Prosili oni Ojca Świętego, aby nie opuszczał naszego narodu w trudnym czasie. Podczas audiencji Pius IX wypowiedział znamienne słowa: „Miejcie nadzieję, wytrwałość, odwagę i módlcie się, a ciemięzcy wasi runą i Królestwo Polskie powróci". Błogosławił całej podzielonej przez zaborców Polsce, co było jednoznacznym wyrazem braku akceptacji Ojca Świętego dla wymazania naszego kraju z mapy Europy.

Trzy tygodnie później rozpoczęły się objawienia w Gietrzwałdzie. Maryja przemówiła po polsku do wybranych przez nią dzieci. Prosiła o modlitwę, nawrócenia, odrzucenie grzechu, pijaństwa. Wskazała, że przez nawrócenie przyjdzie wyzwolenie od ucisku, także wobec Kościoła. Na zakończenie ostatniego objawienia Matka Boża powtórzyła: „Gorliwie odmawiajcie różaniec".

Objawienia wywołały ogromne poruszenie religijne na wszystkich ziemiach polskich. Zaowocowało to wielkim, jak na tamte czasy, ruchem pielgrzymkowym. Do Gietrzwałdu w ciągu kilku miesięcy przybyło ok. 500 tys. Polaków

Fot. wideonet/Shutterstock.com

eprasa.pl 226ae54e27

z trzech zaborów. Jak twierdzą historycy, ożywienie religijne i wynikające z niego rozbudzenie nadziei przyczyniło się do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r., a w konsekwencji obroniło Europę przez najazdem Armii Czerwonej w 1920 r.

Aby podkreślić znaczenie kultu Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, w 1963 r. papież Paweł VI na prośbę bp. warmińskiego wyraził zgodę na koronację obrazu znajdującego się w sanktuarium. W 1977 r., w 100-lecie objawień, bp warmiński zatwierdził kult objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie. Specjalnej uroczystości przewodniczył metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła. Podczas jubileuszu 125-lecia objawień (2002 r.) już jako papież Jan Paweł II wysłał list, w którym podkreślił znaczenie objawień gietrzwałdzkich i zapewniał o swojej duchowej obecności.

BAZYLIKA W CIENIU LOGISTYCZNEGO KOLOSA

Jeszcze kilka lat temu nic nie wskazywało, że funkcjonowanie sanktuarium w Gietrzwałdzie może być zagrożone. Trwają jednak zaawansowane przygotowania, aby w jego bezpośredniej bliskości (ok. 800 m), wybudować gigantyczne centrum logistyki towarów i odpadów niemieckiego koncernu handlowego Lidl.

O skali przedsięwzięcia niech świadczą jego rozmiary: powierzchnia całej inwestycji to 41 ha, długość głównej hali ma wynieść 440 m, szerokość 166 m, wysokość do 24 m. Wraz z innymi budynkami ma zająć 8 ha zabudowy, teren utwardzony to 9 ha.

Obiekt jest planowany na wzgórzu górującym nad bazyliką, będzie wyższy od jej wieży. Całkowicie zdominuje krajobraz i dokona jego nieodwracalnej dewastacji. Zostanie zniszczona obecna harmonijna równowaga pomiędzy naturalnym pięknem przyrody i obecnością człowieka. Gietrzwałd to dzisiaj piękna, mała wieś zamieszkana przez ok. 600 osób, która zachowała swój charakter od czasu objawień maryjnych. Znajduje się na obszarach prawnie chronionych pod względem przyrodniczym, co ignorują czynniki odpowiedzialne za podejmowanie decyzji umożliwiających budowę centrum Lidla.

Centrum ma pracować w trybie ciągłym – 7 dni w tygodniu przez 24 godz. na dobę. Oznacza to, że skutki jego funkcjonowania będą odczuwalne dzień i noc, również w święta i niedziele. Będzie to ogromne utrudnienie dla pielgrzymów odwiedzających Gietrzwałd. Centrum wygeneruje bowiem codzienny dodatkowy ruch kilkuset wielotonowych samochodów ciężarowych, do którego nie jest dostosowany układ drogowy prowadzący do wsi. Nie jest ona również przygotowana na obsługę centrum pod względem energetycznym i wodno-ściekowym.

Obszar centrum to także wybetonowane place manewrowe i parkingi, drastycznie kontrastujące z zielonym, żywym krajobrazem otaczającym sanktuarium. Planowana lokalizacja obejmuje obszar, na którym występują dobre dla rolnictwa gleby. Budowa centrum będzie też wymagała wykonania gigantycznych prac ziemnych, które doprowadzą do głębokich i nieodwracalnych zmian krajobrazowych i przyrodniczych w bezpośredniej bliskości sanktuarium.

Oprócz towarów handlowych do Gierzwałdu rocznie ma być przywożonych 150 tys. t odpadów ze sklepów Lidl, w tym 3 tys. t odpadów kwalifikowanych jako niebezpieczne. Lidl twierdzi, że będzie to tylko miejsce dystrybucji, jednak nawet przy znakomicie rozwiązanej logistyce w Gietrzwałdzie stale będzie obecne kilka, kilkanaście tys. t odpadów. Zgodnie z zamysłem Lidla, odpady będą transportowane ze sklepów, a po zebraniu w centrum ich większych partii przewożone dalej. Aby zobrazować, jak wielka i niebezpieczna będzie to skala operacji: rocznie w naszym kraju ok. 420 tys. ludzi wytwarza 150 tys. t odpadów.

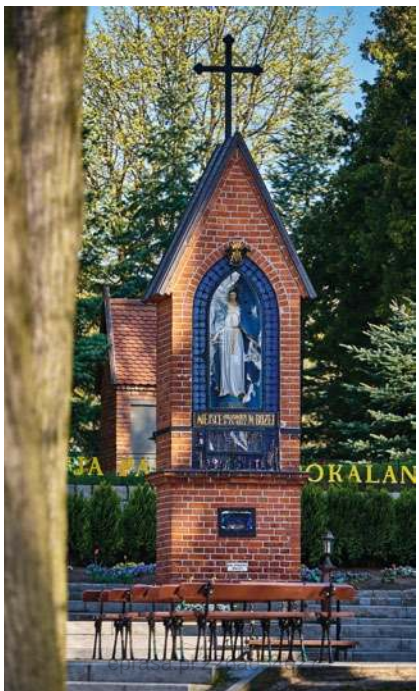

Fot. Shutterstock

Mimo licznych i narastających protestów płynących z całej Polski, proces przygotowania inwestycji postępuje, bez względu na nieodwracalne i dramatyczne skutki.

Warto też podkreślić, że w okolicach Gietrzwałdu funkcjonują centra logistyczne i magazynowe. Są one zlokalizowane przy drogach ekspresowych i przygotowanych do tego terenach. Ich budowa i działalność nie wzbudzała i nie wzbudza protestów i kontrowersji. Co więcej, stale poszukują one pracowników. Jest to o tyle ważne, że w Gietrzwałdzie bezrobocie nie jest palącym problemem, więc argument, że centrum Lidla rozwiąże ten problem, nie ma podstaw.

Na wskazane zagrożenia pozostają obojętne administracja rządowa, władze samorządowe, jak również (co szczególnie dziwi) środowiska zajmujące się ochroną przyrody, dobrostanu człowieka.

Szczególnie bolesny jest fakt, że decyzje umożliwiające prowadzenie postępowania administracyjnego są podejmowane z łamaniem prawa, interesu publicznego, a osoby protestujące przeciw nim są podawane represjom. Widocznie siła przekonywania firmy Lidl wychodzi poza argumenty merytoryczne i prawne.

Gietrzwałd jest jedynym w Polsce miejscem uznanych objawień Matki Bożej, a to stawia warmińskie sanktuarium na równi z ośrodkami kultu maryjnego w Lourdes, Fatimie czy Guadalupe. Takich miejsc jest na świecie 12. Czy w nich dopuszczono by tego typu inwestycji?

Za dwa lata przypada jubileusz 150. rocznicy objawień. Chcemy obchodzić go w poczuciu, że miejsce, w którym mówiła do nas Matka Boża, pozostało nienaruszone dla przyszłych pokoleń.

PS 16 stycznia br. Sąd Wojewódzki w Olsztynie uchylił decyzję Samorządowego Kolegium Odwoławczego zezwalającą na budowę centrum Lidla i skierował decyzję do ponownego rozpatrzenia. Miejmy nadzieję, że tym razem olsztyńskie SKO oprze swoją decyzję na stanie faktycznym i prawie. Musimy doprowadzić sprawę do pozytywnego zakończenia.

Telewizja widzów, nie władzy

Dla widzów i dzięki widzom. Taka jest telewizja wPolsce24. Poza tym to miejsce, które tworzy zgrana ekipa świetnych fachowców i wspaniałych ludzi. Nie ma drugiej takiej stacji. Poznajcie nas lepiej

Telewizja wPolsce24 rozpoczęła nadawanie naziemne 1 września 2024 r. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała tej stacji miejsce na MUX-8, multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej. Wcześniej w miejscu wPolsce24 nadawał kanał wPolsce.pl, ale nie był dostępny naziemnie.

DOROTA ŁOSIEWICZ

NOWY PORANEK

Każdego dnia staramy się być coraz lepsi. Zmieniamy się dla naszych widzów. Już dziś, czyli 27 stycznia, startuje nowy telewizyjny poranek „Budzimy się wPolsce24".

– Będzie to program nawiązujący do największych światowych formatów

eprasa.pl 226ae54e27

tego typu. Widzowie dostaną luźną i żywiołową dyskusję publicystów znanych z naszej anteny, a także zewnętrznych. To będzie prawdziwy „The Morning Show", nowa scenografia, ciekawe rozmowy, wszystko to, co widzowie uwielbiają – zapowiada Michał Karnowski, członek zarządu spółki Fratria. A Marcin Tulicki, zastępca redaktora naczelnego wPolsce24, odpowiedzialny za kształt anteny, dodaje: – Wracają kanapy, ale w nowej odsłonie. W studiu będzie więcej osób, będzie polityka, ale pojawią się także ludzie, którzy u nas pracują, lecz nigdy nie pokazują się na wizji.

– Telewizja wPolsce24 jest stacją, na kształt której ogromny wpływ mają widzowie. To oni współtworzą studio poprzez wpłaty, dzięki którym już kupiliśmy nową efektowną ścianę wideo i jesteśmy bliscy sfinansowania systemu nowoczesnych kamer studyjnych. Kolejne elementy będziemy wprowadzać sukcesywnie – mówi Marcin Wikło, zastępca redaktora naczelnego stacji odpowiedzialny za publicystykę. – Sytuacja na rynku medialno-reklamowym jest taka, że bez naszych widzów i ich wpłat nie bylibyśmy w stanie się rozwijać. Bardzo za to dziękujemy i prosimy o dalsze wsparcie, bo dobrych, rzetelnych, konserwatywnych mediów po prostu nie da się dzisiaj robić bez pieniędzy – dodaje Wikło. I zapewnia, że redakcja bierze pod uwagę zdanie widzów także przy przygotowywaniu zmian w programie.

– Wiemy, że po przyjściu z pracy widz potrzebuje szybkiego podsumowania wiadomości, które przyniósł dzień. Dlatego o godz. 16.50 proponujemy „Tele-Ekspres wPolsce24". A potem pogłębienie tych tematów w pasmach publicystycznych. Nasza loża komentatorska, czyli program „Bez cenzury" z dosadnymi opiniami publicystów, od niedawna jest emitowana codziennie o godz. 17.15, czyli tuż po „Tele-Ekspresie" – mówi Wikło. – Coraz lepsze wyniki, pokazują to pomiary Nielsena, zyskują „Wiadomości wPolsce24". O godz. 19.30 regularnie gromadzimy ponad 200 tys. widzów, a ostatnio oglądała nas w szczycie prawie 400-tys. widownia. To dobre wejście w wieczorne pasmo, czyli publicystykę z najważniejszymi gośćmi w programie „Polska wybiera". To widzowie zwrócili nam uwagę, że w czasie kampanii przed wyborami prezydenckimi po prostu potrzebują takiego uporządkowania informacji wraz z rzetelnym komentarzem – dodaje Marcin Wikło.

Fot. Shutterstock, Andrzej Skwarczyński

W poniedziałek 27 stycznia startuje nowy telewizyjny poranek „Budzimy się wPolsce24". Będzie to program nawiązujący do największych światowych formatów tego typu – zapowiada Marcin Tulicki

Inne chętnie oglądane programy to „Strefa Starcia Michała Adamczyka", „Salon Dziennikarski", „Salon politczny Magdaleny Ogórek", „Ostra Szpila", „Bez Spiny", „Torebka Jakubowskiej" czy „Polityka na Deser", która podsumowuje dzień. Większość prowadzących ten ostatni program znana jest widzom z byłego programu „W tyle wizji" w TVP Info.

– Kocham twardą publicystykę i to jest mój żywioł. Jednak „Polityka na Deser" jest jedyna w swoim rodzaju. Wytwarza się tam bardzo szczególna atmosfera pomiędzy prowadzącymi. A to pomaga atmosferze programu. Jeśli dyskusja jest żywiołowa i się klei, jest chemia i radość, a do polityki można podejść z dystansem, udziela się to także widzom – mówi Magdalena Ogórek, jedna ze współprowadzących „PnD".

Wojciech Biedroń, autor „Bez Spiny", uważa, że to widzowie są autorami programu. – Mamy wiernych widzów, którzy komentują nasz magazyn na żywo, za pomocą aplikacji YouTube. Nazwali się „spinaczami". Doszło do tego, że sami proponują żarty i komentarze na temat wydarzeń, które opisujemy. Oczywiście propozycje naszych widzów z czatu natychmiast prezentujemy na antenie. Dziś nie wyobrażam już sobie naszego programu bez udziału „spinaczy" – komentuje Biedroń.

Żeby mógł powstać program „Ostra Szpila", jego autorki, Małgorzata Gałka, Magdalena Wierzchowska, Anna Pawelec, Justyna Wróblewska, Marta Piasecka i Marta Kosik, musiały użyć wobec przełożonych swoich szpil.

– Biłyśmy się o ten program z Marcinem Tulickim i Michałem Karnowskim, uważając, że na antenie wciąż jest za mało kobiet. Wbiłyśmy więc nasze ostre szpile w szefostwo i przeforsowałyśmy swój pomysł. Michał Karnowski, który przed nami prowadzi „Salon Dziennikarski", często czuje tę naszą energię, nagrywa filmiki, które potem komentują polityczki lewicy. Anna Maria Żukowska

eprasa.pl 226ae54e27

wsiadła kiedyś na nasz program, twierdząc, że audycja realizowana na hookerach (tak napisała, a przecież hooker to po angielsku prostytutka) zamiast na hokerach, czyli stołkach barowych, to piekło kobiet. My nie przeżywamy piekła, bardzo lubimy program, ale już za chwilę przenosimy się na kanapy. Ciekawe, czy i to wzbudzi zainteresowanie pani poseł – śmieje się Małgorzata Gałka, która jednocześnie jest wydawczynią „Wiadomości" i reporterką polityczną.

Od 14 stycznia widzowie mogą oglądać „Tele-Ekspres wPolsce24". Program prowadzą Mirosław Rogalski, Marta Piasecka i Anna Pawelec. Ta ostatnia zadebiutowała na antenie 21 stycznia i tak wspomina ten moment. – Towarzyszyły mi ogromne emocje. Myślałam, że po tylu latach pracy w TVP trema jest mi obca. Pomyliłam się. Nowy format, nowy układ studia, inne ustawienie kamer, nowe interakcje sprawiły, że bardzo się denerwowałam. Mam nadzieję, że widzowie nie widzieli tej mojej tremy, bo przecież wszystko jest dla nich – opowiada Anna Pawelec.

– Kiedy rok temu siłą przejmowano TVP, miałam pesymistyczne wizje swojej przyszłości zawodowej. Nie sądziłam, że po roku będę pracowała z tymi samymi dziennikarzami, których cenię, podziwiam i którzy sprawdzili się w chwili próby. Ale znalazłam się w projekcie telewizji wPolsce24, który przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Nasza stacja rozwija się błyskawicznie, także technicznie – mówi Marta Piasecka, prowadząca m.in. „Wiadomości" czy „Tele-Ekspres wPolsce24". – A widzowie pomagają w jej rozwoju. To dzięki nim mamy sporą część wyposażenia nowoczesnego studia. Ja sama dostaję dużo dobrych słów od fanów naszej stacji, dzięki czemu widzę, jak ważny dla Polski jest ten projekt. Wróciły programy, za którymi widzowie tęsknili i które zyskują coraz większą popularność. Tworzą je te same ekipy, które kiedyś pracowały przy podobnych formatach w TVP. To dziennikarze, których twarze i głosy znają widzowie doskonale, dlatego oglądając nas, wiedzą, że trafili pod dobry adres – dodaje Piasecka.

TRUDNE POCZĄTKI

Zespół wPolsce24 tworzą doświadczeni dziennikarze, za którymi są lata pracy w ogólnopolskich mediach. Okazuje się, że nawet dla nich budowa telewizji właściwie od podstaw była nie lada wyzwaniem.

– Na początku, gdy przyszliśmy z TVP, mieliśmy wrażenie, że rozpędzony pociąg w tunelu zderza się ze ścianą. Byliśmy przyzwyczajeni do zaawansowanej technologii, pracy w szybkim tempie, a nagle okazało się, że mamy do dyspozycji trzy montaże, na których trzeba zrobić całe „Wiadomości". Byliśmy wygłodniali pracy i telewizji, bo to nasz świat, ale okazało się, że stacja, którą buduje się od podstaw, ma wiele ograniczeń. Przyszliśmy z budynku, w którym pracowaliśmy na pięciu piętrach, a musieliśmy się pomieścić w pięciu pokojach. Na początku były więc łzy, dramaty, trzaskanie drzwiami, ale po paru miesiącach udało się opanować sytuację, choć zdarza się, że coś nie działa tak, jak byśmy chcieli, ale choroby wieku dziecięcego mamy już w większości za sobą – mówi Małgorzata Gałka. –Najważniejsze jest to, że mamy tu bardzo zgrany zespół, który zna się od lat, pracowaliśmy razem w różnych konfiguracjach i w różnych redakcjach. Każdy może liczyć na innych, wszyscy chętnie pomogą. Codziennie dzieje się coś nowego i to nas nakręca.

A tak Paweł Hałasik, wydawca, który przez cztery lata kierował redakcją serwisów informacyjnych TVP, wspomina początki w nowej stacji: – Nie ukrywam, iż bardzo się ucieszyłem, gdy dostałem propozycję pracy, tym bardziej że udało się zbudować fenomenalny zespół doświadczonych dziennikarzy, a do tego ludzi zwyczajnie fajnych, którzy stawiają na współpracę, a to przekłada się na atmosferę. To jest unikatowa sytuacja na rynku medialnym, a pracuję w mediach od 15 lat. Bez względu na to, co się dzieje, zawsze pracuje się znakomicie. Oczywiście budując od podstaw nową telewizję, zderzyliśmy się z technologią. Za dziennikarzem musi iść sprzęt, kamery, aviwesty, systemy łączności, operatorzy, profesjonalny montaż, reżyserka, wyposażenia studia, oglądy, plazmy. A my mieliśmy doświadczonych ludzi, zapał do pracy i ograniczenia technologiczne. Podam przykład. Planowaliśmy realizację Święta Niepodległości 11 listopada. Przez ostatnie lata robiłem to dla TVP, wówczas mieliśmy w mieście ponad 20 kamer, wozy transmisyjne. Tu mieliśmy 6 kamer i ograniczenia związane z przesyłem materiałów. Ale udało nam się wypożyczyć to, czego brakowało, mieliśmy więc w mieście 10 sprzętów mobilnych i udało nam się zrobić realizację na poziomie nieodbiegającym od TVP – wspomina Hałasik.

TELEWIZJĘ TWORZĄ LUDZIE

Telewizja to sprzęt, ale nie pomoże nawet najlepszy, gdy zawodzą ludzie. A wPolsce24 to znakomita ekipa. Ponieważ ten wątek wraca we wszystkich

03/0125/F

eprasa.pl 226ae54e27

relacjach jak bumerang, zatrzymajmy się przy nim na chwilę.

– Tu jest wspaniała atmosfera. Największą zaletą pracy wPolsce24 są ludzie. Pół życia spędzamy przecież w pracy i dobrze, gdy można pracować w tak zgranym zespole. Nie ma zawiści, rywalizacji, przychodzi się nie jak do pracy, a jak do grona przyjaciół, nawet czasem zostajemy po godzinach, żeby jeszcze pogadać. Myślę, że mogą nam tego pozazdrościć wszystkie stacje – mówi Anna Pawelec prowadząca „Ostrą Szpilę" czy „Tele-Ekspress wPolsce24".

– Nie znałam takiej atmosfery w telewizji. Teraz odkrywam zalety wspólnego budowania stacji newsowej od nowa – komentuje Marta Kielczyk prowadząca „Wiadomości" i „Polska wybiera". – Każdemu zależy na najlepszym efekcie. Mamy we krwi, iż „żywa antena" jest najważniejsza. Dla nas nieakceptowalne jest przerwanie programu metodą „na Teleranek". Dlatego dbamy o nią, szanujemy, bo szanujemy widzów i cieszymy się, że mamy ich wsparcie. Atmosferę w redakcji najlepiej pokazała wspólna newsroomowa kolęda, którą nagrywaliśmy spontanicznie w reżyserce, przy biurku, w studiu, tak przy okazji. Po każdym występie redakcja biła brawo. Kibicujemy sobie nawzajem przy każdym debiucie, jak ostatnio, gdy Anna Pawelec pierwszy raz w życiu prowadziła „Tele-Ekspres wPolsce24". Dostała rytualnego kopniaka i poszło! – opowiada Kielczyk.

> Sytuacja na rynku medialno-reklamowym jest taka, że bez naszych widzów i ich wpłat nie bylibyśmy w stanie się rozwijać. Bardzo za to dziękujemy i prosimy o dalsze wsparcie – mówi Marcin Wikło

– Nieskromnie powiem, że tym, co nas odróżnia, są luz, pogoda, sporo finezji, a przy tym profesjonalizm i autentyczność – mówi zaś Marek Pyza, prowadzący m.in. „Bez Cenzury" i „Polska wybiera". – W tym zespole wszystkim się po prostu fantastycznie pracuje i przekłada się to na antenę. Bardzo się różnimy, ale mamy wspólne wartości i wspólny cel – z silną i bezpieczną Polską na horyzoncie. Dokładnie tak jak nasi widzowie. Chcemy, aby dobrze się czuli, goszcząc nas w swoich domach. Dlatego dostają od nas dużo energii i najczęściej optymizmu, choć może się wydawać, że czasy temu nie sprzyjają. Nasi widzowie wiedzą, że zdarza nam się mówić pewne rzeczy w jaskrawy sposób, niekiedy nawet emocjonalny, bez bawienia się

REKLAMA

WYDAWNICTWO ESPRIT POLECA:

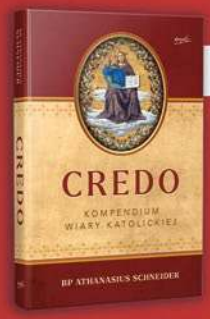

~~99,90~~
69,90 zł

Dogłębny przewodnik po fundamentach naszej wiary i tradycji! Biskup Athanasius Schneider przedstawia doktrynę katolicką w wyjątkowym katechizmie, który kompleksowo odpowiada na pytania, jak wierzyć, żyć i modlić się zgodnie z nauczaniem Chrystusa.

~~44,90~~
31,90 zł

Czy dzisiaj potrzebujemy Dziesięciu Przykazań? Jak powinniśmy je interpretować w obliczu radykalnych zmian społecznych i religijnych? Analiza dekalogu w wykonaniu kard. Gerharda Müllera, kard. Roberta Saraha i innych.

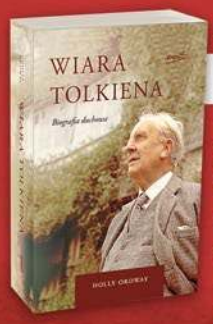

~~99,90~~
69,90 zł
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Fascynująca podróż przez duchowe życie jednego z najwybitniejszych pisarzy XX wieku J.R.R. Tolkiena. Holly Ordway w biografii skupia się na głęboko zakorzenionej wierze katolickiej Tolkiena, która kształtowała jego życie, wybory oraz sposób postrzegania świata.

~~54,90~~
38,90 zł

Pierwszy wywiad rzeka prof. Andrzeja Nowaka. W rozmowie, którą przeprowadził dziennikarz Piotr Legutko, historyk zabiera czytelników w fascynującą podróż przez wieki polskich zmagań z potężnymi sąsiadami, wewnętrznymi wyzwaniami i globalnymi trendami.

Zamów na www.esprit.com.pl lub pod numerem telefonu 12 262 35 51

eprasa.pl 226ae54e27

w półsłówka. Wiedzą, że nie udajemy przed nimi, że tak jak im, nam także zależy na Polsce. A ich rosnąca liczba pokazuje, że to właściwa droga. To zresztą trzeba podkreślić – wsparcie naszych widzów stanowi fundament. Bez niego nie utrzyma się stacja uczciwie i niezależnie oceniająca władzę, która nie cierpi niezależnych mediów i chce je skasować. Jeśli jej na to pozwolimy, oddamy własną wolność – dodaje Pyza.

– W redakcji każdy ma swoje zadanie, ale działamy jak jeden organizm. Wspieramy się nawzajem, wymieniamy pomysłami i wspólnie wyznaczamy priorytety. Tu nie ma miejsca na rywalizację, liczy się wspólny cel – tłumaczy Marzena Kawa prowadząca serwisy. – Pokazujemy świat z perspektywy wartości. Wiemy, że w dzisiejszych czasach rzetelne dziennikarstwo to coś więcej niż relacjonowanie faktów. Cel, z którym zaczęłam współpracę z redakcją wPolsce24, to pokazywanie widzom rzeczywistości z perspektywy, która często jest pomijana w głównym nurcie. Cenimy tradycję, rodzinę, wolność i patriotyzm. Dla mnie, ale jestem przekonana, że dla wszystkich w redakcji wPolsce24, to nie tylko praca, to misja. Każdego dnia wchodzimy do redakcji z poczuciem, że to, co robimy, ma sens. Bo w końcu nie chodzi tylko o relacjonowanie wydarzeń, lecz także o bycie głosem tych, którzy podzielają nasze wartości – podsumowuje Kawa.

JESTEŚMY POTRZEBNI

Telewizja wPolsce24 i jej dziennikarze są tam, gdzie coś się dzieje. Filipiny i afera wizowa rządu koalicji 13 grudnia – nie ma problemu, Rafał Jarząbek wsiada do samolotu i już po kilku godzinach lajfuje z Manili. Zaprzysiężenie 47. prezydenta USA – dla Żakliny Skowrońskiej to sama przyjemność. Ale to tylko przykłady z ostatnich dni. Jesteśmy też na wiecach wyborczych i relacjonujemy dla państwa przebieg kampanii prezydenckiej. Niestety ostatnio Rafał Trzaskowski zdecydował, że dziennikarze wPolsce24 nie mogą wchodzić z kamerą na jego otwarte spotkania. Na jedno z nich nie został wpuszczony Piotr Czyżewski. Pewnie dlatego, że prezydent stolicy nie lubi trudnych pytań, a w kampanii wyborczej sam mówił, że wybory są o tym, by takie pytania nie były stawiane.

> W minionym tygodniu delegacja telewizji wPolsce24 pojawiła się w Parlamencie Europejskim w Strasburgu na specjalnym pokazie filmu Marcina Tulickiego pt. „Przejęcie", który ujawnia kulisy zamachu na TVP

Ponieważ patrzymy władzy na ręce i rozliczamy ją m.in. ze 100 konkretów, politycy koalicji 13 grudnia uciekają przed naszymi reporterami w Sejmie, a ministrowie czy wiceministrowie rządu mają zakaz pojawiania się w naszych programach. Radny PO, który pojawiał się w konserwatywnych mediach, został za to zawieszony. Sam Donald Tusk, który po objęciu władzy deklarował otwartość na dziennikarzy, woli udawać, że nie słyszy pytań od naszych reporterów na konferencjach prasowych. Jednak nas nie da się uciszyć.

W minionym tygodniu delegacja telewizji wPolsce24 pojawiła się w Parlamencie Europejskim w Strasburgu na specjalnym pokazie filmu Marcina Tulickiego pt. „Przejęcie", który ujawnia kulisy zamachu na TVP. Pokaz zorganizowali eurodeputowani grupy EKR, pojawili się na nim także europosłowie z grupy Patrioci. – Nie pojechaliśmy tam skarżyć się na Polskę czy domagać się sankcji. Chcieliśmy pokazać, co dzieje się w naszym kraju, chcieliśmy pokazać prawdę – tłumaczy Tulicki. Po projekcji filmu eurodeputowani komentowali, że nie wiedzieli, iż takie rzeczy dzieją się w sercu Europy.

– Telewizja wPolsce24 jest ważna, ponieważ reprezentujemy interesy naszych widzów, stajemy w ich obronie, mówimy w ich imieniu, to w ich imieniu zadajemy pytania, bez względu na to, jak bardzo są one trudne i niewygodne, bez względu na to, jak wielu chciałoby, żebyśmy nie istnieli – podsumowuje Marcin Tulicki.

Mówią, że kto kocha swoją pracę, ten nie przepracował ani godziny. Tak jest z nami, zespołem wPolsce24.

eprasa.pl 226ae54e27

Fot. Andrzej Skwarczyński

Zbrodnie, o których nie można zapomnieć

Niestety nie jest przesądzone, że piekło KL Auschwitz nigdy się nie powtórzy. Młode pokolenie musi zdawać sobie z tego sprawę

Z Barbarą Wojnarowską-Gautier, ocalałą z niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz, ofiarą eksperymentów dr. Josefa Mengelego, rozmawia Stanisław Płużański

Rozmawiamy w przededniu 80. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. W jaki sposób znalazła się pani w obozie?

Barbara Wojnarowska-Gautier: Do Auschwitz pojechałam w pierwszym transporcie w trakcie powstania warszawskiego, 12 sierpnia 1944 r. Trafiłam tam z matką Ireną, ojcem Eugeniuszem i przyszywaną ciotką Genią.

Dlaczego pani rodzina znalazła się w tym transporcie?

Nigdy do końca nie poznaliśmy przyczyny. Z rozmów, które przeprowadziłam z przeróżnymi ludźmi, wynika, że ktoś po prostu musiał zadenuncjować rodziców. Oni byli bardzo aktywni w czasie wojny. Pomagali Żydom, przechowywali ich. Ojciec chodził nawet do warszawskiego getta, pomagając wielu ludziom, m.in. znanym sobie aktorom. Moi rodzice sami wywodzili się ze środowiska aktorskiego. W restauracji, którą prowadził ojciec, były zorganizowane składy broni AK. Ponadto współpracował on z wywiadem. Mieszkała u nas znajoma rodziców,

eprasa.pl 226ae54e27

dla mnie przyszywana ciotka, będąca ochrzczoną Żydówką. Ojciec załatwił jej aryjskie papiery, a ona pracowała dla Żegoty. Ktoś z nich prawdopodobnie był śledzony podczas działalności podziemnej.

Co pani zapamiętała?

Miałam wówczas tylko 3,5 roku, więc mało pamiętam z tego czasu. Bywa, że z uśmiechem przysłuchuję się, jak ludzie, którzy mieli po 2 lata, ze wszystkimi szczegółami opowiadają, co się działo w obozie. Ja nie należę do takich osób, ale pewne rzeczy pamiętam. Do dzisiaj odczuwam skutki, to jest tzw. syndrom oświęcimski. Pamiętam nędzę, zupełnie inne warunki życia. Jako dziecko aktorów mimo wojny żyłam w całkiem dobrych warunkach. Zostałam z nich brutalnie wyrwana i trafiłam w miejsce, w którym sytuacja była tragiczna. Brud, głód, brak własnych rzeczy, pieska, rodziców. Wpadłam w środowisko, które było bardzo brutalne. Po raz pierwszy spotkałam się z agresją fizyczną, przede wszystkim ze strony starszych dziewczynek. Nie chcę ich teraz osądzać, bo być może tak samo bym postępowała na ich miejscu. To była walka o przetrwanie. Młodszym dzieciom po prostu zabierało się jedzenie. Nieraz zostałam też pobita za różne rzeczy. Dzieci potrzebują miłości, a tam dominowała brutalność, to wywierało ogromny wpływ na każdego.

Oczywiście nie byłam dłużna, wiele razy pogryzłam dziewczynki, które mnie atakowały. Szybko nauczyłam się oddawać, wyniosłam z obozu taką lekcję. Pod tym względem to była szkoła życia. Później żyłam, nie bojąc się oddawać kuksańców i tak jest do dzisiaj. Bardzo brakowało mi mamy, która i tak, kiedy tylko mogła, przekradała się do mnie. Nie życzę żadnym dzieciom, żeby doświadczyły czegoś takiego. Dlatego trzeba mówić o tych wydarzeniach. Niestety nie jest przesądzone, że piekło KL Auschwitz nigdy się nie powtórzy. Młode pokolenie musi zdawać sobie z tego sprawę.

Jak poza walką z innymi wyglądało obozowe życie dzieci?

Większość czasu spędziłam na bloku medycznym, w szpitalu, który prowadził dr Mengele. W związku z tym ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie. Polskie pielęgniarki, żeby mnie uchronić przed napaściami, posadziły mnie na najwyższej, trzeciej koi. To zabrzmi śmiesznie, ale tych, którzy leżeli na tych ostatnich łóżkach, nazywano pułkownikami. Przyznawałyśmy sobie gwiazdki za półki. Wracając do pytania, dzieci miały zwykłe, obozowe życie, nieróżniące się znacząco od egzystencji dorosłych. Może dostawały nieco lepsze jedzenie, jedną kromkę chleba więcej z kawałkiem margaryny. My np. też mieliśmy apele. Potem słyszałam różne niesamowite historie, choćby takie, że dzieci opowiadały sobie bajki oraz różne przygodowe historie z życia. Jeśli tak, dotyczyło to tylko dzieci starszych. Tymi małymi właściwie nikt się nie zajmował.

W związku z dr. Josefem Mengelem szpital też nie był bezpiecznym miejscem.

Zapamiętałam jedno bezpośrednie spotkanie z nim. Trafiłam na jego blok z powodu choroby. Tam upatrzył mnie sobie Mengele. Byłam blondynką, miałam jasne kręcone włosy i jasne niebieskie oczy. Pewnie w napadzie dobroci któregoś dnia przyniósł mi jabłko. Może myślał, że zrobi mi przyjemność. Ja je wzięłam, naplułam na nie i mówiąc: „Tfu, szkop!", rzuciłam w niego. Oczywiście dostałam za to solidne lanie, ale potem się do mnie nie zbliżał. Miałam szczęście, mógł mnie przecież zabić. Mógł mnie też wysłać na jakieś gorsze eksperymenty. Bo takich, powiedzmy, standardowych, doświadczyłam, robiono na mnie różne testy. Ale po tym incydencie Mengele dał mi spokój.

Jakie eksperymenty robiono na pani?

Nie pamiętam dokładnie, co mi robiono, ale skutki odczuwam do dziś. Wszystkie dzieci, które znalazły się na bloku Mengelego, były poddawane eksperymentom. Na ogół nawet o tym nie wiedziały. Pobierano krew, robiono jakieś zastrzyki, używano kropel do oczu. Jak się później okazało, wstrzykiwano nam różne wirusy i bakterie. Dzieci z bloku Mengelego wyszły z obozu chore. Niestety po wojnie w Polsce w zasadzie nikt się nimi nie zajął. Istniały sanatoria, domy dziecka czy domy zdrowotne, ale to tylko metody zastępcze. Inaczej dzieci zabrane przez Czerwony Krzyż do Szwecji lub innych krajów, które przeważnie były leczone. Te, które zostały w Polsce, już nie. Tylko polskie lekarki, które widziały, co robił Mengele, starały się im pomóc. Robiła to dr Tetmajer, która pracowała w szpitalu na Saskiej Kępie na oddziale dziecięcym. Robiła to także dr Kościuszko. To jednak była pomoc indywidualna, niezorganizowana.

Czyli do końca nie wiadomo, jakie eksperymenty przeprowadzał na pani Mengele?

Z badań robionych po wojnie wynika, że na pewno wstrzykiwano mi bakterie gruźlicy. Przez następne trzy lata okropnie chorowałam. Lekarze długo nie mogli znaleźć przyczyny. Do dzisiaj mam kłopoty z płucami. To zresztą nie jest jedyny problem. Kiedy byłam już starsza, poszłam do okulisty. Zaczął mi zadawać pytania, m.in. czy miałam w domu kota. Powiedziałam, że nie wiem, ponieważ byłam w Auschwitz. Od razu wszystko stało się dla niego jasne. Okazało się, że u dzieci z obozu było mnóstwo przypadków różnych chorób, zwyrodnień oczu. Trzy miesiące temu miałam mieć operację oka, zabieg usunięcia katarakty. Lekarze w szpitalu mówili, że musiałam przechodzić przez dziwne choroby, ponieważ mam bardzo dużo skaz na oku. Po wojnie na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie były robione badania, analizy. Zostały po tym nawet zeszyty medyczne. Z jakiegoś powodu zostało to wstrzymane.

Co się działo z pani rodzicami po przywiezieniu do KL Auschwitz?

Od razu po przyjeździe do obozu moja mama znalazła swoje koleżanki z Krakowa. One ją przeszkoliły na pielęgniarkę, żeby mogła pracować w szpitalu. Dzięki temu co jakiś czas do mnie przychodziła. Szybko zaczęła też pomagać innym. Była w podziemnej organizacji kobiecej, na wzór tej zorganizowanej przez Witolda Pileckiego. Szefem tej struktury była Teodora Piątkowska. Z kolei ojciec podczas selekcji nie powiedział, że jest aktorem, tancerzem i choreografem, tylko podał się za ku-

eprasa.pl 226ae54e27

Fot. Bernhard Walter - Yad Vashem

charza. Faktycznie przez pewien czas prowadził restaurację w Warszawie. Ponadto dobrze znał niemiecki, został więc wybrany przez esesmana, któremu miał gotować. Akurat zwolniło się miejsce w kuchni obozowej. Niemiec bardzo sobie cenił, że może porozmawiać z ojcem. Zaznajomili się do tego stopnia, że esesman przymykał oko na wiele rzeczy. Ojciec wynosił na blok dużo jedzenia i dawał współwięźniom, a ten oficer o tym wiedział. Więźniowie uszyli ojcu specjalne spodnie, żeby mógł wynosić w nich wszystkie te skradzione rzeczy. Przynosił na blok cebulę, owoce, jarzyny, czasem udało się wykraść nawet wędlinę. Niemiec zostawiał ojca w kuchni i włączał radio. Dzięki temu więźniowie mieli informacje ze świata. Niestety po jakimś czasie przeniesiono tego oficera prawdopodobnie do Berlina, a ojca zabrali do innych niemieckich obozów. W końcu trafił do Buchenwaldu. Stamtąd udało mu się uciec i dostał się do amerykańskiej armii. Był tłumaczem podczas wyzwalania kolejnych obozów. Potem znalazł się w misji wojskowej w Monachium, gdzie został zatrudniony w dziale repatriacyjnym. Prowadził logistykę transportów do Anglii, USA i Polski. Pracował tam do 1948 r.

Po wyzwoleniu obozu straciła pani kontakt z matką na trzy lata. Co się stało?

Mama razem z innymi więźniarkami pracującymi w szpitalu dostała od organizacji rozkaz pozostania w obozie do samego końca. Miały opiekować się chorymi więźniami, żeby Niemcy ich nie wymordowali w ramach pozbywania się świadków. Po wyzwoleniu obozu mama współorganizowała transport dzieci i chorych więźniarek na zrobionych własnoręcznie z desek saniach do Krakowa. Była wtedy paskudna, mroźna zima. Akcja udała się tylko dzięki pomocy ludzi z Oświęcimia. Dotarliśmy na dworzec w Krakowie, do punktu zbiorczego Czerwonego Krzyża. Tam obie zostałyśmy zarejestrowane. Potem mama mi opowiadała, że byłam strasznie wścibska i wszystko chciałam wiedzieć. To się na mnie zemściło. Kiedy mama załatwiała dokumenty, ja się odwróciłam i poszłam przed siebie. No i zgubiłam się. Zaopiekował się mną Czerwony Krzyż. Tułałam się po sanatoriach, szpitalach i domach dziecka. Mamie udało się mnie znaleźć dopiero w 1948 r., tuż przed świętami. Miałam wtedy prawie 7 lat.

Opiekunki ubrały mnie odświętnie, zawiązały mi kokardy na głowie i powiedziały: „Basiu, masz gościa". „Jakiego gościa?" – spytałam. „Twoją mamę" – usłyszałam. „Jaką mamę?" – odpowiedziałam,, bo wszystkie pielęgniarki, które się nami zajmowały, to były nasze mamuśki. Powiedziałam, że jedna mamuśka więcej nie robi mi żadnej różnicy. Mama długo nie mogła mi tego zapomnieć. Przez długie lata miałam w podświadomości niepewność, taką zadrę. Nikomu nie życzę tego uczucia. W kłótni wielokrotnie mówiłam mojej mamie, że gdyby naprawdę była moją mamą, to by tak na mnie nie krzyczała.

W jaki sposób człowiek może sobie poradzić z traumą po takich przeżyciach?

Nie wiem, czy można sobie z nią poradzić do końca. Ona cały czas siedzi w człowieku. Na pewno cały czas

eprasa.pl 226ae54e27

trzeba starać się przekazać ludziom, w szczególności młodemu pokoleniu, prawdę o tym, co tam się działo. Trzeba to robić dlatego, żeby to się nigdy nie powtórzyło. Naszą rolą, tych, którzy ocaleli, jest robić wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Polakom ciężko było przepracować tę traumę, ponieważ z jednego reżimu wpadliśmy w drugi, tym razem czerwony, stalinowski. Ci, którzy znaleźli się w Anglii, Francji, Belgii czy innych krajach, mieli zupełnie inną sytuację. U nas ta trauma właściwie trwała.

Nowy komunistyczny reżim indoktrynował nas nawet jeszcze bardziej niż ten nazistowski, niemiecki. Pod względem mentalnym można powiedzieć, że cały czas byliśmy w obozie. Zarówno dzieciom, jak i dorosłym komunizm robił po prostu pranie mózgu. Systemowo przerabiano człowieka na modłę sowiecką. W takich warunkach nie było miejsca na przepracowanie niemieckiej, oświęcimskiej traumy. W pewnym momencie musiałam się z tego wyrwać i wyjechałam z Polski. Mieszkałam poza krajem przez ponad 60 lat. Muszę przyznać, że gdy teraz spotykam innych więźniów, to ciężko mi znaleźć z nimi wspólny język. Często nie mogę zrozumieć tej uległości, płynięcia z falą, bez względu na to, jaka ona jest.

Pierwszy raz była pani na obchodach wyzwolenia obozu w 2005 r. Co się zmieniło od tego czasu?

Zmieniło się bardzo dużo. W 2005 r. zorganizowano ostatnie obchody, w których głównie upamiętniano wyzwolenie obozu. W wyniku rezolucji ONZ 27 stycznia od 2006 r. jest równocześnie Międzynarodowym Dniem Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Rozmawiałam wówczas z przedstawicielami polskiej misji przy ONZ w Nowym Jorku. Próbowałam ich przekonać, żeby starali się zmienić datę z 27 stycznia na np. 22 stycznia, czyli początek konferencji w Wannsee, podczas której uzgodniono szczegóły dotyczące Zagłady Żydów. Ostrzegałam, że ta decyzja wywoła w przyszłości poważne problemy. Nie rozumieli tego. Teraz ten problem stał się faktem. Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu przyćmiewa pamięć o wyzwoleniu Auschwitz, temat obozu staje się jedynie małą częścią całych uroczystości. Rok temu byłam bardzo niezadowolona z ich przebiegu. Prawie w ogóle nie mówiło się o wyzwoleniu obozu. Głównym tematem były ostatnie wydarzenia na Bliskim Wschodzie, Ukraina oraz Holokaust. Zagłada to oczywiście tragiczne wydarzenie, o którym nie wolno zapomnieć i należy robić wszystko, aby się nie powtórzyło. Jednak od pewnego czasu będąc na styczniowych obchodach w KL Auschwitz, właściwie często nie wiem, co ja tam robię. Np. nawoływanie do walki z rasizmem, dając za przykład nasz kraj! Nie wierzę w to, co słyszę. Teraz mieszkam na stałe w Polsce i nie widzę tego rasizmu, o którym była mowa. Te oskarżenia pod naszym adresem są bardzo bolesne.

> Wszystkie dzieci, które znalazły się na bloku Mengelego, były poddawane eksperymentom. Na ogół nawet o tym nie wiedziały. Pobierano krew, robiono jakieś zastrzyki, używano kropel do oczu. Jak się później okazało, wstrzykiwano nam różne wirusy i bakterie

Nie mogę także zapomnieć wydarzeń z 2018 r. Wtedy, 26 stycznia, ukazała się nowelizacja ustawy o IPN. Miała to być odpowiedź na kłamliwe określenia jak polskie obozy koncentracyjne czy polskie obozy zagłady. Wtedy nawet w Auschwitz robiono z nas oprawców. Słuchaliśmy o tym, jak polscy kapo rzekomo mordowali i tłukli więźniów. Dla nas, polskich więźniów, było to bardzo niesprawiedliwe. Mnie to szczególnie bolało, ponieważ wiem, co moi rodzice robili w obozie, jak pomagali przeżyć innym ludziom. Tak jak mówiłam na początku, oni mieli przyjaciółkę, krakowską Żydówkę. Była piękną kobietą. W czasie okupacji działała w podziemiu. Niemcy ją złapali i wsadzili do więzienia na Montelupich. Bardzo ciężko było ją stamtąd wydostać. Niemcy wiedzieli, że była Żydówką. Jej koledzy, m.in. mój ojciec, nie dawali jednak za wygraną i robili wszystko, żeby ją wyciągnąć. Udało im się dzięki dużym pieniądzom. Proszę sobie wyobrazić, że udało im się namówić jednego kumpla, zresztą ze znanej w Krakowie rodziny, żeby się z nią ożenił. Ślub był kościelny, ksiądz zgodził się udzielić wszystkich sakramentów. Dzięki temu ciocia Genia oficjalnie została katoliczką, panią hrabiną. Później razem z nami przeniosła się do Warszawy. Miała bardzo dobre aryjskie papiery, pracowała dla Żegoty. Do obozu trafiła w tym samym transporcie, co my, jako aryjka. Tam wpadła na Żydówki z Krakowa, które ją rozpoznały i kiedy zobaczyły, że nosi czerwony trójkąt zamiast żółtej gwiazdy, natychmiast zadenuncjowały ją Niemcom. Ciotka o mały włos nie straciła przez to życia. Całe szczęście inne więźniarki szybko pobiegły po moją mamę i powiedziały jej, co się dzieje. Krzyknęły: „Irko, idź, Genia jest w strasznym kłopocie!". Mama od razu pobiegła do tego bloku, by ją ratować. Pokazała wówczas swój wielki talent aktorski. Potem więźniarki się śmiały, że odegrała najlepszą scenę swojego życia. Mama rzuciła się do nóg tego esesmana, zaczęła go błagać. Przekonywała, że to jest jej kuzynka, że nie może być Żydówką i to wielkie nieporozumienie. Udało jej się przekonać tego Niemca. Uratowała cioci Geni życie. Ona potem trafiła do marszu śmierci, ale przeżyła, była radną w Krakowie. Rodzina cioci zgłosiła do Instytutu w Jad Waszem, co zrobiła moja mama. Chciano zasadzić jej drzewko sprawiedliwych, ale mama się nie zgodziła. Mówiła, że nie robiła tego dla chwały, tylko dlatego, że tak było trzeba. To była jej przyjaciółka, ale jeżeli mogłaby w ten sposób uratować życie innym ludziom, to by zrobiła tak samo. Dlatego boli mnie to, co się teraz mówi o Polakach.

eprasa.pl 226ae54e27

Pierwsze dni Trumpa: przełom najeżony trudnościami

Niektóre z pierwszych rozporządzeń prezydenta Donalda Trumpa budzą nadzieję na odwrócenie trendów niszczących od jakiegoś czasu duchowe, polityczne i kulturowe fundamenty nie tylko Ameryki, lecz także całego Zachodu

JAN ROKITA

Fot. White House X.com

„Mój rząd będzie bronić praw kobiet i chronić wolność sumienia, używając jasnego i precyzyjnego języka i polityki, która uznaje, że kobiety są biologicznie kobietami, a mężczyźni są biologicznie mężczyznami" – czytamy w jednym z pierwszych rozporządzeń prezydenta USA ogłoszonym 20 stycznia 2025 r., czyli w dniu inauguracji Donalda Trumpa. „Opieranie polityki federalnej na prawdzie ma kluczowe znaczenie dla badań naukowych, bezpieczeństwa publicznego, morale i zaufania do samego rządu" – stwierdza się dalej w treści tego aktu. Rozporządzenie

eprasa.pl 226ae54e27

„o ochronie kobiet przed ideologią gender" uznaje ową ideologię za przejaw „ekstremizmu" nie tylko celowo fałszującego wiedzę o naturze ludzkiej, lecz także niebezpiecznego dla Ameryki. Szczegółowe dyrektywy zawarte w rozporządzeniu przywracają normalne reguły traktowania mężczyzn i kobiet oraz chłopców i dziewcząt w szkołach, urzędach, więzieniach, zakazują używania genderowej nowomowy przez urzędników oraz publicznego finansowania akcji promujących „ekstremistyczną ideologię gender".

NOWY POCZĄTEK

To jedno z blisko 200 rozporządzeń i decyzji, które Biały Dom ogłosił w ciągu pierwszych kilkudziesięciu godzin od zaprzysiężenia Donalda Trumpa. Uderzające, zresztą nie tylko dla polskiego czytelnika, jest perfekcyjne przygotowanie pierwszych godzin i dni nowej prezydentury, raczej niespotykane w Europie.

Trump chciał zapewne, aby moment zmiany władzy robił wrażenie mocnego przełomu, świadom, jak doniosły w demokratycznej polityce jest efekt „nowego początku". Trzeba przyznać, że został on osiągnięty niemal perfekcyjnie. Wprawdzie nie wiadomo, jak na dłuższą metę potoczy się amerykańska polityka, ale każdy, kto obserwował poniedziałkowe uroczystości w Waszyngtonie, musiał sobie uzmysłowić, że Ameryka nie doświadczyła tak mocnego przełomu od wojny wietnamskiej i rewolty 1968 r.

Co najmniej z dwóch powodów rozporządzenie „o ochronie przed ideologią gender" można uznać za symboliczne dla tego przełomu. Przede wszystkim dlatego, że zmierza ono do natychmiastowego odwrócenia skutków wieloletniej polityki naznaczonej dekadentyzmem i ideologicznymi przesądami, więc zasadnie można uznać, że Trump chce dowieść, iż potrafi odwrócić koło historii.

Owo marzenie o ambitnej polityce było zresztą najważniejszym wątkiem inauguracyjnej mowy prezydenta wygłoszonej w miniony poniedziałek na Kapitolu. „To, co niemożliwe, jest właśnie tym, co potrafimy robić najlepiej; to przecież Ameryka pokonała w XX w. zarówno faszyzm, jak i komunizm" – mówił Trump. Z naszej polskiej perspektywy zapewne lepiej rozumiany może być wątek mesjanistyczny, który wyraźnie przebijał z jego przemowy. Prezydent kilkakrotnie nawiązywał do owidiuszowskiego mitu „złotego wieku", jaki teraz ma nastać w Ameryce i sugerował, iż „został ocalony w zamachu przez Boga po to, aby uczynić Amerykę wielką".

Rozporządzenie o ideologii gender ma drugą charakterystyczną cechę przełomowych decyzji Trumpa: na nowo budzi antytrumpowy opór, zdawałoby się, trochę uśpiony od czasu wyborczego zwycięstwa. Jest on podsycany przez media opisujące to, co mogłoby się wydawać powrotem do normalności, jako „wojnę" albo „zamach" na silną w USA subkulturę hermafrodytów. Pisarka Eliza Mondegreen, która od dawna śledzi przejawy radykalizacji tej subkultury, opisuje teraz, jak od poniedziałku 20 stycznia br. w serwisie internetowym Reddit jej uczestnicy wymieniają się planami, jak poradzić sobie z rządem Trumpa, zaopatrując się w broń i amunicję, gdyż ma to być „najrozsądniejsza reakcja na nową politykę federalną".

> Nie ma wątpliwości, że Ameryka będzie musiała przejść przez okres napięć oraz wstrząsów. Dopiero ich wynik pokaże, na ile przełom Trumpa będzie głęboki i prawdziwy

W każdym razie nie należy oczekiwać, iż obecny przełom dokona się łagodnie i bez wielkich wstrząsów. Na dobrą sprawę niemal każda z ogłoszonych zasadniczych decyzji nowego prezydenta dopiero teraz napotka na niezliczone przeszkody, a w niektórych przypadkach również przemoc. Nie ma wątpliwości, że Ameryka będzie musiała przejść przez okres napięć oraz wstrząsów. Dopiero ich wynik pokaże, na ile przełom Trumpa będzie głęboki i prawdziwy.

Poniedziałek 20 stycznia był ostatnim dniem bezproblemowego triumfu Trumpa, brylującego w spektakularnym show zorganizowanym na jego cześć w Waszyngtonie z udziałem wojska, policji, straży ogniowej, wystrojonej elity polityki i biznesu oraz tysięcy entuzjastów ruchu MAGA. Jak doniosła gazeta „The Washington Post", już siedem minut po zaprzysiężeniu prezydenta do sądów wpłynęły pierwsze pozwy próbujące zablokować jeden ze sztandarowych projektów Trumpa, aby stworzyć Departament Efektywności Rządu (DOGE) pod wodzą Elona Muska.

Musk planował obciąć wydatki waszyngtońskiej biurokracji początkowo o 2, a ostatnio (ostrożniej) o 1 mln dol., czyli mniej więcej o jedną siódmą ogólnej kwoty wydatków federalnych. Dla Trumpa ten plan ma podwójne znaczenie: raz – daje okazję do rozprawy z tzw. głębokim państwem, czyli strukturami biurokratycznymi, które będą wyczekiwać na pierwsze porażki prezydenta, aby na nowo organizować konspirację przeciw niemu, jak za jego pierwszej kadencji. Dwa – bo plan Muska ma zapewnić pieniądze niezbędne do ratowania zagrożonego budżetu federalnego.

LEKKO NIE BĘDZIE

Bo i na tym polu Trumpa czeka trudna przeprawa. Tuż przed prezydencką inauguracją odchodząca minister skarbu Janet Yellen wysłała do Kongresu list z informacją, że 21 stycznia, czyli dzień po inauguracji, wyczerpuje się ustawowy limit zadłużenia rządu, więc kasa Trumpa zostaje całkowicie opróżniona. Pusta kasa w chwili obejmowania władzy dla każdego polityka byłaby wyzwaniem, ale dla Trumpa jest wyjątkowym ryzykiem. Republikańscy kongresmeni nie raz walczyli już bowiem z kolejnymi prezydentami przeciw znoszeniu bądź podwyższaniu limitów zadłużenia, a jeszcze przed formalną inauguracją weszli w tej sprawie w spór z samym Trumpem, raczej

eprasa.pl 226ae54e27

niebędącym wyznawcą nadmiernych rygorów fiskalnych.

Na łamach liberalnej prasy ekonomicznej (np. „Financial Times") już pojawiają się sugestie niektórych bankierów, iż w sytuacji wysokiego rządowego deficytu – 6,5 proc. PKB – odziedziczonego po Bidenie (a więc tylko niewiele niższego niż polski deficyt Tuska) nowy rząd będzie miał trudności z dalszym finansowaniem nowego długu. W to, że jest to pułapka celowo zastawiona na Trumpa, nie wątpią nawet amerykańscy analitycy finansowi. Tak jak sławna afera Russiagate była zagrywką ludzi Baracka Obamy przeciw Trumpowi z czasów jego pierwszej kadencji.

Trumpa czeka droga przez mękę również zanim wprowadzi on w życie nowe rozporządzenia antyimigracyjne. Stan wyjątkowy i wysłanie wojska na granicę z Meksykiem wywoła starcia z zablokowaną falą imigrantów, a ofiary śmiertelne są łatwe do przewidzenia. Co więcej, zdroworozsądkowa decyzja o nieprzyznawaniu automatycznie obywatelstwa dzieciom nielegalnych imigrantów i uczestniczek rozbudowanej „turystyki porodowej" stanie się skuteczna tylko wówczas, jeśli Kongres i sądy właśnie tak zinterpretują niejasną 14. poprawkę do konstytucji uchwaloną po wojnie secesyjnej. Jej dotychczasowa absurdalna wykładnia dająca obywatelstwo każdemu, kto urodził się na terytorium USA, doprowadziła do rozwoju specyficznej usługi, z której masowo korzystają np. żony bogatych Rosjan i Chińczyków, pozwalającej zakupić pobyt w kalifornijskiej klinice w końcówce ciąży z odbiorem paszportu USA dla urodzonego dziecka, a następnie powrót do własnego kraju.

Trump ogłasza teraz, że znosi ten absurd, tyle tylko, że od jego rozporządzenia do wprowadzenia w życie nowych reguł jeszcze daleka i najeżona przeciwnościami droga.

To dobry przykład, aby zdać sobie sprawę, iż tak jest nie tylko z tym, lecz także z licznymi ogłaszanymi teraz rozporządzeniami Trumpa. Mają one bowiem szybki i realny skutek tylko wtedy, gdy dotyczą zmian w postępowaniu rządu i administracji, której prezydent USA jest niemal wszechwładnym zwierzchnikiem. Dlatego Trump jest zabójczo skuteczny, gdy rozkazuje, aby do godz. 17.00 w środę 22 stycznia wysłać na przymusowy urlop, a docelowo zwolnić tysiące funkcjonariuszy rządowych zajmujących się wcielaniem tzw. zasad DEI (czyli niesprawiedliwych przywilejów dla wszelkiej maści odmieńców). Ale jeśli intencja zmian wynikająca z prezydenckich rozporządzeń idzie dalej i wymaga np. nowej wykładni konstytucji, są one dopiero zapowiedzią na razie wcale nie tak pewnych, a w każdym razie oddalonych w czasie rezultatów. Dla podekscytowanych dziś ludzi z ruchu MAGA niedługo stanie się to powodem nieuchronnego zniecierpliwienia i frustracji.

ODPŁACANIE ZWOLENNIKOM

Ale chyba najgorszym sygnałem z początkowych chwil nowej prezydentury jest pierwszy konflikt wewnętrzny na szczytach władzy.

Rozgorzał on wokół śmiałego i pionierskiego programu Stargate, czyli budowy masowych centrów danych dla sztucznej inteligencji, który Trump obwieścił w Białym Domu już w pierwszym dniu swego urzędowania wraz z liderem OpenAI Samuelem Altmanem i japońskimi bankierami. Najważniejsze, że ów program, wart 500 mld dol., miałby być jednym z kroków na drodze ku imperialnej dominacji cyfrowej USA nad resztą świata, co wydaje się kluczowym punktem mocarstwowej wizji Trumpa. Ale już dzień później Gwiezdne Wrota zostały ośmieszone kolejnymi wpisami Elona Muska na platformie X, kwestionującego finansową wiarygodność prezydenckiego programu. Można domniemywać, iż w tle tego konfliktu pozostaje powszechnie znana wrogość między Altmanem i Muskiem, trwająca od czasu, gdy ten ostatni opuścił OpenAI w atmosferze niesnasek i awantur. A jeszcze niedawno mogło się wydawać, że Trump i Musk stworzyli tandem, którego nie zdołają rozbić nawet najwięksi wrogowie Ameryki.

W pierwszych dniach urzędowania Trump był pochłonięty wypełnianiem swoich kluczowych zobowiązań wyborczych i, co zrozumiałe, starał się to robić w sposób triumfalny oraz widowiskowy. Bo jest to najlepszy sposób na dostarczenie satysfakcji milionom zwolenników, którzy przez cztery poprzednie lata mieli prawo czuć się poniewierani przez owładniętą lewicową ideologią ekipę Bidena. Temu samemu celowi ma służyć kontrowersyjna amnestia dla uczestników sławetnego ataku na Kongres z 6 stycznia 2021 r., dająca satysfakcję najbardziej zawziętym aktywistom ruchu MAGA.

Trzeba przyznać, że niektóre z pierwszych rozporządzeń Trumpa, tak jak to o „ekstremistycznej ideologii gender" albo ochronie wolności słowa i zwalczaniu cenzury, budzą nadzieję na odwrócenie trendów niszczących od jakiegoś czasu duchowe, polityczne i kulturowe fundamenty nie tylko Ameryki, lecz także całego Zachodu. Ale widać już również, i to z całą wyrazistością, rosnące przeszkody oraz trudności piętrzące się przed ambitnymi zamiarami Trumpa: konflikty na szczytach władzy, procesy sądowe, których wynik jest niejasny, pułapki zastawione przez ekipę Bidena, blokady proceduralne mogące obalić część rozporządzeń, oraz, last but not least, opór prowadzący do przemocy.

Fot. White House X.com

eprasa.pl 226ae54e27

Ukraina w strategii Ameryki

Rozpoczęcie negocjacji w sprawie zakończenia konfliktu wydaje się bliskie, ale myli się ten, kto liczy na ich rychłe zakończenie

MAREK BUDZISZ

Dwa dni po inauguracji prezydentury Donald Trump poruszył kwestię zakończenia wojny na Ukrainie. Już kilka dni wcześniej deklarował, że zajmie mu to 6 miesięcy, a nie 24 godziny, jak zapowiadał w czasie kampanii, ale teraz w swym wpisie na platformie internetowej Truth Social zwrócił się wprost do Władimira Putina. „Jeśli nie osiągniemy porozumienia, nie będę miał innego wyboru niż wprowadzenie ceł, sankcji i wysokich podatków na wszystko, co Rosja sprzedaje Stanom Zjednoczonym" – ostrzegł Trump. Jak deklarował, „łatwa droga", czyli natychmiastowe negocjacje, zawsze jest lepsza niż trudna, poprzedzona sankcjami i narastającą presją. Nie ma wszakże wątpliwości, że jego administracja będzie gotowa również na drugą opcję, jeśli Putin zacznie grać na czas i zwlekać z rozpoczęciem rozmów pokojowych.

GROŹBA SANKCJI

W opinii przedstawicieli nowej administracji i wielu komentatorów ekipa Joe Bidena, obawiała się wprowadzenia sankcji na rosyjskich producentów i eksporterów węglowodorów, bo taki ruch mógłby wywołać skokowy wzrost cen na światowych rynkach i rykoszetem uderzyć w Stany Zjednoczone, zwiększając presję inflacyjną. Scott Bessent, nominowany przez Trumpa na stanowisko sekretarza skarbu, powiedział w czasie przesłuchań w Kongresie, że ta polityka zostanie zarzucona przez nową administrację, co oznacza, iż „sankcje na 100 proc. obejmą rosyjski sektor energetyczny i ich celem będzie doprowadzenie Putina do stołu rokowań".

Dziennik „Financial Times", powołując się na źródła w nowej administracji, pisał, iż niezależnie od retoryki o rozpoczęciu negocjacji w każdej chwili Waszyngton nie ma jeszcze gotowego planu, jak doprowadzić do rokowań i zakończyć wojnę. Prace nad propozycjami oraz strategią negocjacyjną trwają i dlatego gen. Keith Kellogg, specjalny wysłannik Trumpa ds. polityki wobec Ukrainy i Rosji, odwołał swoją wizytę w Kijowie. Miał tam być w pierwszej dekadzie stycznia, ale teraz mówi się o lutym.

Edward Fishman, odpowiadający w przeszłości w Departamencie Stanu za sankcje, powiedział dziennikowi „The Wall Street Journal", że wpis Trumpa „jest znaczący, bo do tej pory nie było jasności, czy nowy prezydent utrzyma nogę na gazie w kwestii sankcji wobec Rosji". Ale nie zmienia to faktu, iż same zapowiedzi zaostrzenia polityki w tym obszarze mogą nie wystarczyć, jeśli Putin będzie się ociągał. Tym bardziej że w nagraniu wideo umieszczonym na oficjalnej stronie Kremla w minionym tygodniu rosyjski prezydent sprzeciwił się zawieszeniu broni, a opowiedział się za rozmowami pokojowymi, które winny prowadzić do trwałego porozumienia. Zdaniem Putina, aby pokój był stabilny, musi on uwzględniać interesy bezpieczeństwa obu stron konfliktu. W odpowiedzi na groźby zaostrzenia polityki sankcyj-

eprasa.pl 226ae54e27

nej, które sformułował Trump, rzecznik Kremla Pieskow oświadczył, iż „nie widzi w nich niczego nowego", co oznacza, że Rosja nie boi się zapowiedzianych działań.

KALKULACJE ROSJI

W języku rosyjskiej polityki stanowisko Putina oznacza zarówno długie i trudne negocjacje, w czasie których będą trwały działania wojenne, jak i podtrzymywanie żądań Moskwy w kwestii zablokowania perspektywy ukraińskiego członkostwa w NATO oraz domaganie się wpływu na ukraińskie ustawodawstwo. Tym bardziej że, jak donieśli powołujący się na źródła na Kremlu dziennikarze „The Washington Post", w rosyjskich elitach władzy panuje przekonanie, iż czas pracuje na ich korzyść. Nie ma zatem powodów, aby sądzić, że Putin zrezygnował z planów politycznego podporządkowania sobie Ukrainy. Moskwa nieoficjalnie kontestuje też zaangażowanie gen. Kellogga w przygotowanie rozmów pokojowych. Dziennik „Komsomolskaja Prawda", którego redaktor naczelny stał na czele specjalnego ciała społecznego doradzającego ministrowi obrony, opublikował artykuł, w którym wytykał amerykańskiemu generałowi, że jego córka współpracuje z fundacją wysyłającą pomoc humanitarną i wojskową na Ukrainę. Zdaniem Rosjan ma to świadczyć o tym, że wysłannik Trumpa nie będzie bezstronnym negocjatorem, ale w istocie motywy tego wystąpienia są inne.

W specjalnym raporcie napisanym przez Kellogga i analityka CIA Fredericka Fleitza na temat zakończenia wojny na Ukrainie, który został opublikowany na stronach protrumpowskiego think tanku America First Policy Institute, zaproponowano skokowe zwiększenie amerykańskiej pomocy wojskowej dla Kijowa, jeśli Putin nie zgodzi się na rozpoczęcie negocjacji. Rosjanie mogą też chcieć wyeliminować z negocjacji Kellogga mającego opinię jastrzębia, liczą bowiem na to, iż w bezpośrednich rozmowach w cztery oczy Putinowi uda się wymanewrować Trumpa.

OCZEKIWANIA UKRAINY

Kijów jest z kolei zainteresowany innym scenariuszem. W jednym z tegorocznych wywiadów prezydent Zełenski powiedział, że najpierw należy wzmocnić pozycję Ukrainy, a dopiero później rozpocząć rokowania. To wzmocnienie ma polegać zarówno na umocnieniu linii frontu i zatrzymaniu rosyjskiej ofensywy, jak i na bardziej intensywnych atakach na rosyjskie tyły. Jeśli zyski terytorialne Moskali będą coraz mniejsze, a straty związane z kontynuowaniem natarcia będą rosły i jednocześnie zmasowane ataki za pomocą systemów bezzałogowych dalekiego zasięgu doprowadzą do zmniejszenia rosyjskich zdolności do eksportu węglowodorów, to w takiej sytuacji Putin może być bardziej skory do rozmów o pokoju.

W Kijowie liczą też na to, że jeśli negocjacje okażą się długotrwałe lub Kreml będzie piętrzył trudności, Trump zrealizuje swe zapowiedzi i zniesie wszystkie ograniczenia na atakowanie celów w Rosji, a także dostarczy znacznie więcej broni. Zełenski gra też na obawach Europejczyków. Występując w Davos, ukraiński prezydent powiedział, że po zawieszeniu broni „minimalne" siły, jakie jego zdaniem Europa winna wysłać na Ukrainę, aby stabilizować sytuację i odstraszyć Rosję, powinny wynieść 200 tys. żołnierzy. Czy są to realistyczne szacunki? Trochę zależy od tego, jak liczyć. Dziennikarze „Financial Times" zwrócili uwagę, że gdyby zbudowano tak duży kontyngent, to mielibyśmy do czynienia z siłami większymi od tych, które w czasie II wojny światowej lądowały w Normandii, co pokazuje, jak na wyrost liczy Zełenski. Ale jeśli pamiętamy o tym, że na swej wschodniej flance NATO jest obecne wyłącznie w formie rotacyjnej, to aby wysłać 70 tys. żołnierzy na Ukrainę, Sojusz musi dysponować kontyngentem liczącym 210 tys. ludzi, zgodnie z zasadą, że jedna trzecia pełni służbę, jedna trzecia przygotowuje się do tej roli, a pozostali odpoczywają. Nieoficjalnie ukraińscy politycy mówią o obecności 40–50 tys. żołnierzy z państw europejskich, którzy mieliby pilnować zawieszenia broni wzdłuż linii frontu liczącej ponad 1 tys. km.

Rozmowy na ten temat już trwają, o czym w toku niedawnej wizyty w Kijowie mówił premier Wielkiej Brytanii. Deklarował on też na konferencji prasowej, że uczestniczy w nich Polska, mimo że premier Tusk oficjalnie twierdził, iż „nie ma tematu" i Warszawa nie wyśle wojska za wschodnią granicę. Polski premier nie słynie jednak z prawdomówności i w tej kwestii warto wierzyć raczej deklaracjom Marka Ruttego, sekretarza generalnego NATO, który zapowiedział „nieformalne konsultacje" w tej sprawie na spotkaniu zaplanowanym na 3 lutego.

Kontyngent wojskowy wysłany przez Europejczyków na Ukrainę miałby pełnić trzy podstawowe funkcje. Po pierwsze, stanowić dowód na to, że wola pomocy nie osłabnie. Po drugie, odstraszać Rosję. I po trzecie, co po objęciu funkcji przez Trumpa jest coraz ważniejsze, by manifestować Amerykanom, że w przyszłości Europa jest gotowa gwarantować Ukrainie bezpieczeństwo. Na tym ostatnim umiejętnie grają zresztą Ukraińcy, a Zełenski w Davos

eprasa.pl 226ae54e27

oświadczył wręcz, że jeśli nasz kontynent nie zaangażuje się w gwarancje bezpieczeństwa po zawieszeniu broni, może „ześlizgnąć się w nicnieznaczenie" i nie jest nawet zapewnione uczestnictwo Europy w negocjacjach.

Przygotowania do wysłania kontyngentu wojskowego na Ukrainę już się zaczęły. Kilka dni temu portal Politico poinformował, że Francuzi i Brytyjczycy rozpoczęli „wstępne planowanie" misji wojskowej. Franz-Stefan Gady, austriacki ekspert wojskowy współpracujący m.in. z think tankiem IISS, powiedział dziennikarzom, że jeśli wejście Ukrainy do NATO nie jest obecnie brane pod uwagę, to wysłanie europejskiego kontyngentu wojskowego jest „jedyną grą w mieście". Przede wszystkim dlatego, że jego zdaniem „konsekwencją zawieszenia broni, które nie jest monitorowane ani wspierane przez siły europejskie i amerykańskie będzie najprawdopodobniej wojna sukcesyjna, bardziej krwawa i destrukcyjna" od obecnej.

REALNY SCENARIUSZ

Donald Trump po zaprzysiężeniu oświadczył też, że jego rozmowa z Putinem nastąpi już niedługo, a niewykluczone jest nawet osobiste spotkanie. Rozpoczęcie negocjacji w sprawie zakończenia konfliktu wydaje się zatem bliskie, ale myli się ten, kto liczy na ich rychłe zakończenie. Tym bardziej że trzeci filar amerykańskiej strategii jest dopiero budowany. Dwa pierwsze, które obejmują zakreślenie pola kompromisu, jak i narzędzia pokojowej presji, są już z grubsza przygotowane.

Wiadomo, że Ukraina raczej nie odzyska terenów okupowanych przez Moskali, a członkostwo w NATO też nie wydaje się prawdopodobne w najbliższym dziesięcioleciu. Dziennik „The Wall Street Journal" informował nawet, że w otoczeniu Trumpa panuje przekonanie, iż przedstawiciele Kijowa powinni się zgodzić na „zamrożenie" swych natowskich aspiracji na co najmniej 20 lat. To marchewka, która ma zachęcić Putina do rozmów, bo zakończenie wojny na tych warunkach ułatwi mu przekonanie Rosjan, że wojna została wygrana. Jeśli to nie pomoże, zaostrzenie sankcji ma być amerykańskim kijem, zgodnie ze słynnym powiedzeniem Theodora Roosvelta, który charakteryzując strategię negocjacyjną Ameryki, lubił podkreślać, że należy „mówić delikatnie, ale trzeba trzymać za plecami wielką pałkę".

Jakie argumenty ma Trump, jeśli na Putina nie podziałają ani propozycja kompromisu, ani wizja ostrzejszych sankcji? Waszyngton musi myśleć o twardszych, nawet wojskowych krokach. Wydaje się zresztą, że działania przygotowawcze zostały już rozpoczęte.

> Jakie argumenty ma Trump, jeśli na Putina nie podziałają ani propozycja kompromisu, ani wizja ostrzejszych sankcji? Waszyngton musi myśleć o twardszych, nawet wojskowych krokach

Ich celem jest danie do zrozumienia Kremlowi, że jeśli Putin nie zacznie rokowań w dobrej wierze, to Zachód stać na działania o charakterze wojskowym, bardzo bolesne dla Rosji. John Healey, brytyjski minister obrony, powiedział kilka dni temu w Izbie Gmin, że Londyn „nie będzie nieśmiały" i podejmie „twarde kroki", jeśli będziemy mieć do czynienia z penetracją rosyjskich okrętów szpiegowskich na wodach otaczających Zjednoczone Królestwo. Przyznał również, że zmieniono właśnie zasady interweniowania i jednostki brytyjskiej marynarki wojennej będą mogły podejmować bardziej stanowcze działania, w tym zbliżać się do obserwowanych statków i okrętów. Jest to reakcja na kolejną misję w kanale La Manche rosyjskiego statku szpiegowskiego Jantar, a także sygnał, że NATO może zacząć grać twardo.

Podobny komunikat sformułowano w Helsinkach, bo prezydent Alexander Stubb poinformował, że Finlandia powołała specjalną grupę prawników, których zadaniem jest zbadanie, czy ze względu na zagrożenie ekologiczne można zatrzymywać statki płynące pod obcą banderą, które znajdują się na wodach międzynarodowych. Fińska straż przybrzeżna zatrzymała niedawno tankowiec płynący z rosyjską ropą, a w połączeniu z podjętymi działaniami prawnymi może to oznaczać, iż rozważane jest zaostrzenie reżimu kontroli żeglugi na Bałtyku. Relacje między Waszyngtonem a Kopenhagą też układają się w intrygujący schemat. Zdaniem Larsa Løkkego Rasmussena, duńskiego ministra spraw zagranicznych, żądania Trumpa w sprawie Grenlandii mogą wywołać „największy od pokoleń" kryzys w polityce zagranicznej. Nie zmienia to jednak faktu, że premier Mette Frederiksen szuka możliwości kompromisu z Waszyngtonem, tym bardziej że Stany Zjednoczone są największym partnerem handlowym Danii. Porozumienie może dotyczyć nie tylko przyszłości wyspy, lecz także zaostrzenia polityki Kopenhagi w sprawie żeglugi w cieśninach duńskich.

Innymi słowy, wydaje się, że administracja Trumpa w typowy dla siebie sposób, czyli wywierając presję, buduje również trzeci filar swej polityki wobec Rosji. Jeśli nie pomoże wizja kompromisu i zaostrzenie sankcji, możemy się liczyć z twardszymi działaniami. Nie tylko może zostać podjęta decyzja o zwiększeniu dostaw broni dla Ukrainy i zniesieniu ograniczeń w jej użyciu oraz zapewne ulegną przyspieszeniu rozmowy na temat „europejskiego kontyngentu stabilizacyjnego", lecz także Putin otrzyma czytelny sygnał, że Zachód może się pokusić o bardziej bezpośrednie działania, np. blokując w praktyce rosyjski handel przez Morze Bałtyckie.

Aby mieć do czynienia z pełną i dojrzałą strategią zakończenia wojny, Trump musi w tej sytuacji szybko skłonić sojuszników do przyjęcia jego optyki. Amerykanie określają te działania mianem „pogłębienia więzi atlantyckich", ale w praktyce oznaczają one podporządkowanie interesu sojuszników linii formułowanej w Waszyngtonie. Kiedy to się dokona, Trump będzie miał wszystkie narzędzia niezbędne do tego, aby zakończyć wojnę.

eprasa.pl 226ae54e27

Wojna Unii z Muskiem

DARIUSZ MATUSZAK

Bruksela grozi, że wyłączy w Unii Europejskiej platformę X, ale to jej właściciel Elon Musk może wyłączyć Unię

Kiedy w październiku 2022 r. przejął Twittera, teraz przemianowanego na X, wkroczył do jego siedziby, niosąc zlew, co symbolizowało wielkie porządki, i ogłosił, że będzie to „platforma absolutnej wolności słowa". Elon Musk stał się śmiertelnym wrogiem władców świata i usłużnych funkcjonariuszy systemu. Intuicja, a także doświadczenie związane z kłamaniem i oszukiwaniem obywateli słusznie im podpowiadały, że swoboda wymiany myśli, wolność słowa, którą miliarder zapewni w swoim medium, stanowią egzystencjalne zagrożenie dla ich rządów. Że nie ostaną się one w prawdzie. Dowód na to przyszedł w nocy 5 listopada 2024 r., kiedy potwierdzono zwycięstwo Donalda Trumpa. Na prezydenta został wybrany człowiek, którego Facebook czy Twitter za poprzedniego właściciela chciały całkowicie wymazać, usunąć ze społecznej świadomości, skazać na śmierć w cyfrowym świecie.

WOLNOŚĆ SŁOWA W USA I EUROPIE

Od 2022 r. w Stanach Zjednoczonych podejmowano próby cenzorskiego ograniczania platformy Muska – głównie przez nielegalną zmowę wielkiego biznesu współpracującego z demokratami, by nie reklamować się na platformie X. Jednak tradycja i umiłowanie wolności słowa są w Ameryce zbyt mocne, aby w ciągu dwóch lat tak przeorać świadomość społeczeństwa, by zgodziło się na powszechną cenzurę. Nieprzypadkowo to właśnie pierwsza poprawka do konstytucji zabrania Kongresowi ustanawiania praw ograniczających wolność słowa i mediów (w tekście jest mowa o prasie, bo gdy wprowadzano ją w 1791 r., istniało tylko takie medium). Druga poprawka, najważniejsza oprócz pierwszej, gwarantuje prawo do posiadania broni i to też nie jest przypadek.

Europa ma odwrotne tradycje – zamordyzmu i cenzury, a demokracja rozumiana jako rządy ludu poprzez swych przedstawicieli i wolność słowa wydają się epizodami w jej historii. Dziś przemijającymi.

W reakcji na przejęcie platformy X przez nieprawidłowego miliardera (co innego George Soros czy Bill Gates) Unia Europejska wprowadziła zapowiadany już w 2019 r. przez Ursulę von der Leyen cenzorski ukaz: dyrektywę o usługach cyfrowych. Niby ma nas ona chronić przed dezinformacją czy jakąś tam mową nienawiści. I to dla naszego dobra wyznaczeni, czy też autoryzowani i opłacani przez władzę, stróże poprawnego myślenia mają decydować o tym, co wolno pisać i czytać, pokazywać i oglądać, mówić i czego słuchać.

ZDRADZIECKA TŁUSZCZA W OSI ZŁA

Nikt normalny nie spodziewa się, że władca oznajmi, iż zaprowadza cenzurę, by móc kłamać, manipulować ludem, utrzymywać w niewiedzy i otumanieniu, bo tylko dzięki temu może rządzić. Prawo do kłamania mogą mieć tylko wybrańcy, tacy, jak TVN, „Gazeta Wyborcza", eurokracja i rząd Tuska, a nie jacyś byle ludzie z przypadkowego społeczeństwa czy Elon Musk. Ostatnio tę zasadę dobitnie wyłożył w telewizji pracownik dowodzonego przez Niemców Onetu Witold Jurasz. Nazwał on tych, którzy mają poglądy odmienne niż on, tłuszczą, ludźmi niezrównoważonymi i wezwał do zablokowania platformy X w Unii, tak jak to zrobiono ruskimi mediami.

Trzeba przyznać, że Onet wiernie się trzyma niemieckich tradycji cenzury i zbiorowego prania mózgów. W 2020 r. jego administrator na Polskę Bartosz Węglarczyk pisał o „wielkich chwilach dziennikarstwa", gdy 6 listopada, trzy dni po przegranych przez Trumpa wyborach prezydenckich, znany z niechęci do niego dziennikarz CNBC Shepard Smith jak cenzor przerwał transmisję z wystąpienia urzędującego jeszcze prezydenta. Jest jak w okrutnym dowcipie o nazistowskim zbrodniarzu – lata płyną, a dr Mengele się nie zmienia, więc 20 stycznia 2025 r., gdy niemiecka publiczna stacja Phoenix transmitowała przemówienie Donalda Trumpa po zaprzysiężeniu, niemiecki tłumacz pytał na antenie: „Jak długo będzie jeszcze nadawane to gów...o!?".

Wypowiedzi Witolda Jurasza czy Doroty Wysockiej-Schnepf z TVP w likwidacji, która chce blokady X na czas polskich wyborów prezydenckich,

eprasa.pl 226ae54e27

pokazują, w jaką histerię wpadli władcy Unii i Polski. Do wyborów w USA zagrożenie związane z tym, że Musk daje przestrzeń wolności dla wyrażania poglądów, zdawało się odległe i nie aż tak wielkie. Unijni komisarze Thierry Breton i czeska aferzystka Věra Jourová wygrażali co prawda, że są gotowi blokować X, jeśli Musk nie wprowadzi cenzury, ale wyglądało to na buńczuczne pogróżki. Zabrakło determinacji i odwagi, jaką wykazano się w Brazylii, kiedy w sierpniu 2024 r. na polecenie władzy Sąd Najwyższy wydał skuteczny nakaz zablokowania X. Musk się ugiął, zapłacił karę i zablokował konta tych, którzy pisali, iż wybory prezydenckie w Brazylii w 2022 r. zostały sfałszowane. Wtedy jednak stojący za nim Donald Trump jeszcze nie był najpotężniejszym człowiekiem świata.

Po 5 listopada 2024 r. wiele się jednak zmieniło i aroganckim pogróżkom wobec Muska towarzyszy strach. Nie tylko stoi za nim prezydent Stanów Zjednoczonych, nie tylko zapewnia on wolność słowa na platformie X, lecz także korzystając z niej, angażuje się w europejską politykę. I jest zdolny na nią wpływać, czego dowodem jest przypomnienie wielkiego skandalu w Wielkiej Brytanii, który dotyczył ukrywanej przez dekady działalności pakistańskich gangów pedofilii. Jaśnie państwo, władcy UE i jej poszczególnych prowincji są więc w panice. Prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier w przemówieniu po rozwiązaniu Bundestagu i rozpisaniu przedterminowych wyborów wskazywał na Elona Muska jako głównego wroga niemieckiej demokracji i porządku prawnego. Były unijny komisarz Thierry Breton znów sobie przypomniał o miliarderze i wezwał do blokady X. Podobnie premier Hiszpanii Pedro Sánchez. Wspomniana czeska aferzystka Jourová w wywiadzie dla niemieckiego „Politico" mówi, że Musk jest „promotorem zła, a X głównym ośrodkiem rozprzestrzeniania antysemityzmu". Nigdy się z nim nie spotkała i tak sobie bełkocze: „Nawet bez osobistego spotkania powiedziałabym, że ze wszystkich szefów, których spotkałam, on jest jedynym, który nie jest w stanie rozpoznać dobra i zła".

Donald Tusk nie będzie brudzić sobie rąk, więc na front walki z Elonem Muskiem, a nawet z administracją Donalda Trumpa wysłał mało rozgarniętych podwładnych jak wicepremier Krzysztof Gawkowski, który wyszykował nawet ustawę o zaprowadzaniu cenzury. Ma też w Parlamencie Europejskim zasoby mięsa armatniego, więc w obłąkańczych tyradach europoseł KO Bartłomiej Sienkiewicz z pogłosem mówił o zdradzie i o tym, że wywiad Muska z współprzewodniczącą AfD Alice Weidel to akt agresji wobec Polski, a jego koleżanka Kamila Gasiuk-Pihowicz przekonywała, że Musk algorytmami wpycha Polskę do „osi zła", czyli ni mniej, ni więcej w łapy Hitlera, Mussoliniego i cesarza Japonii Hirohito, którzy wedle prezydenta Roosevelta ją tworzyli. A może w łapy Korei Północnej, Iranu i Iraku sprzed inwazji, jak nazywał te państwa George Bush? Mniejsza o to, wiadomo, że nie wiadomo o co Gasiuk-Pihowicz chodzi, ale wspominamy paranoiczne wystąpienia jej i Sienkiewicza, bo dobrze ilustrują stan histerycznego wzmożenia na tle Muska. Gdzieś z boku tego wszystkiego są Włochy i się z nim dogadują.

Przykłady bojowych wezwań do obrony europejskich wartości możemy mnożyć. Możemy też wskazać setki przypadków cenzury w Unii i zakłamania tych, którzy zarzucają Muskowi, że jest mieszającym się w wybory miliarderem, ale zachęcają do tego innego miliardera – Sorosa, który pierwszej fortuny dorabiał się w latach 1944–1945, szabrując na Węgrzech mienie swych wysyłanych na śmierć żydowskich rodaków. W Polsce za jego pieniądze można nawet pisać ustawy dla Adama Bodnara, opłacać organizacje zajmujące się przemytem ludzi i nikt też nie zarzuci Rafałowi Trzaskowskiemu, że prowadza się z oligarchą, dziedzicem fortuny, młodym Sorosem – Alexandrem.

eprasa.pl 226ae54e27

UNIA WYŁĄCZA MUSKA

Przeanalizujemy, jak mogłaby wyglądać wojna Brukseli z Elonem Muskiem, gdyby przyszło od słów do czynów. Uznajemy, że władcy Unii pozostają na tyle pyszni i zepsuci, tak bardzo pogardzają obywatelami, że są gotowi wyłączyć platformę X skupiającą 105 mln użytkowników tylko dlatego, że boją się, iż to, co publikuje jeden człowiek – Musk – zagraża ich rządom. Oczywiście zablokowanie X jest mało prawdopodobne, bo musiałoby to zrobić każde z 27 państw, np. Niemcy, Francja i na rozkaz Berlina Tusk. Ale już nie Włochy. Taki konflikt mógłby się nawet zakończyć katastrofą i przypominać walkę ratlerka z buldogiem, a nawet buldożerem. Małym, jazgotliwym pieskiej byłaby Unia.

Po pierwsze, byłaby to wojna nie tylko z Muskiem i jego X, lecz także innymi mediami, jak Facebook czy YouTube, które też porzucają cenzorskie praktyki, oraz z administracją Trumpa i amerykańską gospodarką. Historia TikToka i odroczonego wyroku na nim pokazuje, jak establishment ponad politycznymi podziałami jest gotów bronić amerykańskiego biznesu. W sporze o chińską platformę nie chodzi o to, że publikowane są w niej patologiczne, sprzeczne z prawem treści, tylko o to, że w Chinach nie mogą działać amerykańskie media. Cyfrowy Wielki Mur czy też Złota Tarcza cenzuruje internet, ogranicza ruch w nim, eliminuje takie platformy, jak X, Facebook, YouTube, Instagram. W Chinach działają tylko ich chińskie ocenzurowane odpowiedniki. Dolina Krzemowa nie zarabia w Państwie Środka, więc TikTok nie będzie zarabiał w Ameryce. Albo się sprzeda, albo się go zamknie.

Podobnego odwetu ze strony Trumpa może się spodziewać Bruksela. Biznesowy prezydent ma szczególną czułość dla pieniędzy. Nie wiemy, co unijnego nakaże zamknąć w Ameryce, ale wybór towarów, na które można nakładać cła, jest ogromny. Zresztą już grozi 20-proc. taryfami, by zlikwidować deficyt w handlu z Unią Europejską.

> Jeden człowiek, miliarder zza oceanu, może wcisnąć guzik i wyłączyć niemal całą komunikację w Unii Europejskiej: telefony, internet, telewizję itp. Oto do jakiego stanu doprowadzili UE jej władcy

MUSK WYŁĄCZA UNIĘ

Najcięższe działa może wytoczyć jednak sam Elon Musk. W wojnie z Brukselą to on dysponuje bronią atomową. Wystarczy, że dostanie pozwolenie, a dosłownie wyłączy całą UE. Jest małe prawdopodobieństwo, by do tego doszło, bo i Musk poniósłby wielkie straty, ale fakt, że taki scenariusz jest możliwy, pokazuje, w jak rozpaczliwej sytuacji jest Wspólnota.

Fot. Kathy Hutchins/Shutterstock.com

Otóż Musk może jej wyłączyć niemal całą komunikację: telefony, internet, telewizję itp. W swej wielkiej mądrości Unia tworzy właśnie program IRIS2, który ma zapewniać łączność satelitarną, zlikwidować białe plamy i dać niezależny, czyli „unijny" dostęp do internetu. Konsorcjum SpaceRISE, tworzone przez francuski Eutelsat, luksemburski SES i hiszpański Hispasat, we współpracy z Thales Alenia Space, OHB SE, Airbus Defence and Space, Telespazio, Deutsche Telekom, Orange, Hisdesat i Thales SIX ma dokonać wielkiego dzieła i za 10,6 mld euro do 2030 r. rozsiać w kosmosie 290 satelitów telekomunikacyjnych, by uniezależnić Unię od Muska, a dokładnie od systemu Starlink. Tak – niemal cała telekomunikacja w UE wisi na Musku i jak mu się zachce, to może wywołać katastrofę i ją wyłączyć.

Do 2030 r. Bruksela zamierza zawiesić 290 satelitów, a właściciel platformy X ma ich na orbicie ponad 7,3 tys. i zapowiada, że w 2030 r. będzie ich 30 tys., a jak wiemy, w przeciwieństwie do eurokracji on realizuje swe plany. Wyłączenie telekomunikacji byłoby jak spuszczenie bomby atomowej – przynajmniej dla gospodarki i funkcjonowania społeczeństwa. Trudno przewidzieć koszmarne konsekwencje, więc Musk nie dostanie zgody na taki odwet, ale ten scenariusz pokazuje, do jakiego stanu doprowadzili Unię Europejską jej władcy. Jeden człowiek, miliarder zza oceanu, może wcisnąć guzik i ją wyłączyć.

Elon Musk ma jeszcze jeden wielki atut. Od 2023 r. Wspólnota zdołała wystrzelić w kosmos ledwie jedną rakietę – francuską Ariane 6, która jest drogim, jednorazowym rzęchem, więc na orbicie popsuła się i nie zdołała rozmieścić na niej wszystkich ładunków. Po porażce w lipcu 2024 r. kolejne starty zostały odwołane i odbędą się w nieznanym terminie. Gdy Unia nadludzkim wysiłkiem woli posiądzie te 290 satelitów, to będzie musiała iść po prośbie do Muska, aby im je umieścił na orbicie. Albo do Jeffa Bezosa czy Boeinga, ale wyłączony w UE Musk razem z Trumpem mogą zadbać o stosowną odmowę. W odwodzie zostają peregrynacje po Azji – u Chińczyków, Koreańczyków, Japończyków. Może Izrael się zgodzi. Tak się przedstawia potencjał Unii Europejskiej i jej 400 mln poddanych w wojnie przeciwko jednemu przedsiębiorcy.

eprasa.pl 226ae54e27

Emily Damari, Romi Gonen i Doron Steinbrecher

Słodko-gorzki powrót

19 stycznia. Plac Saraya w sercu miasta Gaza. Kilkudziesięciu uzbrojonych bojowników Hamasu z zielonymi opaskami na głowach i w okularach przeciwsłonecznych przekazuje trzy izraelskie zakładniczki Międzynarodowemu Czerwonemu Krzyżowi. Przy okrzykach „Allahu Akbar" tłumu zgromadzonego na placu. Błyskają flesze aparatów fotograficznych. Nic nie jest tu pozostawione przypadkowi, tylko precyzyjnie zainscenizowane.

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Podczas pierwszego zawieszenia broni w listopadzie 2023 r., gdy uwolniono 50 Izraelczyków, biuro medialne zbrojnego ramienia Hamasu, tzw. Brygad Męczennika Izz ad-Dina al-Kassama, umieściło nagrania w mediach społecznościowych, na których widać wymieniane między zakładnikami a porywaczami uśmiechy i podziękowania. Dwóch terrorystów delikatnie prowadzi 85-letnią Yocheved Lifshitz i 79-letnią Nurit Cooper w stronę wolności. Tym razem propagandyści Hamasu postanowili dorzucić jeszcze kilka elementów, by podkreślić kontrast między ich „humanitarnym" traktowa-

eprasa.pl 226ae54e27

Izrael świętuje uwolnienie trzech zakładniczek z perspektywą odzyskania wszystkich porwanych przez Hamas 15 miesięcy temu. Ale zdaniem niektórych rozejm oznacza, że kraj po raz pierwszy przegrał wojnę i na dodatek stracił przychylność światowej opinii publicznej

niem porwanych a obrazami ruin, do których obecnie wracają mieszkańcy Gazy, gdzie przez 471 dni wojny zginęły dziesiątki tysięcy cywilów.

WRESZCIE RAZEM

24-letnia Romi Gonen, 28-letnia Emily Tehila Damari oraz 31-letnia Doron Steinbrecher otrzymały papierowe torebki z logo Brygad al-Kassama, tzw. gift bags, jak opisuje je dziennik „Times of Israel". W środku znajdowały się certyfikat zwolnienia, naszyjnik oraz fotografie kobiet z czasów ich niewoli, która trwała niemal 15 miesięcy.

Hamas stracił dużą część swojego potencjału, a także głównego przywódcę, Yahyę Sinwara, zabitego w Gazie 16 października podczas izraelskiej operacji. Liczy jednak na to, że odbuduje swe siły i zapewne chce przekonać kraje arabskie, iż wciąż zachowuje kontrolę nad Strefą Gazy.

Po stronie izraelskiej dzień uwolnienia pierwszych trzech zakładniczek był momentem ogromnej radości. „Wreszcie razem" – te dwa słowa pojawiły się na koncie X Izraelskich Sił Zbrojnych w chwili, gdy trzy kobiety wpadły w ramiona swych bliskich. Stało się to możliwe na mocy 42-dniowego porozumienia o rozejmie, które przewiduje uwolnienie ponad 1,7 tys. palestyńskich więźniów w zamian za 33 izraelskich zakładników porwanych 7 października 2023 r. w akcji zwanej przez Hamas operacją Potop Al-Aksa. Wówczas bojownicy islamskiej organizacji dokonali ataków terrorystycznych na ludność cywilną Izraela, w tym na festiwal muzyczny Supernova, w którym uczestniczyły setki młodych ludzi. Skala ataku zaskoczyła wszystkich w Izraelu. Okazał się on największą masakrą cywilnej ludności żydowskiej od Holokaustu.

W odpowiedzi Izrael rozpoczął działania zbrojne przeciwko Hamasowi, które uderzyły także w ludność cywilną Strefy Gazy. Po 15 miesiącach, w niedzielę 19 stycznia o godz. 11.15, ogłoszono rozejm. Mieszkańcy Gazy zaczęli tłumnie wracać z obozu w al-Mawasi, gdzie koczowali w namiotach, do Rafy. Radość mieszała się z rozpaczą na widok całkowicie zniszczonych domów.

„MAMO, UMIERAM!"

Także radość trzech zakładniczek z uwolnienia i powrotu do bliskich mieszała się z gorzkim posmakiem psychicznej i fizycznej traumy. Romi Gonen została porwana z festiwalu na południu Izraelu, na pustyni Negew. Kraj świętował właśnie Sukot, Święto Szałasów. Gdy terroryści wdarli się na teren festiwalu koło kibucu Re'im, 24-latka zadzwoniła do matki, informując ją o tym, co się dzieje, podczas gdy szukała drogi ucieczki. Ich rozmowa telefoniczna trwała w sumie pięć godzin. Ostatnie słowa, które matka Romi usłyszała od córki brzmiały: „Mamo, postrzelili mnie. Jestem ranna i krwawię. Mamo, umieram. Mamo!".

W ciągu ostatnich 15 miesięcy Merav Gonen niestrudzenie walczyła o powrót zakładników, niemal codziennie występując w izraelskich programach informacyjnych. Podróżowała też zagranicę, „aby świat nie zapomniał". „Każdego dnia budzimy się, bierzemy duży, głęboki oddech i kontynuujemy naszą pracę, robimy co możemy, by wrócili" – powiedziała agencji AP sześć miesięcy po uprowadzeniu córki.

Według Forum Zakładników i Zaginionych Rodzin Romi przyjechała na festiwal z północy kraju, z Kefar Weradim, „aby robić to, co kocha, czyli tańczyć". Tańca uczyła się przez 12 lat, występując jako solistka oraz układając choreografię.

Emily Tehila Damari, najmłodsza z czwórki rodzeństwa, która oprócz izraelskiego ma także brytyjskie obywatelstwo, mieszkała w kibucu Kefar Azza, najbliżej granicy z Gazą. Gdy Hamas rozpoczął operację Potop Al-Aksa, przebywała w swoim mieszkaniu. Podczas ataku została postrzelona w rękę, terroryści zabili także jej psa. Zdjęcia po uwolnieniu przedstawiały Emily z zabandażowaną ręką i brakującymi dwoma palcami. Jej matka Mandy Damari również była tego dnia w kibucu, ale ukryła się w tzw. bezpiecznym pomieszczeniu i została uratowana przez kulę, która trafiła w klamkę, uniemożliwiając napastnikom wejście do środka. Ostatnią wiadomością, jaką otrzymała od córki, było emoji w kształcie serca. Jak powiedziała mediom Emily, to zwykła młoda kobieta, która kocha „muzykę, podróże, piłkę nożną, karaoke i kapelusze". W dzień uwolnienia córki Mandy wydała oświadczenie z podziękowaniami dla tych, „którzy nigdy nie przestali wypowiadać jej imienia".

ŻYWI I MARTWI

Doron Steinbrecher studiowała teatr i film, ale z zawodu jest pielęgniarką weterynaryjną. Była sąsiadką Emily w kibucu. W chwili ataku Hamasu tak jak Romi zadzwoniła do matki. „Mamo, boję się. Chowam się pod łóżkiem

Fot. AFP PHOTO/HO/HAMAS MEDIA OFFICE

eprasa.pl 226ae54e27

i słyszę, jak próbują wejść do mojego mieszkania" – szeptała, wspomina jej brat Dor. Udało się jej także wysłać wiadomość głosową do znajomych. „Mają mnie! Mają mnie! Mają mnie!".

O jej losie rodzina dowiedziała się dopiero po czterech miesiącach, gdy Doron pojawiła się w filmie opublikowanym przez Hamas wraz z dwoma izraelskimi żołnierzami. Wyglądała na zmęczoną, słabą i wychudzoną.

Podczas festiwalu zginęło ponad 360 osób, gdy bojownicy Hamasu przekroczyli granicę. Pustynny krajobraz zapewniał imprezowiczom ograniczoną osłonę, a drogi ucieczki były blokowane przez uzbrojonych bandytów. W kibucu Kefar Azza zginęły 64 osoby, a 19 zostało porwanych. Po powrocie Steinbrecher i Damari trzech członków kibucu wciąż przebywa w Gazie: 65-letni Amerykanin Keith Siegel i 27-letnie bliźniaki Gali i Ziv Berman. Uważa się, że 91 z 251 zakładników uprowadzonych przez Hamas 7 października 2023 r. pozostaje w Gazie, włączając w to ciała co najmniej 34 zabitych. Ale bój toczy się nie tylko o nich. Jak twierdzi Forum Zakładników i Zaginionych Rodzin, bojownicy Hamasu przetrzymują także ciała izraelskich żołnierzy, którzy zginęli w ciągu ostatniej dekady.

Gonen, Damari i Steinbrecher wyraziły w izraelskiej telewizji wdzięczność za uwolnienie. Jak twierdziły, bardzo się bały podczas transportu do Izraela. „Byłyśmy przerażone. Nie tylko z powodu bojowników Hamasu, lecz także tłumu w Strefie Gazy. O uwolnieniu dowiedziałyśmy się 19 stycznia, kilka godzin, zanim ono nastąpiło" – mówiła Emily Damari. Kobiety oświadczyły, że były przetrzymywane w większych grupach i często przenoszone z jednego miejsca w drugie.

Przez 15 miesięcy prawie nie widziały światła dziennego, spędzając większość czasu w tunelach pod ziemią. Jedna z kobiet przeszła także operację. Bez znieczulenia. Brakowało dla niej leków. Od czasu do czasu pozwalano im słuchać radia lub oglądać telewizję, dlatego wiedziały, że rodziny je poszukują.

„Myślałam, że umrę w Gazie" – zaznaczyła Steinbrecher. Pocieszała ją jej siostra Yamit Ashkenazi. „Doron jest silna i odważna. Poradzimy sobie" – mówiła. Ashkenazi także przebywała w kibucu Kefar Azza podczas ataku Hamasu. Wraz z dwójką małych dzieci, wówczas w wieku 3 i 6 lat, ukrywała się w zamkniętym pomieszczeniu przez 21 godzin bez jedzenia i wody.

KAPITULACJA?

Według „Times of Israel" wśród 33 zakładników, którzy mają zostać uwolnieni w pierwszej fazie zawieszenia broni, jest jeszcze siedem kobiet. Dwie z nich to cywile: 29-letnia Arbel Yehud i 33-letnia Shiri Silberman Bibas, pozostałe to żołnierki. Dwóch synów Bibas, Ariel i Kfir, obecnie w wieku 5 i 2 lat, również jest przetrzymywanych i znajduje się na liście, podobnie jak jej mąż Yarden Bibas.

> Ostatnie słowa, które matka Romi usłyszała od córki przed porwaniem, brzmiały: „Mamo, postrzelili mnie. Jestem ranna i krwawię. Mamo, umieram. Mamo!"

W ciągu następnych czterech tygodni w każdą sobotę będzie wypuszczanych trzech zakładników, a uwolnienie ostatniej grupy 14 zakładników będzie miało miejsce w 42. dniu zawieszenia broni. W zamian wyjdą na wolność setki palestyńskich więźniów.

Za każdą żołnierkę Izrael zwolni 50 Palestyńczyków, z czego 30 to terroryści skazani na dożywocie. Dzień po uwolnieniu Donen, Damari oraz Steinbrecher Izrael wypuścił po 30 więźniów.

Udział w uwolnieniu kobiet oraz doprowadzeniu do zawieszania broni przypisał sobie zarówno prezydent USA Donald Trump, jak i jego poprzednik Joe Biden, który twierdzi, że rozejm negocjował od maja z pomocą takich państw, jak Katar czy Irak. Ale rodzina Doron Steinbrecher wylewnie dziękowała Trumpowi za jego „wielkie zaangażowanie, które tak wiele dla nas znaczy". To on miał wpłynąć na premiera Binjamina Netanjahu, by zasiadł do stołu negocjacyjnego z Hamasem.

Minister obrony Izraela Jisra'el Kac nazwał uwolnienie zakładniczek „momentem nadziei" dla całego narodu. „Państwo Izrael nie spocznie, dopóki wszyscy nie wrócą do domu – ci żywi do swoich rodzin, a ci, których już nie ma wśród żywych, aby mogli zostać należycie pochowani" – napisał w mediach społecznościowych.

Nie wszyscy są jednak zadowoleni z rozejmu. Itamar Ben-Gewir, były minister bezpieczeństwa narodowego i polityk nacjonalistycznej prawicy, złożył rezygnację, aby wyrazić sprzeciw wobec porozumienia o zawieszeniu broni. „Nie możemy się doczekać powrotu pozostałych zakładników – poprzez użycie siły i odcięcie dostaw paliwa oraz wstrzymywanie pomocy humanitarnej, a nie poprzez kapitulację" – zadeklarował.

TA SAMA RADOŚĆ

Niektórzy Izraelscy publicyści przyznają mu rację. Jak pisze na łamach „Times of Israel" David K. Rees, to pierwszy raz, gdy Izrael „przegrał wojnę". „Oto, co Hamas uzyskał – zwrócił opinię świata przeciwko Izraelowi. Jego szantaż zadziałał. Wynegocjował uwolnienie setek palestyńskich więźniów, z których wielu zostało skazanych na dożywocie. Chociaż niektórzy z jego przywódców zostali zabici, zostaną zastąpieni nowymi. Izrael wyszedł z konfliktu, którego koszt był ogromny, o wiele słabszy. Na dodatek kraj jest podzielony jak nigdy wcześniej" – czytamy.

Podczas gdy izraelskie zakładniczki świętowały z rodzinami odzyskaną wolność, duża radość panowała także na Zachodnim Brzegu, gdzie zebrały się palestyńskie rodziny w oczekiwaniu na powrót bliskich, wypuszczonych z izraelskich więzień. Gdy w końcu dotarli busami, fajerwerki wystrzeliły w niebo, a młodzi mężczyźni weszli na dachy pojazdów, trzymając w rękach flagi palestyńskie, Hebzollahu i Islamskiego Dżihadu. „Allahu Akbar" – wybrzmiewało głośno, gdy byli już więźniowie (najmłodszy ma 15 lat) wysiadali z busów.

eprasa.pl 226ae54e27

Adrien Brody, Mel Gibson i Mark Wahlberg to trzej wyraziści i często niepokorni gracze Hollywood. Pierwszego zobaczymy w oscarowym faworycie, czyli filmie „The Brutalist". Dwaj pozostali mają zagwarantować nam emocje „3000 metrów nad ziemią"

Gracze z Hollywood

Adrien Brody w filmie „The Brutalist"

Fot. UIP

eprasa.pl 226ae54e27

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Chociaż dziś są w Hollywood na różnych pozycjach, każdy z nich zapisał się w pamięci widzów nie tylko kinowymi rolami. W mniejszym lub większym stopniu, doświadczył też (lub doświadcza) presji amerykańskiego show-biznesu.

OSCAROWY POCAŁUNEK

Adrien Brody jako najmłodszy (wtedy 29-letni) laureat nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej (za pierwszoplanową rolę w „Pianiście" Romana Polańskiego) skradł oscarowe show w 2003 r., namiętnie całując wręczającą mu statuetkę Halle Berry. Czy w tym roku będzie mu dane zapisać się kolejnym, spektakularnym wystąpieniem na gali w Los Angeles? Jeszcze nie tak dawno wydawało się to niemal pewne.

„The Brutalist" w reżyserii Brady'ego Corbeta był uznawany za jednego z faworytów do nagród Złotego Rycerza (film ma już na koncie Srebrnego Lwa z festiwalu w Wenecji oraz trzy Złote Globy, w tym za główną rolę). Adriena Brody'ego od miesięcy typowano na laureata statuetki. Chwalono go za kolejną rolę związaną z historią wywodzącą się z ogarniętej wojną Europy.

Światową rozpoznawalność i wiele kolejnych zawodowych propozycji aktorowi dała rola tytułowego pianisty – Władysława Szpilmana – ukrywającego się w okupowanej Warszawie. Teraz zagrał (fikcyjną postać) László Tótha, wizjonerskiego architekta żydowskiego pochodzenia, który po II wojnie światowej emigruje z Węgier do USA. Długo nie może się odnaleźć w nowym kraju, po rozstaniu z żoną osiedla się w Pensylwanii i tam jego architektoniczny talent dostrzega bogaty przemysłowiec.

OSOBISTY WYMIAR

Dla Brody'ego występ w „The Brutalist" ma osobisty wymiar. Aktor podkreśla w wywiadach, że kreując swoją postać, inspirował się doświadczeniami własnego dziadka, pochodzącego z Węgier imigranta, który po przeprowadzce do USA nie mógł znaleźć pracy z powodu charakterystycznego akcentu. Przy innych okazjach podkreśla, jak wiele zawdzięcza także staraniom i motywacjom ze strony matki (to od niej przejął węgierskie geny), która fotografowała go od najmłodszych lat, a potem zapisała na lekcje aktorstwa.

Dziękując za przyznanie Złotego Globu za rolę w „The Brutalist", dodał m.in.: „Ta historia jest tak naprawdę podróżą bohatera, która bardzo przypomina podróż mojej matki i moich przodków, którzy uciekli przed okropnościami wojny, przybywając do tego wspaniałego kraju. Wiele zawdzięczam mojej matce i moim dziadkom za ich poświęcenie. Chociaż nie wiem do końca, jak wyrazić wszystkie wyzwania, przed którymi stanęliście i których doświadczyliście, a także wielu ludzi, którzy zmagali się z imigracją, mam nadzieję, że ta praca podniesie was na duchu i da wam głos".

W PARZE Z AI

Po przemówieniu nowego prezydenta USA i wytyczonych w nim kierunkach działań wątek imigrancki trudno nazwać atutem. O wiele poważniejszą przeszkodą w zdobyciu Oscara może się jednak okazać inna kwestia. W ostatnich dniach do mediów dotarły informacje o wykorzystaniu sztucznej inteligencji do ulepszenia węgierskiego akcentu aktora. Mimo że AI jest używana w produkcji filmowej na wielu poziomach – od efektów specjalnych po montaż – wykorzystanie jej do budowania roli budzi niepokój wielu twórców i może być postrzegane jako kontrowersyjne.

Amerykańska Akademia Filmowa zapewne nie przejdzie obojętnie obok doniesień o wspomaganiu aktora przez AI, chociaż twórcy filmu zapewniają, że sztuczna inteligencja miała niewielki wpływ na „The Brutalist". Dotyczyła głównie poprawieniu węgierskiego akcentu, który był kluczowy dla wiodącej postaci. Wprowadzała drobne artykulacyjne poprawki, zamieniając poszczególne dźwięki w dialogach aktora i „zachowując integralność występu" Brody'ego.

Czy takie tłumaczenie przekona członków Akademii? Przekonamy się w nocy z 2 na 3 marca.

Fot. UIP

eprasa.pl 226ae54e27

NA CENZUROWANYM

Na statuetkę Złotego Rycerza szans nie ma Mel Gibson, od czasu „Pasji" (2004) opieczętowany przez hollywoodzką branżę negatywnymi ocenami. Pozostaje na cenzurowanym.

W początkach kariery chętnie podkreślał, że najważniejsze są dla niego „Bóg i rodzina". W latach 1980–2011 był mężem Robyn Moore (doczekali się siedmiorga dzieci), ostatnie lata żyli jednak osobno. To Robyn złożyła papiery rozwodowe. Powodem były nie tylko ujawniane w tamtym czasie związki Gibsona z innymi partnerkami (w efekcie rozwodu aktor pozostawił byłej żonie połowę majątku – 425 mln dol).

Niedługo po premierze „Pasji" został oskarżony o antysemityzm, nasiliła się też fala recenzenckiej krytyki. Gwałtowne reakcje Gibsona na negatywne opinie łączono z nagłaśnianymi incydentami z jego udziałem. Aktor znalazł się pod stałym dziennikarskim obstrzałem. Media rozpisywały się o jego alkoholizmie (w 2006 r. został aresztowany za prowadzenie samochodu pod wpływem). Poza antysemityzmem zarzucano mu też homofobię, rasizm i agresję. Byłe partnerki zaczęły publicznie opowiadać o znęcaniu się psychicznym i fizycznym. Znalazła się wśród nich rosyjska pianistka Oksana Grigoriewa, która oskarżyła go o pobicie. Sprawę umorzono, ale aktor dostał zakaz zbliżania się do niej i ich córki.

Od 2014 r. jest związany z młodszą o 34 lata Rosalind Ross. Deklaruje, że za jej sprawą „zrozumiał wcześniejsze błędy" i się zmienił. Tyle że branża tak łatwo nie wybacza. Zrealizowany w 2016 r. film „Przełęcz ocalonych" miał mu zapewnić wielki powrót do Hollywood. Nie udało się mimo oscarowych nominacji. Po latach aktor przyznał, że nie rozumie, dlaczego środowisko wciąż nie chce przyjąć go z powrotem.

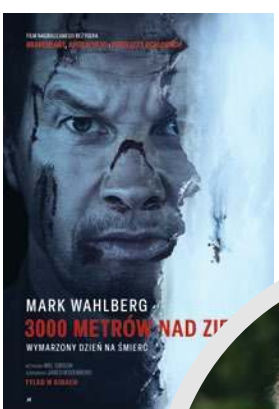

AMBASADOR KINA

Jak zmieni się sytuacja Mela Gibsona po „mianowaniu" go przez Donalda Trumpa jednym z trzech (oprócz Sylvestra Stallone'a i Jona Voighta) „specjalnych ambasadorów w Hollywood"? I co oznacza plan nowego prezydenta, że razem „mają uczynić Fabrykę Snów silniejszą niż kiedykolwiek wcześniej", „wyrywając ją z rąk obcych interesów"?

Ponoć Gibson dowiedział się o prezydenckiej „nominacji" z mediów społecznościowych. Był zaskoczony, ale zadeklarował: „Podejmę się tego zadania. Moim obowiązkiem jako obywatela jest udzielenie możliwej pomocy i podzielenie się swoimi spostrzeżeniami". Dodał jednak i prywatne pytanie: „Czy jest szansa, że to stanowisko będzie się wiązało z rezydencją ambasadora?".

W ogromnych pożarach, jakie pustoszyły ostatnio Los Angeles, spłonęła także posiadłość aktora.

Jednak choć trudno mu się pogodzić z całkowitym unicestwieniem domu, w którym spędził ostatnich 15 lat, teraz zajęty jest promocją swojego najnowszego filmu: „3000 metrów nad ziemią" (thriller wyreżyserowany przez Gibsona wchodzi do polskich kin tydzień po amerykańskiej premierze).

W THRILLEROWYM WCIELENIU

W głównej roli został obsadzony Mark Wahlberg, człowiek z burzliwą młodzieńczą przeszłością, który zagrał chyba w każdym filmowym gatunku (m.in. „Ted", seria „Transformers", „Fighter", „Infiltracja", „Planeta małp"). W thrillerowym wcieleniu ma szansę zaskoczyć fanów.

„Jego Daryl nie boi się niczego, a Mark naprawdę potrafił pokazać jednocześnie zaciekłość, czarny humor oraz psychopatyczne szaleństwo" – ocenia Gibson.

Jako reżyser filmowy – bo zdaje się, że głównie w takiej roli chce się teraz obsadzać – Mel Gibson wraca też do projektów, którym od lat poświęca uwagę. Jakiś czas temu zdradził, że choć scenariusz do „Zabójczej broni 5" został już napisany, realizacja „napotyka na trudności". Bliżej finału jest za to kontynuacja słynnej „Pasji" – „The Passion of the Christ: Resurrection", również z Jamesem Caviezelem w roli Jezusa. Filmweb zapowiada premierę na 2025, inne media na 2026 r.

Fot. Monolith Films, Fred Duval/Shutterstock.com

eprasa.pl 226ae54e27

3 MIŁOŚCI

Traktat o demonach

ROBERT TEKIELI

Można tańcem wywołać deszcz, można nosić w rękach żar z ogniska bez śladu oparzeń... Spektakularne? Ale jak skrajnie spektakularna jest cena, którą przychodzi płacić za te „dary"? Utrata kontroli nad swoim życiem to najmniejszy z kłopotów...

Zacząłem tworzyć całościowy traktat na temat współczesnych toksycznych duchowości. Będzie miał odsłonę papierową i audio. Zostanie opowiedziany na podstawie historii ludzi, z którymi się spotkałem, a którzy potrzebowali duchowego uwolnienia. Będę też mówił o swoich spotkaniach z demonem – co jakiś czas biorę udział w egzorcyzmach, jestem też konsultantem polskich egzorcystów.

W traktacie wyłożę m.in. całkowicie unikatową w Polsce wiedzę na temat linii tradycji duchowych, przedstawię niebezpieczeństwa szamańskich i transowych dróg do zniewolenia, opowiem o okultyzmie, magii i spirytyzmie, różnych rodzajach satanizmu, magii żywiołów i magii ceremonialnej, dziesiątkach innych duchowych fenomenów...

W pierwszym wykładzie „Zaprogramować się na klęskę – przekleństwo i życzenie śmierci" na kanale TekieliTV na YouTube dużo mówię o przekleństwie. W sposób, który jest zrozumiały dla człowieka XXI w. i którego z dobrą wolą nie można odrzucić.

Znam wielu ludzi, którzy w dzieciństwie cały czas słyszeli: „Z ciebie to nic nie będzie...", „Ty to se chłopa nie znajdziesz...". To jest właśnie złorzeczenie.

Dlaczego przekleństwo może być skuteczne? Na życzenie zła trzeba się zgodzić wewnętrznie. Niebywałe? Niemożliwe? Oczywiste, jeśli chodzi o bezbronne wobec przekazu rodziców dzieci.

Człowiek może zostać zaprogramowany na klęskę. Osoby którym ufa mogą sprawić, by jego dążenia były destrukcyjne – na tym właśnie polega przekleństwo i jego odmiany, opisywane na różne sposoby jako złorzeczenie, „złe oko", klątwa, maleficjum, życzenie śmierci..

Ilona ma 34 lata i ani jednej szczęśliwej relacji z mężczyzną. Z tymi porządnymi wszystko rozpadało się po maksymalnie dwóch tygodniach. Dwie dłuższe relacje były tak toksyczne, że każde ich wspomnienie budziło w kobiecie dreszcze obrzydzenia. Po kilku rozmowach znaleźliśmy duchową przesłankę jej kłopotów. Było nią przekleństwo.

Wszystko odbywało się według klasycznego scenariusza. Ilona słyszała od rodziców przywoływane już wcześniej złorzeczenie: „Ty to sobie chłopa nie znajdziesz...". Rodzice z niezrozumiałych do dziś powodów robili też wszystko, by pozbawić ją poczucia własnej wartości.

Współczesne zagrożenia duchowe to takie formy ukrycia satanicznego charakteru jakiejś praktyki, by wyglądała ona na pożyteczną, dającą zdrowie, władzę czy bezpieczeństwo

Na jednym ze zjazdów egzorcystów śp. ks. dr Marian Piątkowski wygłosił godzinny wykład o różnych formach przekleństwa. I zakończył go sformułowaniem: „W ten sposób ledwie dotknęliśmy tematu". Gdyby jednak na użytek tego tekstu zdefiniować skuteczność przekleństwa, można powiedzieć, że życzenie zła trzeba zaakceptować. Tak jak pisałem, przed przekleństwami rodziców całkowicie bezbronne są właśnie dzieci. Stąd uruchomiony u Ilony mechanizm autodestrukcji. Została zaprogramowana na klęskę relacji męsko-damskich i uwewnętrzniła ten mechanizm.

Podobnie jest we wszystkich odmianach toksycznych duchowości. I takie jest sedno otwarcia się człowieka na nadzwyczajne działanie złego ducha. By to oddziaływanie było skuteczne, człowiek musi się na nie zgodzić. I tu rozpościera się przestrzeń dla szatańskiego kłamstwa, manipulacji i oszustwa. Bo zawsze mamy do czynienia z oszustwem. Czy chodzi o wiarę w nadnaturalną moc umysłu, czy w cudowne działanie amuletów. Może to być oszustwo związane z bioenergoterapią, ideologiami różnych sekt, a także radiestezją czy wróżbiarstwem kartami tarota.

Nikt nie chce cierpieć na własne życzenie, więc bezcielesna inteligencja znajduje tysiące sposobów, by ukryć istotę zagrożenia. Sedno okultyzmu stanowi manipulacja. Tak samo jest ze spirytyzmem czy magią.

Współczesne zagrożenia duchowe to takie formy ukrycia satanicznego charakteru jakiejś praktyki, by wyglądała ona na pożyteczną, dającą zdrowie, władzę czy bezpieczeństwo.

Ale zacznijmy od początku. Pierwsze pytanie brzmi – czy demony w ogóle istnieją?

Osoba, której pomagałem w sprawach duchowych, kilkanaście lat temu uczestniczyła w kursie doskonalenia umysłu prowadzonym przez Lecha Emfazego Stefańskiego w wojskowym ośrodku wypoczynkowym nad Zalewem Zegrzyńskim. Jednym z elementów programu tego kursu był firewalking. Przed wejściem na rozżarzone węgle uczestnicy oddawali się w opiekę „duchowemu

eprasa.pl 226ae54e27

przewodnikowi", którego każdy z nich zaprosił do siebie na pierwszych zajęciach. Jedną z osób biorących udział w kursie była kobieta w średnim wieku. Miała pomalowane paznokcie u stóp. Kiedy weszła na rozżarzoną ścieżkę, lakier spalił się „wybuchowo", a nawet najmniejszy włosek na jej nogach pozostał nienaruszony. Żadna z osób chodzących po rozżarzonych węglach nie doznała nawet najlżejszego poparzenia, mimo iż niektórzy uczestnicy tego wydarzenia zagarniali żar dłońmi czy przenosili go w rękach. Upadają więc próby „naukowego" wyjaśnienia braku oparzeń u osób stykających się z materią o temperaturze 500 st. C za pomocą założenia, że „stopa nie styka się z gorącą powierzchnią wystarczająco długo, aby się poparzyć".

Ktoś dopyta – ale dlaczego lakier spalił się wybuchowo, a człowiek nie poniósł żadnej szkody? Lakier zachował się zgodnie z prawami przyrody. Ciało człowieka zachowało się zgodnie z nadprzyrodzoną prawidłowością – tak reaguje ono w stanie transu wywołanego przez demona.

Ponieważ nikt nigdy nie wyjaśnił, dlaczego materia zachowuje się w identycznych warunkach na dwa, tak radykalnie różne sposoby, mamy dowód na istnienie rzeczywistości nadprzyrodzonej i przy okazji odpowiedź na pytanie o istnienie bezcielesnych inteligencji – demonów.

Drugie pytanie – czy demony mogą wpływać na świat materialny?

Z doświadczenia egzorcystów i osób asystujących przy egzorcyzmach wynika, że złe duchy czasami zakłócają pracę ich telefonów, wpływają na elektryczność, uniemożliwiają zapisywanie plików z istotnymi tekstami, starają się szkodzić i nękać na różne sposoby. Chcą przestraszyć osoby pomagające opętanym, skłonić do tego, by odstąpiły od egzorcyzmów, zniechęcić, izolować.

Jednak duchowa moc i energia życiowa demonów nie są nieskończone. Materialne interwencje kosztują te bezcielesne inteligencje wiele wysiłku, więc rzadko ingerują one w świat przyrodzony i tylko w bardzo ważnym dla siebie celu. Innymi słowy, takie sytuacje są wyjątkowe, a zysk szatana musi być duży. Demon jest specjalistą w dziedzinie ekonomii opętania. Nękanie czy ingerencja muszą się opłacać.

Dziedziną parapsychologii, która była poddana największej liczbie badań prowadzonych z rygorem naukowym jest, oprócz hipnozy, radiestezja. W związku z tymi badaniami naukowcy opisali niezwykły fenomen, który nazwali efektem zanikania. Polega on na tym, że w małych próbach wyniki badań odbiegały niekiedy od średniej statystycznej, wykazując „skuteczność" radiestezji. Efekt ten jednak zanikał w miarę powtórek, by całkowicie zniknąć przy dużej próbie. Podobnie było przy okazji badań nad telekinezą i telepatią.

Złemu duchowi nie opłaca się walczyć z metodą naukową. Zdarza mu się natomiast wpływać na świat materialny, jeśli jakaś pojedyncza ingerencja może sprawić, że ktoś otworzy się na autorytet zdemonizowanego radiestety czy psychotronika i tym samym otworzy się na działanie demoniczne. Szatan potrafi liczyć. Tak działa demoniczna ekonomia.

Oto odpowiedź na drugie pytanie – demony w ograniczonym zakresie mogą wpływać na świat materialny.

W moim przypadku polem ich działania jest żywioł wody i elektryczność. Niedawno zalało nam salon, parę godzin później w łazience popsuł się kran, chwilę potem zepsuła się komórka. Moja żona pyta: „Jedziesz prowadzić jakieś rekolekcje?". Jechałem.

WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Warte Wokół mojego łóżka leżą dziesiątki przeczytanych i czekających na lekturę książek. Kiedy patrzę na te najlepsze, mam wrażenie emanujących z nich kolorów. Piszę to z lekkim przymrużeniem oka, choć nie do końca. ***„Europa jesienią"*** Dave'a Hutchinsona ma bardzo specyficzny klimat. I kolor. Szarość wpadająca w sepię. Przy okazji: stąd biorą się dobrzy i słabi twórcy okładek. Albo trafiają w kolor dzieła, albo nie pomagają w jego sprzedaży.

„Europa jesienią" ma budowę mozaikową, wręcz synkretyczną. Ale akurat w tym przypadku nie jest to wada. Dzięki temu zabiegowi Hutchinsonowi udaje się perfidnie podtrzymywać zainteresowanie czytelnika. Przyznam, że jeden ze zwrotów akcji kompletnie mnie zaskoczył. Zacząłem się nawet zastanawiać, z jakim gatunkiem literackim mam do czynienia.

Unia Europejska się rozpadła. Najpierw na państwa, państewka, dzielnice, regiony, które jednak zachowują suwerenność i mają granice.

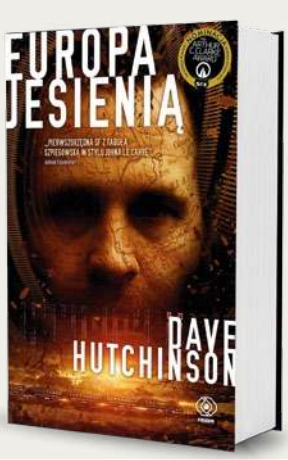

Niepodległość ogłaszają nawet linie kolejowe, rezerwaty przyrody i statki wycieczkowe. W pękniętej Europie jest coraz więcej granic, więc wysoką pozycję w tym galimatiasie zajęła tajna organizacja kurierów, szpiegów, przemytników zwanych „coureur". I właśnie losy jednego z nich, Estończyka będącego kucharzem w krakowskiej restauracji, są osią fabuły powieści szpiegowskiej/kryminalnej Hutchinsona, która powoli przekształca się w science fiction i/lub fantasy. Opowieść toczy się wolno, lecz w pewnym momencie fabuła dostaje kopa, wiele puzzli trafia na swoje miejsce, choć nie wszystkie. Przecież są kolejne tomy.

A historia rozgrywa się głównie w Polsce 2025 r., oczywiście podzielonej na państewka. Ciekawym doświadczeniem jest przeczytanie opisu Pałacu Kultury im. Stalina pióra Brytyjczyka. I takiej definicji: „Polak to człowiek, który uwielbia mieć nad sobą kogoś, kto mu będzie mówił, co ma robić, by uczynić temu na przekór".

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

eprasa.pl 226ae54e27

Jasełka narodowe

Zespół Mazowsze od ponad pięciu lat wystawia „Betlejem polskie" Lucjana Rydla. Tego samego, który wziął za żonę chłopkę, Jadwigę z Mikołajczyków – ich wesele sportretował Stanisław Wyspiański w swej głośnej sztuce, zarazem umieszczając w niej cały ówczesny polski mikrokosmos. Chwilę po nim Rydel napisał „Betlejem" według podobnej konstrukcji, wprowadzając w bożonarodzeniowe misterium postacie z naszej narodowej pamięci mające ożywiać potrzebę pragnienia odrodzenia własnego państwa.

Spektakl w reżyserii Zbigniewa Kułagowskiego nawiązujący do tradycji szopki krakowskiej jest tym samym barwnym baletowym widowiskiem z elementami historycznej przypowieści. Polski lud to przedstawiciele wszystkich możliwych stanów, zawodów, klas, reprezentanci wszelkich regionów kraju, wtedy podzielonego kordonami granic państw zaborczych. Scenę nawiedzają postacie historyczne, bo mirrę, złoto i kadzidło składają u stóp Jezusa znaczący władcy: Kazimierz Wielki, Jagiełło i Jan III. Jest i Żyd, z którym przekomarza się Jędrek-Mędrek. Przede wszystkim co chwila słyszymy wspaniałe polskie kolędy w znakomitym wykonaniu artystów, którym akompaniuje żywa orkiestra. Jedną z centralnych postaci tego spektaklu jest Herod, a w istocie car, samodzierżawny tyran tłumiący powstańcze zrywy, którego „ukaz włada światem". Rządzi za podszeptem pokątnych dworskich intrygantów i sił nieczystych: szatana i śmierci.

Gdzie w tej kosmicznej wizji jest miejsce polskiego ludu? Podążą on za Gwiazdą Betlejemską, za Zbawicielem, to naród trwający w milczącym uporze, żyjący w wierze ojców, mówiący ich językiem i strzegący dawnych obyczajów. Niby sprawa dawno wybrzmiała, historyczna, choć, jak czujemy, nie do końca. W miejsce Heroda nie musimy wstawiać Putina, by wiedzieć, że nasi rodzimi podwykonawcy herodowej roli także dziś chętnie wytrzebiliby w nas wiarę ojców, ich język i resztki dawnego obyczaju. Dlatego w atmosferze narodowej egzaltacji, którą w takiej formie i dawce chętnie przyjmujemy za sprawą Mazowsza, Rydlowskie jasełka poruszają serce, a ożywione tradycje napawają dumą. Adoracja Jezusa, kulminująca w migotliwym kalejdoskopie religijno-historycznego misterium, przeradza się przecież w wezwanie do zgody i odrodzenia.

„Betlejem polskie" w wykonaniu zespołu Mazowsze, reż. Zbigniew Kułagowski

Maciej Walaszczyk

Dostrzec niewidzialne

W kolejnym tomie tej popularyzatorskiej serii autorzy proponują odkrywanie zagadek ukrytych w obrazach. Podzielają bowiem pogląd, że w ich oglądaniu najciekawsze jest dostrzeganie niewidzialnego w tym, co widzialne, a samo malarstwo to po prostu „czynienie niewidzialnego widzialnym przez rzeczywistość". Zagadką może się stać niemal wszystko. Skąd więc na obrazie „Madonna pod jodłami" Lucasa Cranacha Starszego wzięły się cedry? Kto odbija się w lustrze widocznym na obrazie „Panny dworskie" Velázqueza? Co na obrazie Milleta odkrył Salvador Dalí? Dlaczego „Dziewczyna w kapeluszu" Rembrandta wychodzi z obrazu?

Najbardziej zaciekawił mnie popularny szkic na temat „nosorożca" mistrza drzeworytu Albrechta Dürera. Każdy zna nosorożce od dziecka, jednak średniowieczna grafika przedstawiła ówczesnemu człowiekowi potwora, stworzenie zupełnie mu nieznane i niemal mityczne, przypominające smoka o niebezpiecznym wyglądzie i zwyczajach. Choć nosorożce pojawiały się w Europie na rzymskich igrzyskach, to 1,5 tys. lat później nikt już o nich nie pamiętał. Dlatego sprowadzenie go w 1515 r. do Portugalii musiało potwierdzać istnienie mitycznych stworzeń, tym bardziej że na kontynent dotarł czterotonowy okaz nosorożca indyjskiego. A do tego jego gruba, zrogowaciała, „pancerna" skóra, pełna guzów przypominających nity łączące płaty stalowych blach, wyglądała jak rycerska zbroja. Styl, w którym Dürer przedstawił zwierzę, jest już późnogotycki, przebijają się w nim wpływy mauretańskie, ale przepuszczone przez iberyjski filtr. I podobno, choć posiadał pewne anatomiczne nieścisłości, do dziś zdobi naukowe opracowania zoologiczne. Najciekawsze jest jednak to, że mistrz nigdy nie widział zwierzęcia, dysponował jedynie jego opisem i rysunkiem pochodzącym z listu nieznanego autora wysłanego z Lizbony do portugalskiej faktorii handlowej w Antwerpii. Potem wykonał dwa rysunki: od prawego boku narysował nosorożca piórkiem, a od lewego utrwalił na drewnianej matrycy. A dlaczego smok? W swej grafice artysta zawarł mit, który okazał się prawdą istniejącą gdzieś obok naszego codziennego życia. Nosorożce indyjskie są nieparzystokopytne i pozostają ostatnimi pozostałościami dawnych epok geologicznych, które dożyły naszych czasów. Smoki istnieją!

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Joanna Łenyk-Barszcz, Przemysław Barszcz, „Na tropie tajemnic dzieł sztuki", Zona Zero 2024

eprasa.pl 226ae54e27

Kronikarz „Polski dalekiej”

Kim był człowiek nazywany emigracyjnym Sienkiewiczem, który epickie requiem dla dalekich Kresów napisał jako robotnik zakładów mięsnych w dalekiej Argentynie? I z tęsknoty „bliskiej obłędu”?

Jego pisarstwo zachwyciło Giedroycia, Wańkowicza, Miłosza, Czapskiego i jego siostrę Marię, Michała K. Pawlikowskiego, a także Jędrzeja Giertycha. A w końcu chyba wszystkich, którzy zetknęli się z historią familii Bałaszewiczów czy Wasilewskich, rozmawiających ze sobą dźwięczną półbiałoruską polszczyzną. Ponoć Florian od małego posiadał zapał czytelniczy, przejawiając talent do wciągającego słuchaczy gawędziarstwa. Oczywiście autorzy tej biografii także ulegli przejmującemu wypływowi jego prozy, decydując się wypełnić lukę na temat biografii pisarza emigranta.

Nad Berezyną, w siedzibach zubożałej szlachty zagrodowej, jeszcze po zakończeniu I wojny światowej przebiegał nasz najbardziej wysunięty na wschód limes kulturowy i narodowy. Nie tylko przez wsie i leśne chutory, lecz także serca i umysły ludzi, dla których polskość i rzymski katolicyzm były tym, co odróżniało ich od białoruskiego mużyka i rosyjskiej władzy kojarzonej raczej z barbarzyństwem. Którzy zachowali swą tożsamość mimo obojętności polskich arystokratów, jak piał Czarnyszewicz – w większości „wyzyskiwaczy ubogiego ludu i próżniaków”. Byli potomkami dawnej, ubogiej szlachty, która potem szukała oparcia dla swej tożsamości w odradzającej się, demokratycznej Polsce, identyfikując ją z dawną Rzecząpospolitą. Jedynie na krótko w lutym 1918 r. stacjonujący w Bobrujsku I Korpus gen. Dowbora-Muśnickiego na kilka miesięcy uzyskał prawo do zarządzania obszarem między Berezyną a Dnieprem, tym samym po raz pierwszy od I rozbioru znalazł się on w polskim władaniu. Wzbudziło to najpierw niesłychany entuzjazm, a potem jeszcze większe rozgoryczenie przypieczętowane katastrofą, jaką dla tej społeczności okazały się rozstrzygnięcia traktatu ryskiego. Rozkułaczanie, przymusowa kolektywizacja, egzekucje i wywózki do łagrów stanowiły ostatni akt fizycznej depolonizacji tzw. dalszych kresów, której ofiarą padł też brat pisarza Bernard. Dlatego „Nadberezyńcy” zostali ogłoszeni napisanym „krwią serdeczną” „Panem Tadeuszem” XX w., w formie literackiej kunsztownie konserwującym obraz tej kresowej Atlantydy.

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Ich zagładę zapowiadały lata 1917–1918, zaraz po upadku caratu, gdy najpierw stali się ofiarą sąsiedzkich porachunków, a potem sowieckich porządków. Początkowo Czarnyszewicz brał udział w antybolszewickim oporze, walczył w wojnie 1920 r. Jednak gdy okazało się, że nadberezyńskie przysiółki nie znajdą się w granicach państwa polskiego, w porywie rozpaczy zdecydował się jak najszybciej zwolnić z wojska i jako mieszkaniec „ziemi mińskiej, powiatu bobrujskiego okolicy Pasieki” zrzekł się polskiego obywatelstwa. Choć nie wrócił w rodzinne strony i zaraz zaciągnął się do służby w wileńskiej policji, to nie mogąc udowodnić posiadanego obywatelstwa, został zwolniony ze służby.

Za tą pracą stoi wielki wysiłek badawczy, ale biografia została zrekonstruowana jedynie szczątkowo, a do tego przesłonięta historycznym tłem, stając się momentami kroniką argentyńskiej Polonii. To, co wiemy o pisarzu, skrywają bowiem nieliczne dokumenty oraz listy, a największe światło na jego życie rzuca po prostu jego autobiograficzna proza. Książka opisuje też, na ile to możliwe, okoliczności powstawania kolejnych powieści. Szczególnie ciekawy jest opis zmian, którym podlegał „Wicik Żywica” dowartościowujący wspólnotę losu z białoruskim chłopstwem, o którego duszę stoczono przegrany w końcu spór z Sowietami.

Zbadana została też tamtejsza topografia, rozpoznając pod ówczesnymi i obecnymi nazwami wsi i chutorów m.in. powieściowe Rogi czy Wończę. Opisane zostały też okoliczności wyjazdu w 1914 r. za ocean brata pisarza Feliksa, który w latach 90. XX w. okazał się dziadkiem wokalisty Aerosmith Stevena Tylera. Za jego namową pisarz zdecydował się popłynąć do Argentyny, do końca życia dzieląc twardy los południowoamerykańskiej emigracji. Ale mimo osamotnienia i poczucia krzywdy pozostał Polakiem, zgodnie z dewizą: „Gdziekolwiek będziesz, dziesięcinę myśli swojej ziemi rodzinnej oddaj dla narodu, który cię wydał”.

Bartosz Bajków, Diana Maksimiuk, „Florian Czarnyszewicz. Los człowieka, t. 1: Znad Berezyny nad La Platę (1900–1955)”, IPN 2024

eprasa.pl 226ae54e27

Zmierzch potęgi

STANISŁAW KOCZOT

Niemcy od dobrych kilku lat flirtują z recesją, a ich model gospodarczy dawno stracił świeżość. Gospodarka naszych zachodnich sąsiadów skurczyła się drugi rok z rzędu. Berlin ma potężny problem, z którym będzie musiał się zmierzyć nowy rząd po wyborach 23 lutego

Niemieckie przedsiębiorstwa ograniczyły produkcję, gwałtownie wzrosły ceny energii. Kuleje branża motoryzacyjna, słabnie chemia i metalurgia, spadł eksport – duma niemieckiej gospodarki, bo rośnie problem z chińską konkurencją.

Obawy o przyszłość zamroziły i tak tradycyjnie oszczędne budżety gospodarstw domowych. Na przełomie roku nastroje były gorsze niż podczas pandemii. „Słabość niemieckiej gospodarki stała się chroniczna" – powiedział „Die Welt" Clemens Fuest, prezes Instytutu Ifo.

CHORY CZŁOWIEK EUROPY

Gdyby problemy Niemiec były tylko kwestią cykli koniunkturalnych, w których okresy prosperity przeplatają się z czasami stagnacji, kłopot dla Berlina byłby niewielki. Tak potężna gospodarka, największa w Europie i trzecia na świecie (po USA i Chinach), poradziłaby sobie z tym bez większego problemu.

Teraz jednak sytuacja jest gorsza nawet niż na początku XXI w., gdy Niemcy wpadły w kryzys i przez dwa kolejne lata (2002 i 2023 r.) gospodarka kurczyła się, zamiast rosnąć. To wtedy Niemcy nazwano chorym człowiekiem Europy.

Niemcy od wielu lat rozwiązują swoje problemy, jednak z niewielkim powodzeniem, gdyż od ponad dwóch dekad należą do najsłabiej rozwijających się gospodarek w grupie G7. Od końca 2019 r. ich produkt krajowy brutto praktycznie się nie zmienił, podczas gdy w strefie euro urósł o 5 proc., a w Stanach Zjednoczonych o 11 proc.

ENERGIA ZA DROGA, CHINY ZA MOCNE

Co się stało, że niemiecki model gospodarczy – oparty na solidnym rzemiośle, stabilnym finansowaniu, dobrze rozwiniętej sieci rodzinnych przedsiębiorstw oraz wysokim poziomie edukacji zawodowej i technicznej – przestał być wzorem dla innych państw i stał się źródłem europejskich kłopotów?

Jari Stehn, główny ekonomista Goldman Sachs Research na Europę, stwierdził, że

eprasa.pl 226ae54e27

jednym z powodów niemieckiej słabości jest kryzys energetyczny, który szczególnie mocno uderzył w gospodarkę, ponieważ była ona uzależniona od rosyjskiego gazu.

Kolejną przyczyną problemów są Chiny, które przekształciły się z najważniejszego importera niemieckich towarów i usług w kluczowego konkurenta, np. w branży motoryzacyjnej. W przeszłości Państwo Środka było skarbcem bez dna, jednak teraz produkuje towary bardzo podobne do niemieckich.

Berlin ma też problemy strukturalne, których źródłami są wysoki stopień regulacji, ograniczenia konstytucyjne czy zobowiązania wynikające z przepisów prawa. Udział podatków i składek na ubezpieczenia społeczne w kosztach pracy dla przeciętnie zarabiających stawia Niemcy na drugim miejscu wśród 38 państw członkowskich OECD, zaraz po Belgii i znacznie powyżej średniej.

TRUMP CHCE RÓWNOWAGI

Gospodarka Niemiec jest otwarta na świat, więc wszelkie napięcia handlowej są dla niej wyjątkowo kłopotliwe. Tymczasem amerykańska administracja zapowiada wprowadzenie ceł na produkty z Europy, co może boleśnie uderzyć w Niemcy, które mają nadwyżkę w handlu z USA. I to niebagatelną. W 2023 r. wysłali tam towary warte niemal 172 mld dol., a sprowadzili za ok. 76,5 mld dol. Tak wysoka nadwyżka handlowa nie spodoba się zapewne Trumpowi, według którego na interesach powinny korzystać obie strony, a nie jedna. A do USA trafia większość niemieckiego eksportu. Według Federalnego Urzędu Statystycznego (Destatis) w listopadzie 2024 r. było to 14,5 proc. więcej niż w październiku.

Jakie mogą być skutki karnych ceł nałożonych przez Trumpa na Berlin? Fatalne. Obliczenia Niemieckiego Instytutu Ekonomicznego (IW) zakładają – w zależności od scenariusza – szkody rzędu 130–180 mld euro w ciągu czteroletniej kadencji. To 4 proc. produkcji gospodarczej Niemiec. „Ponowny spadek w recesję byłby wówczas nieunikniony" – komentuje wyliczenia firma konsultingowa KPMG.

NIEMCY JAK VOLKSWAGEN

Kłopoty, z którymi zmaga się niemiecka gospodarka, znajdują niemal idealne odbicie w kryzysie największego krajowego producenta, czyli Volkswagena. W grudniu koncern ogłosił radykalne zmiany, w tym plan zwolnień 35 tys. pracowników i przeniesienia części produkcji do Meksyku. Z czego wynikają problemy VW? Są takie same, jak całego niemieckiego przemysłu. Zysk operacyjny koncernu za dziewięć miesięcy 2024 r. spadł o 21 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim – do 12,9 mld euro, a sprzedaż samochodów o 4 proc. Wszystko z powodu szczególnie słabego popytu w Chinach, gdzie koncern traci udziały w rynku na rzecz lokalnych marek pojazdów elektrycznych.

Volkswagen uosabia negatywne nastroje ogarniające Niemcy, a jego kłopoty dają się we znaki całej branży motoryzacyjnej, odpowiadającej za 5 proc. PKB i zatrudniającej prawie 800 tys. osób, z których ok. 37 proc. pracuje dla VW.

Grupa Volkswagena, do której należą również Audi, Škoda, Seat, Cupra i Porsche, jest symbolem potęgi gospodarczej Niemiec, która gaśnie. „Przewaga, którą kraj zbudował przez dziesięciolecia w takich obszarach jak technologia spalania, traci na znaczeniu, a niemiecki model eksportowy znajduje się pod coraz większą presją ze względu na rosnące napięcia geopolityczne, globalny protekcjonizm i słabości lokalizacyjne" – twierdzą eksperci Niemieckiego Instytutu Ekonomicznego i Boston Consulting Group cytowani przez CNN.

AUF WIEDERSEHEN

Lista niemieckich słabości wykracza daleko poza bieżące dane. Stowarzyszenie biznesowe Der Bundesverband der Deutschen Industrie (BDI) wymienia wśród nich m.in. pogarszającą się infrastrukturę, brak inwestycji oraz powolną digitalizację. „Jeśli nie zostaną podjęte zdecydowane środki zaradcze, Niemcy staną w obliczu postępującej deindustrializacji, w ramach której energochłonne sektory przemysłu będą stopniowo przenosić swoją produkcję gdzie indziej, przemysł motoryzacyjny straci znaczący udział w światowym rynku pojazdów elektrycznych, a niemieckie firmy zostaną w tyle w rozwoju technologii przyszłości" – powiedział prezes BDI Siegfried Russwurm.

Pytanie, czy już się tak nie dzieje i czy nie jest za późno, by Niemcy zeszły z tej fatalnej drogi. Problem leży nie w chwilowych turbulencjach, ale w modelu gospodarczym z innej epoki. Ciekawie ujął to Arno Antlitz, dyrektor finansowy Grupy Volkswagen, według którego Niemcy nie zapomniały, jak budować świetne samochody, jednak koszty w ich oddziałach są dalekie od konkurencyjnych. Może jednak lepiej by było, żeby Niemcy zapomnieli o swoich umiejętnościach, bo dopiero wówczas mieliby szansę nauczyć się czegoś nowego?

„Analogowy świat szybko staje się cyfrowy, a Niemcy boleśnie powoli zdają sobie z tego sprawę" – pisze Larry Elliott, publicysta „The Guardian", współautor (razem z Danem Atkinsonem) książek o gospodarce europejskiej. „Niemcy w coraz większym stopniu stają się gospodarką analogową w cyfrowym świecie".

TO TAKŻE NASZ PROBLEM

Skala problemów gospodarczych Niemiec jest tak duża, że siłą rzeczy musi się odbić na kondycji gospodarek, które są z nią mocno związane. A do takich należy Polska. Wprawdzie w latach 2019–2023 ekspansja zagraniczna naszych flagowych produktów trwała w najlepsze, jednak Polska utrzymała jeden z najwyższych wśród państw UE stopni uzależnienia rozwoju eksportu od wewnętrznego rynku unijnego (prawie dwie trzecie całego przyrostu w 2023 r. w porównaniu z 2019 r.), w tym zwłaszcza od Niemiec (28 proc.). Do tego, jak piszą analitycy Pekao, pozostaliśmy mało aktywni na tych kierunkach, na których w ostatnich latach państwa Europy Zachodniej zwiększały swoje wysiłki (zwłaszcza w niektórych krajach Bliskiego Wschodu).

W rezultacie kłopoty Niemiec okazały się bolesne dla naszej gospodarki. Jak mówił prof. Marcin Piątkowski, Polska gospodarka łapie zadyszkę w związku z polityką gospodarczą prowadzoną przez Niemcy, a nasze spowolnienie gospodarcze importujemy głównie od naszych zachodnich sąsiadów.

Kłopoty Unii, a przede wszystkim Niemiec, doprowadziły do tego, że wartość naszego eksportu w ciągu pierwszych 11 miesięcy 2024 r. spadła o 7 proc., a importu o 4,5 proc.

Kiedy Niemcy rosły, nasze bliskie związki gospodarcze dodawały Polsce skrzydeł, teraz jednak stały się kulą u nogi.

eprasa.pl 226ae54e27

BOHATEROWIE FILMU „NIECH TO DIABLI!" Z SEREM COMTÉ W KLUCZOWEJ ROLI

Historia o dojrzewaniu nie tylko sera

Bohaterowie francuskiego filmu „Niech to diabli!" wiedzą o serze comté bardzo dużo, ale nie wszystko. Gdy w wypadku samochodowym ginie ojciec i zarazem jedyny opiekun 18-letniego imprezowicza Totone'a (Clément Favreau), chłopak musi dorosnąć w ekspresowym tempie, biorąc też odpowiedzialność za swoją młodszą siostrę Claire.

Ponieważ nie ma żadnych oszczędności, decyduje się sprzedać sprzęt z niewielkiej wytwórni sera prowadzonej wcześniej przez ojca. Potem jednak dowiaduje się o konkursie na najlepszy comté, w którym nagrodą jest 30 tys. euro. I postanawia spróbować swoich sił.

Wraz z przyjaciółmi (oraz widzami) przechodzi szybki – co nie znaczy prosty – kurs wytwarzania sera. I ta część scenariusza „Niech to diabli!" mogłaby podryfować w stronę telenowelowej opowiastki o budującej drodze do sukcesu. Na szczęście tak się nie dzieje.

Pełnometrażowy debiut Louise Courvoisier, mimo że powstał we Francji, prezentuje urzekające krajobrazy regionu Burgundia-Franche-Comté i opowiada o bardzo francuskim serze, w podejściu do tematu oraz prowadzeniu bohaterów bardziej przypomina brytyjskie kino społeczne. Pokazuje Francję, którą zna niewielu widzów, a także pewnie turystów. To dość nieoczekiwany, ale warty skosztowania smak francuskiego kina.

Jolanta Gajda-Zadworna

Serowe ciekawostki

- Comté to jeden z najbardziej popularnych i najlepiej sprzedawanych serów we Francji.
- Może powstawać jedynie w regionie Franche-Comté.
- Mleko, z którego produkuje się ten ser, pochodzi wyłącznie od bydła montbéliard lub pie rouge de l'Est.
- Proces dojrzewania trwa co najmniej cztery miesiące, ale nie dłużej niż dwa lata.
- Jest ponad 80 smaków sera comté.
- Pierwsze wzmianki o tym gatunku pochodzą z XIII w.
- Ser comté bardzo łatwo się topi, dzięki czemu jest doskonały do fondue. Idealnie nadaje się do różnych sałatek, szczególnie tych, w których występują owoce. Pasuje także do win, zwłaszcza czerwonych: pinot noir, beaujolais, trollinger.
- Gotowy ser waży 30–55 kg, ma średnicę 50–70 cm i wysokość 8–13 cm.
- W zależności od pory roku jest intensywnie żółty (latem) bądź jaśniejszy (zimą).

Fot. Laurent le Cadre

eprasa.pl 226ae54e27

SŁODKO-SŁONY

Mocny bulion

ANNA MONICKA

Czytałam ostatnio pasjonujący spór między zwolennikami i przeciwnikami zupy kolagenowej. To odżywczy, sycący i bogaty w białko, witaminy oraz minerały wywar gotowany na mięsie i kościach, zarówno wołowych, jak i wieprzowych (najlepiej nóżkach) czy kurzych (z łapkami włącznie). Taką zupę można kupić w słoikach (często jest nazywana eliksirem młodości) albo zafundować sobie całą kurację, która poprawi nam odporność, stan kości, skóry, włosów, a także jelit. Pod warunkiem, że będzie w niej dużo kolagenu, podobnie jak witamin, dzięki którym się wchłania.

Przeciwnicy uważali, że gotowanie takich zup nie ma sensu i lepiej brać gotowe preparaty w tabletkach lub saszetkach (oczywiście te dobre, polecane niemało kosztują).

Czym jest kolagen i po co w ogóle zawracać sobie nim głowę? To białko jest źródłem energii dla mięśni, budulcem chrząstek stawów i kości, pomaga przy regeneracji naskórka, przyspiesza gojenie oraz wspomaga odporność.

W domu można sobie ugotować dwa rodzaje zupy kolagenowej – rosół i bulion. W pierwszej jest więcej warzyw i mięsa, przyrządza się ją szybciej, druga to wersja bardziej skoncentrowana, głównie na kościach, które gotuje się wraz z włoszczyzną i ziołami nawet 24 godz., aż woda odparuje, płyn zrobi się niemal gęsty, a po schłodzeniu przypomina galaretkę.

W jednym i drugim przypadku warto mieć zaprzyjaźnionego rzeźnika, bo składniki powinny pochodzić z jak najlepszego źródła, najlepiej od wypasanego w ekologicznych warunkach bydła i ptactwa. Jeśli ktoś nie je mięsa, może się pokusić o ugotowanie zup na ościach chudych ryb, łbach, płetwach, ogonach z dużą ilością kopru i pietruszki.

Ostatnio gotowałam taki bulion, gdy całą rodzinę złożyła jakaś wyjątkowo paskudna grypopodobna infekcja. Nikt nie miał siły jeść, wszyscy cierpieli z powodu dreszczy i bólów głowy, a to danie gotowało się samo. Najpierw nastawiłam kości z odrobiną mięsa, potem po dobie pyrkania na kuchni dolałam osobno ugotowany wywar z warzyw doprawiony imbirem, goździkami, zielem angielskim, liściem bobkowym, pieprzem i papryczką chili. Na koniec ciut octu jabłkowego. Gar wystawiłam na mróz, żeby można było usunąć zakrzepły tłuszcz. Piliśmy ten esencjonalny napój, czując, jak nas rozgrzewa i stawia na nogi. Nie ma lepszej kuracji przy chorobie.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

To się nazywa ojciec

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Z powodu wysokiego metabolizmu i dużej ruchliwości ptaki muszą często jeść, aby szybko rekompensować straty energii. Kolibry w ciągu dnia zjadają pokarm o objętości trzykrotnie większej niż objętość ich ciał. Co kilka minut startują, wysysają nektar i wracają na gałązkę, aby trawić i nie tracić energii. I tak 180 razy w ciągu dnia.

Są jednak wyjątki. Pisklęta jerzyków potrafią w razie pogorszenia się pogody przetrwać bez jedzenia mniej więcej dwa tygodnie – czekają na rodziców, którzy, wędrując za owadami, przenoszą się wówczas w okolice odległe od gniazd nawet o setki kilometrów.

Fulmary, należące do petreli, to morskie ptaki z rzędu rurkonosych o szczególnej budowie nozdrzy pozwalających na wyczucie ryb i kałamarnic z odległości wielu kilometrów, zamieszkują odległe północne morza i wybrzeża. Specyfika bogatego w oleje pokarmu i ich układu pokarmowego pozwala im w przypadku skrajnych warunków na przetrwanie nawet trzech tygodni bez jedzenia w oczekiwaniu, aż pogoda pozwoli na żerowanie. Fulmary zbierają pokarm z powierzchni wody. W układach pokarmowych 90 proc. tych ptaków (w tym piskląt) stwierdzono plastik, masowo zanieczyszczający nawet tak odległe rejony świata. Oprócz bezpośredniej toksyczności zaburza on gospodarkę olejami i sprawia, że coraz więcej fulmarów nie jest w stanie przetrwać okresy bez jedzenia. Jeżeli pogoda uniemożliwi im więc żerowanie przez dłuższy czas, siedzą na swoich odległych, północnych skałach aż do śmierci głodowej.

Pingwiny cesarskie odbywają lęgi na Antarktydzie. Na lęgowiska udają się pieszo nawet 100 km w głąb lodowego kontynentu w maju lub czerwcu, czyli wówczas gdy na Antarktydzie zaczyna się zima. Po zniesieniu jaja samica wraca do morza. Samiec kładzie jajo na łapach, nakrywa fałdem skórnym i stoi tak tygodniami, czekając, aż pisklę się wykluje. Nie je, znosi kilkudziesięciostopniowe mrozy i wichury o prędkości do 200 km/h, a kiedy pisklę się pojawi, ma dla niego zapas ptasiego mleczka. Sposób na mróz i wicher? Odwrócić się plecami do wiatru. Samce pingwinów opuszczają młode dopiero po powrocie samic, jednak zanim do tego dojdzie, muszą przetrwać bez jedzenia 120 dni antarktycznej zimy. Tyle zajmuje daleka wędrówka, toki, wysiadywanie i powrót przez lody do morza. W końcu może zjeść – o ile ominie orki i lamparty morskie. Ale to już inna historia.

eprasa.pl 226ae54e27

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Prorok przemówił

Żenada. Tak bym najkrócej i najdelikatniej podsumował ostatnie wystąpienie premiera Donalda Tuska w Parlamencie Europejskim w Strasburgu w związku z początkiem tzw. polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Jedynym plusem tej debaty była możliwość wysłuchania polskich eurodeputowanych z PiS, w tym bardzo emocjonalnego wystąpienia Patryka Jakiego, oraz będącego w opozycji do unijnych elit przedstawiciela niemieckiej partii AfD Thomasa Froelicha.

Ten 37-letni polityk polskiego pochodzenia urodzony w 1988 r. w Hamburgu, którego pradziadek Adolf walczył ponoć w wojnie polsko-bolszewickiej, a drugi pradziadek Marian Kornet w powstaniu warszawskim, przypomniał Tuskowi, jak na forum Parlamentu Europejskiego atakował suwerenność własnego kraju. Przemówienie rozpoczął po polsku (bez śladu obcego akcentu), po czym kontynuował po niemiecku, gdyż, jak przyznał, Donald Tusk „lepiej rozumie" ten język. I wygarnął, że Herr Tusk jest nie tylko największym zagrożeniem dla Rzeczypospolitej, lecz także dla całej Europy. Wytknął mu niszczenie w Polsce praworządności, prześladowanie opozycji, wprowadzenie cenzury, forsowanie migracji, Zielonego Ładu, a w końcu porównał polskiego premiera do byłej niemieckiej kanclerz Angeli Merkel i obecnej szefowej PE Ursuli von der Leyen. Najgorsze jednak jest to, dodał pod adresem Tuska: „Jest pan z tego wszystkiego dumny".

To, w jaki sposób Niemiec, co prawda o polskich korzeniach, podsumował Polaka Tuska, jest wydarzeniem zasługującym na szczególne odnotowanie, tym bardziej że ze strony Elona Muska, bliskiego współpracownika prezydenta Donalda Trumpa, w stronę niemieckiej AfD popłynęły ostatnio pozdrowienia i wyrazy sympatii.

Tak oto Niemiec, przedstawiciel znienawidzonej przez brukselski establishment partii skrajnej prawicy, przez wielu zaliczanej nawet do faszystowskich, okazuje empatię wobec Polski niszczonej przez Polaka z Gdańska, reprezentującego niemieckie, a nie polskie interesy.

Żenada to mało powiedziane, gdyż wystąpieniu Tuska nie towarzyszyło jakieś zakłopotanie, ale oczywisty sprzeciw. Premier „wciska" nam przekonanie o wielkiej i silnej Europie, która „jeszcze nie zginęła, póki my żyjemy". Pozwala sobie na parafrazę polskiego hymnu narodowego, zdając sobie sprawę z innych popularnych słów śpiewanych w Niemczech na melodię naszego hymnu – „co nam obca przemoc wzięła, w euro odbierzemy".

Tusk objawił się w Strasburgu jako nowy duchowy przywódca UE. Już nie strateg, taktyk czy charyzmatyczny polityk, którego w Unii nikt nie ogra, ale myśliciel, wizjoner, zbawca, prorok: „Podnieście wysoko swoje głowy, Europa była, jest i będzie wielka". Zabrzmiało to jak stary dowcip o Armii Czerwonej, która zdaniem popa przemawiającego do wiernych w cerkwi, „była, jest i zawsze będzie wielka".

I wszystko to dzieje w czasie, gdy Donald Trump ogłasza dekrety wywołujące natychmiastowe zmiany w globalnej polityce USA (zatrzymanie emigracji, zapowiedź ceł chroniących amerykańską gospodarkę, zwiększenie wydobycia ropy i gazu, likwidacja Zielonego Ładu, odejście od porozumień paryskich w sprawie ograniczenia emisji CO_2, wyjście z WHO, odebranie Chińczykom Kanału Panamskiego, plany w sprawie nowego statusu Grenlandii itd.).

Tymczasem Tusk, nowy prorok Unii, jakby przeczuwając nadchodzącą po zwycięstwie Trumpa falę krytyki europejskiego lewactwa, liberalizmu oraz marksizmu kulturowego, apeluje o powstrzymanie „kryzysu pewnych pozytywnych emocji" i „kryzysu ducha". Zapewnia, że Europa „nie ma żadnych powodów do kompleksów". Na głosy płynące z USA o amerykańskiej wielkości odpowiada, że Stary Kontynent także ma prawo dosadnie i głośno mówić o swojej wielkości.

Jakby było tego mało, podążając śladem wystąpienia wiceprzewodniczącej Parlamentu Europejskiego Roberty Metsoli, także przypomina znane słowa św. Jana Pawła II: „Nie lękajcie się". To w iście podłym, szalbierskim, typowym dla Tuska stylu. Niby teraz słowa papieża mają nas chronić przed nieobliczalną Ameryką Donalda Trumpa? Przed zmianami, które dotrą do Europy (jedna z nich została już oficjalnie ogłoszona – że dla administracji USA są tylko dwie płcie: męska i żeńska)? Zapatrzonym w „mądrość" Donalda Tuska, a tych ciągle jest wielu (zbyt wielu naiwnych i łatwowiernych), trzeba zatem przypomnieć, że słowa Jana Pawła II wypowiedziane w Rzymie 22 października 1978 r. podczas inauguracji jego pontyfikatu, brzmiały: „Nie lękajcie się, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi".

O taki świat, Europę i Polskę chodziło papieżowi, a nie o obecną laicką Unię Europejską, nie tylko bez Chrystusa, lecz także wbrew niemu, bez narodowych ojczyzn, religii, etyki chrześcijańskiej, za to z własnym laickim, centralnym, europejskim rządem, armią, polityką itd. Czyli Europą związanego z Moskwą komunisty Altiera Spinellego, której hołd złożyli wszyscy przywódcy UE łącznie z Donaldem Tuskiem.

www.wojciechreszczynski.pl

OGNIEM NA WPROST

Ot, życie przeklęte

Andrzej Rafał Potocki

Federacja Moskiewska ma problemy, i to poważne. Nie jest jednak tak, że pozostaje ona niezdolna do wystawienia w stosunkowo krótkim czasie sił mogących prowadzić działania zbrojne na terenie któregoś z sąsiadów. Nie stać jej na konfrontację z NATO, ale „bliska zagranica" – czemu nie? Dlaczego więc tego nie robi? Bo Rosja nigdy nie walczy na dwa fronty. To fundamentalna zasada jej polityki od stuleci. Żeby podjąć akcję zbrojną gdzie indziej, Moskwa musi wygasić front ukraiński. I tu powstaje pytanie, czy Zachodowi opłaca się pokój na Ukrainie? Oczywiście jest kontekst chiński, o którym mówił prof. Feng Yujun, że wygaszenie wojny na Ukrainie nie opłaca się Pekinowi, bo uwalnia siły Zachodu na kierunek Pacyfiku. Ale Zachodowi nie opłaca się też uwolnienie sił moskiewskich, które po wygaszeniu Ukrainy mogą zaatakować gdzie indziej. Teraz konflikt jest zlokalizowany. Wiadomo, gdzie toczy się walka. Jeśli skończy się Ukraina, trudno będzie przewidzieć, gdzie wojna zacznie się znowu. Taki węzeł gordyjski będący konsekwencją kunktatorskiej polityki Zachodu. W tym kontekście trzeba widzieć mocno nagłaśnianą ofertę ze strony USA i otoczenia Donalda Trumpa, czyli zamrożenia linii frontu i wprowadzenia natowskich wojsk rozjemczych. Wymusi to na Kremlu utrzymywanie znacznych sił wojskowych w regionie mimo zakończenia walk. Zamiast pozornego pokoju będziemy mieli zamrożony konflikt. Na razie Trump i US Army wraz z armią ukraińską nie planują defilady zwycięstwa w Moskwie.

Dużo się mówi o dezercjach z armii ukraińskiej. Jak to wygląda w rzeczywistości? Przyjmuje się, że liczba dezercji w 2024 r. osiągnęła już łącznie 70 tys., a w skali całej wojny możemy mówić o 100 tys. przypadków. Dużo? No dużo. A ilu ludzi już przemieliła ukraińska machina wojskowa? Znowu według oficjalnych źródeł ukraińskich pod bronią jest 800 tys. żołnierzy. Do tego trzeba doliczyć poległych – według Amerykanów 400 tys., oraz trwale kontuzjowanych, niepełnosprawnych i ciężko rannych – statystycznie szacuje się tę liczbę na drugie tyle. Mamy więc kolejne 800 tys. wyeliminowanych z walki. I teraz dodajmy te 100 tys. dezerterów. Mamy 1,7 mln. W tym kontekście te gigantyczne 100 tys. daje 5–6 proc. 5–6 żołnierzy na 100. 5–6 na kompanię. 1–2 na pluton. Problem? Na pewno, ale czy faktycznie dramat? Przecież straty w boju są ponad 10 razy większe, jeśli doliczyć lekko rannych i kontuzjowanych. Jeżeli są jednostki jak opisana przez Defence24.pl 155. Brygada, z której w krótkim czasie ubyła połowa stanu, to okazuje się, że muszą istnieć takie, z których nie zdezerterował nikt. Dramatyczna liczba dezercji jest po prostu efektem skali. Jeśli w Warszawie 5 na 100 mieszkańców będzie rudych, to w grupie 500 ludzi tych 25 trudno będzie zauważyć. Ale w dwumilionowym mieście stworzą liczącą 100 tys. osób rzeszę, której nie sposób nie dostrzec. Będziemy ich wręcz spotykać na każdym kroku. Skala dezercji w ukraińskiej armii nie odbiega specjalnie od światowych standardów. W czasie II wojny światowej w brytyjskiej armii procent dezerterów był podobny. Nie tu więc leży problem.

Ukraiński portal nv.ua opisał historię Ruska, który od kilku miesięcy przebywał w ich kraju nielegalnie. Zajmował się głównie degustacją lokalnych wysokoprocentowych trunków. Według relacji straży granicznej gość pochodzi z Penzy. Ponieważ miał już dosyć ruskiego miru, postanowił iść i szukać farta w Unii Europejskiej. Decyzja podjęta, czas na działanie. Pierwsza i najważniejsza rzecz to kupić i obalić 0,5 l wódki. Jak postanowił, tak zrobił, po czym ruszył w drogę. Cel – przedostać się przez zieloną granicę do Słowacji. A że we łbie zaczęło się mieszać, to zabłądził i trafił do przygranicznej wsi. Tam napotkał miejscowych Cyganów, którzy romskim zwyczajem stłukli go na kwaśne jabłko i odebrali mu rzeczy osobiste. Gdy mężczyzna wytrzeźwiał, postanowił kontynuować wyprawę. Kac go męczył, ale wola ułożenia sobie życia w Unii zwyciężyła. Na chybił trafił poszedł w kierunku granicy. 50 m od pasa drapnęła go jednak Państwowa Straż Graniczna Ukrainy. Wylądował w areszcie i został oskarżony o popełnienie przestępstw z kodeksu administracyjnego. Teraz siedzi w celi o suchym pysku i czeka na deportację do Federacji Moskiewskiej, swojej ojczyzny. Tam zapewne wyślą go na front. Wot, żyzn praklataja! (Ot, życie przeklęte).

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 226ae54e27

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Matka życia

Aleksander Nalaskowski

Żyjemy w takim czasie, że świat zdaje się tonąć w niespotykanym chaosie. Wiadomości z dowolnej strony politycznej są pełne obrazów wojny, kryzysów i niesprawiedliwości. Każda strona ma „swoją" niesprawiedliwość i prawdę. Węzeł nie do rozwiązania. Myślenie zerojedynkowe podpowiada, że tylko jedna strona może wygrać.

Ludzie mijają się na ulicach zajęci własnymi troskami. W takich momentach łatwo zapomnieć, że istnieje coś, co trzyma wszystkich nas na powierzchni – nadzieja.

Nadzieja jest jak światełko w ciemności – nie rozprasza mroku od razu, ale wystarcza, by zrobić pierwszy krok naprzód. To nie naiwność, jak twierdzą niektórzy, lecz dowód siły. Czasem wydaje się ulotna, niemal niedostrzegalna, ale jest. Niekiedy wystarczy jedno dobre słowo, drobny gest życzliwości, aby iskra nadziei zapłonęła na nowo. Nie szczędźmy sobie dobrych słów.

Świat nawet w największym mroku zawsze potrzebuje ludzi, którzy wierzą, że warto

Czym właściwie jest nadzieja? To coś więcej niż przekonanie, że będzie dobrze. To akt odwagi – wiara w to, że przyszłość może być lepsza, nawet gdy teraźniejszość mówi coś innego. To matka działania. Kiedy ludzie tracą nadzieję, przestają marzyć, a gdy przestają marzyć, tracą sens w dążeniu do czegokolwiek.

Patrząc na historię, widzimy, że najwięksi reformatorzy, liderzy czy artyści działali w imię nadziei. Piłsudski, Dmowski i Lech Kaczyński mieli nadzieję na wielką Polskę, Maria Skłodowska-Curie wierzyła, że nauka przyniesie ludzkości korzyści, nawet jeśli praca w laboratorium narażała jej zdrowie. Nadzieja była ich kompasem w świecie pełnym zawirowań.

Jednak nadzieja nie jest ślepa. Nie można opierać jej wyłącznie na oczekiwaniu, że coś wydarzy się samo. To raczej siła, która daje motywację do działania. Jest w niej coś niezwykle ludzkiego – to głos w nas, który mówi: „Spróbuj jeszcze raz". Nawet jeśli rzeczywistość przynosi rozczarowania, nadzieja pozwala spojrzeć na porażki jak na przystanki, a nie koniec drogi.

Warto o nią dbać jak o najcenniejszy skarb. W codziennym biegu łatwo jest zgubić perspektywę i skupić się tylko na tym, co negatywne. Ale czy nie lepiej spojrzeć na świat przez pryzmat możliwości? Dziecko, które maluje pierwszy obrazek, wierzy, że może stworzyć coś pięknego. Dlaczego więc my, dorośli, mielibyśmy rezygnować z tej wiary?

Nadzieja łączy ludzi. Kiedy podnosimy kogoś na duchu, zyskujemy nie tylko my sami, lecz także świat wokół nas. Ma to efekt kuli śnieżnej – jedno mądre słowo rodzi kolejne. Niezależnie od tego, czy dotyczy to relacji, pracy czy globalnych problemów, nadzieja jest mostem między tym, co jest, a tym, co może być.

Nie zapominajmy o niej. Może czasem przygasa, ale to nie znaczy, że zniknęła. W trudnych czasach przypomina o tym, że ciemność nie trwa wiecznie, a każde nowe jutro niesie w sobie obietnicę czegoś lepszego. Nadzieja to my – nasze pragnienia, marzenia, działanie. A świat nawet w największym mroku zawsze potrzebuje ludzi, którzy wierzą, że warto.

Dzisiaj wszyscy polscy patrioci, którym zabrano nadzieję na wielkie inwestycje mogące mocno popchnąć do przodu nasz kraj, otworzyć perspektywy najlepsze z możliwych, dać mocny impuls słabnącej gospodarce, mają kandydata na urząd prezydencki, który budzi nadzieję. Na razie niewiele więcej – tylko i aż nadzieję. Tego nie potrafi zrobić jego kontrkandydat, który staje się coraz zabawniejszym człowiekiem-memem.

Wspominam moją harcerską przygodę z dzieciństwa. Za pomocą dwóch kawałków drewna mieliśmy skrzesać ogień. Okropnie się namęczyliśmy, trwało to długo, ale się udało. Nasamprzód pojawiła się iskra, potem kilka, aż padły na kawałek suchego mchu, potem poleciał mały dym i pojawił się płomień, który wkrótce zmienił się w ognisko.

Krzesajmy iskry nadziei. Krzesajmy cierpliwie, aż zamienią się w płomień i solidne ognisko. Nie zniechęcajmy się, nie popadajmy w marazm. Nadzieja to mocny impuls do wszelkiego działania. Nie ulegajmy idiotycznemu porzekadłu, że nadzieja to matka głupich. To nie tak! Mawia się bowiem, że kobieta jest „przy nadziei", czeka zatem na nowe życie, a ono nie jest głupie. To nie nadzieja umiera ostatnia, bo najpierw umierają nadzieje, a dopiero później umierają ludzie. Źródłem każdego samobójstwa jest utrata nadziei.

Jeszcze będziemy u siebie, jeszcze posadzimy w Warszawie polskie drzewa, a na ulicach pojawią się wyłącznie polskie pojazdy miejskiej komunikacji. Jeszcze zbudujemy wielki CPK, wrócimy do projektu Trójmorza, uczynimy Odrę żeglowną, postawimy elektrownie atomowe, poprowadzimy rurociąg północ–południe, będziemy jeść plony własnego rolnictwa, będziemy jeździć polskimi autami.

Zło nie trwa wiecznie. Póki mamy nadzieję, wszystko jest możliwe.

eprasa.pl 226ae54e27

Michał Korsun prezentuje:
Trump wypuszcza swoją kryptowalutę

Kolaż: Shutterstock/GAlexS, Shutterstock/VectorXMen

Wycinki z przeszłości

Czy nieprawdopodobny postęp technologiczny, którego doświadczamy od kilkudziesięciu lat, jest czymś wyjątkowym? Na tle dziejów na pewno tak, ale bywały równie dynamiczne epoki. W kalendarzu Gebethnera i Wolffa na 1914 r. znajdujemy taką oto refleksję: „Odkąd mała lokomotywa Stephensona po raz pierwszy w roku 1829 została puszczona w ruch po szynach, szybkość, stopniowe ulepszanie lokomotyw i bezpieczeństwo były celami, które w naszych czasach osiągnięto, oddając na użytek ludów potężne maszyny przebiegające po 100 do 110 kilometrów na godzinę.

Gdy maszyny parowe zastosowano do statków, odległości znikają. Druga połowa XIX w. daje światu telegraf elektryczny i telefon, początek XX w. rzecz bajeczną – telegraf bez drutu.

Ostatni wyraz komunikacji po drogach zwykłych – automobil dościga szybkością pociągu, balony sterowe i aeroplany współzawodniczą z nim w sferach powietrznych.

W naszych czasach na podróż z Anglii do Nowego Yorku wystarcza 5 dni, podczas gdy w XVIII w. potrzeba było na nią 38 dni".

Autor konkludował: „Geniusz ludzki nie ustaje w pracy ciągłego udoskonalania dawniejszych wynalazków". To prawda, choć niestety często były one i pewnie będą używane także do czynienia zła.

Na zdjęciu ilustracja z tego samego kalendarza.

(mk)

Długość kabli podmorskich.

Anglia 267.491 kilometr.
Ameryka 103.831 klm.
Francya 44.801 klm.
Niemcy 40.660 klm.
45.786 k. Dania, Holandya, Japonia, Hiszpania i Włochy (razem)

W końcu 1911 r. ogólna długość kabli podmorskich wynosiła 409,569 km. Z tej ilości do Anglii należało 267,491 km. do Ameryki 103,831, do Francyi 44,801, do Niemiec 40,660. Pozostałe 45,786 km. należy do Danii, Holandyi, Japonii, Hiszpanii i Włoch.

Z WOLEJA

Brzydka twarz tenisa

Ryszard Czarnecki

Tenis, gra dżentelmenów. Tak mówiono. Chodzi nie tylko o godne zachowania na korcie, lecz także reakcje publiczności, która może dopingować zawodników tylko w przerwach między gemami. Oczywiście zawsze zdarzali się skandaliści: jeden czy drugi gwiazdor kłócił się z sędzią czy publicznością albo rzucił ze złością piłką, a ta uderzyła chłopaka do ich podawania – to domena tenisistów. Czy też skrzyczała, a nawet pokazała „fucka" ojcu czy matce, którzy wyrażali uwagi na temat gry własnego dziecka – to domena tenisistek.

Bywały też – na tyle rzadkie, że długo się o nich pamiętało – zachowania publiczności przenoszone ze stadionów piłkarskich. Tak było choćby podczas meczu Izrael–Polska, gdy miejscowa publiczność w skandaliczny sposób traktowała siostry Agnieszkę i Urszulę Radwańskie.

Polityka na dobre (?) wkroczyła do tenisa. Po agresji Rosji na naszego wschodniego sąsiada ukraińskie tenisistki często odmawiają podania ręki rosyjskim rywalkom. Potem część z nich rozszerzyła ten „ręczny" bojkot o Białoruś. Ostatnio jednak sprawy poszły zdecydowanie za daleko. W czasie zakończonego właśnie Australian Open tenisistka z Ukrainy odmówiła podania ręki zawodniczce... z Francji! Publiczność osłupiała. Było to w czasie meczu deblowego. Dopiero po paru dniach (dlaczego nie zaraz po meczowej konferencji?) ukraińska sportsmenka Ludmyła Kiczenok oświadczyła, że reprezentantka Trójkolorowych Kristina Mladenovic... groziła jej. Okazało się, że Ukrainka trafiła Francuzkę piłką, a ta miała odpowiedzieć: „Następnym razem uważaj". Kiczenok uznała to za groźbę. W tym kontekście wynik meczu być może nie był najważniejszy, ale go podam: tenisistka z Zachodu ze swoją partnerką z Azji ograły debel Ukrainki również z zawodniczką z Azji. Po raz kolejny okazało się, że w sporcie wygrywają ci, którzy trzymają nerwy na wodzy, nawet jeśli rywale faulują. Francuzka powiedziała mediom, że Ukrainka specjalnie trafiła ją piłką, a także starała się ją sprowokować, gdy Mladenovic serwowała. „To był dla mnie punkt zwrotny, bo to mnie pobudziło" – stwierdziła reprezentantka Trójkolorowych.

Tenis chyba nie jest już taki, jaki był. Jednak żeby nie popsuł się jeszcze bardziej, warto napiętnować zachowania, które pokazują ewidentny brak szacunku dla rywala. Tym razem trudno zwalić to na politykę, bo Francja pomaga Ukrainie, a nie jest z nią w stanie wojny.

Na szczęście nasza Iga Świątek jest na korcie nie tylko mistrzynią, lecz także damą...

eprasa.pl 226ae54e27

OD A DO ZYBERTOWICZ

Skłodowska i Einstein

Te listy to wgląd w świat, którego już nie ma. Nie ma już również takich postaci. Dwie tak różne osobowości, obie wierzące w naukę i jej misję

Gdy skończyłam czytać książkę „Maria Curie" (WAB, Warszawa 2024), biografię napisaną przez Ewę Curie, młodszą córkę Marii Skłodowskiej-Curie, udałam się na ul. Freta 16 w Warszawie. To adres kamienicy, w której urodziła się uczona, obecnie jest tu muzeum. Poczułam potrzebę odwiedzenia domu urodzin *mojej* bohaterki.

Wiedza o Skłodowskiej-Curie, którą miałam wcześniej, była dość skromna – tyle, ile wypada wiedzieć o naszej dwukrotnej noblistce. Dzięki biografii autorstwa Ewy Curie po prostu zaprzyjaźniłam się z Marią. Nie tylko wybitną uczoną, lecz także osobą bardzo głęboko zakorzenioną w polskości.

MUZEUM

Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie odwiedziłam kiedyś z wycieczką szkolną. Prawie nic z niej nie zapamiętałam. Niedawno na jakimś blogu przeczytałam złośliwą uwagę, że „w Muzeum Skłodowskiej w Warszawie zatrzymał się czas", bo jest „tak staroświeckie, że równie dobrze można powiedzieć, że to muzeum muzeum". Faktycznie, jest dość siermiężne. Nowoczesne technologie, dzięki którym współcześnie aranżowane placówki muzealne są pełne multimedialnych atrakcji, omijają to miejsce. Jednocześnie pamiętając, w jakich warunkach Skłodowska-Curie mieszkała i pracowała przez większość życia, tak prosto zaaranżowane miejsce oddaje coś bardziej prawdziwego. Zachowała się skórzana torebka, którą w 1921 r. podarowały uczonej rodaczki ze Związku Kobiet Polskich w Ameryce. Jakiż to *drobiazg* w porównaniu z innym darem od członkiń tego stowarzyszenia: 1 tys. dol. na rzecz Pracowni Radiologicznej w Warszawie. Rozczulił mnie mały zielony słonik – prezent dla madame Curie od prezydenta USA Herberta Hoovera otrzymany podczas wizyty w Białym Domu w 1929 r.

KOLEJNA KSIĄŻKA

Byłam zadowolona z pobytu w muzeum przy ul. Freta, zwłaszcza że w muzealnym sklepiku za całe 130 zł kupiłam świeżo wydane listy z lat 1911–1932, które pisali do siebie Maria Skłodowska-Curie i Albert Einstein.

„LISTY"

Wydała je Fundacja Rozwoju Edukacji dla Przemysłu oraz odwiedzone przeze mnie Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie. Te listy to wgląd w świat, którego już nie ma. Nie ma już również takich postaci. Dwie tak różne osobowości, obie wierzące w naukę i jej misję. Einstein napisał do Marii pierwszy – w dowód szacunku wobec niej w okresie, gdy romans z fizykiem Paulem Langevinem uczynił ją bohaterką skandalu obyczajowego.

Einstein pisał do Marii po niemiecku: „Hoch geehrte Frau..." (Wielce Szanowna Pani), ona odpowiadała po francusku „Cher Monsieur..." (Drogi Panie). Ich korespondencja ukazuje wzajemne uznanie, zrozumienie i przyjaźń. W tym dialogu jest dużo kompletnie niedzisiejszej elegancji.

Publikacja została ciekawie zaaranżowana: przemyślana szata graficzna, dobra kolorystyka, liczne fotografie, zdjęcia oryginalnych listów, osobne wklejki z cytatami, kalendarium wybranych wydarzeń z życia uczonych, a nawet napisane specjalnie „Słowo od wnuków" Marii. Ale jest też pewien mankament. Niestety użyta czcionka jest tak mała, że dla niemłodych już oczu bardzo nieprzyjazna.

GŁOS SPECJALISTÓW?

O ile z nazbyt drobną czcionką okulary są jeszcze w stanie sobie poradzić, gorzej ze złagodzeniem pewnego merytorycznego niedosytu.

Komentarze do listów opracował prof. Jan Piskurewicz z Instytutu Historii Nauki PAN. Kalendaria życia uczonych oraz teksty podsumowujące korespondencję Marii i Alberta sporządzili profesorowie Tomasz Pospieszny z UAM, autor jednej z ważniejszych biografii Marii Skłodowskiej-Curie, oraz Hanoch Gutfreund z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, opiekun spuścizny Einsteina. Piskurewicz zarysował kontekst historyczny dla listowej rozmowy Marii z Albertem, natomiast teksty pozostałych autorów rozczarowują. Przywołują zbyt wiele cytatów z przeczytanych przed chwilą listów, a brakuje głębszej interpretacji tej korespondencji. Pewne wątki i tak pojawiają się w redakcyjnych komentarzach pod listami – po co powtarzać je w końcowych tekstach? Brakuje jakiegoś kroku dalej. Aż się prosi o niebanalny opis fenomenu spotkania Polki patriotki, wybitnej uczonej, z genialnym żydowskim kosmopolitą.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 226ae54e27

CZYTAJ WSZYSTKO, CO TERAZ WAŻNE

kampania wyborcza
bezpieczeństwo
wojna
drożyzna
kryzys finansowy
służba zdrowia

WYBIERZ ROCZNĄ SUBSKRYPCJĘ

SIECI + wPolityce.pl Premium + 50% TANIEJ!

- mnóstwo do czytania, bo **nawet 3 000 tekstów rocznie**
- **wszystkie zamknięte artykuły na** wPolityce.pl Premium +
- pełne **e-wydanie tygodnika** SIECI wcześniej niż inni, bo już w niedzielę o 20:00
- **w prezencie świetne ebooki Sieci Extra** udostępniane TYLKO subskrybentom

Zamów dziś na **www.siec.wpolityce.pl/oferta**

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 226ae54e27

SALON POLITYCZNY
Magdaleny Ogórek

Wyraziste postacie i opinie

Inne spojrzenie na politykę

zaprasza **Magdalena Ogórek**

niedziela
11:05

wPolsce 24

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52	192	32	825	196	65	459
telewizja naziemna	netia	orange	vectra	polsat box	PLAY dawniej UPC	inea

eprasa.pl 226ae54e27